

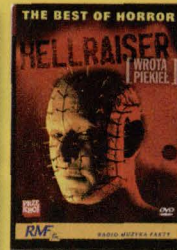
UWAGA: „PRZEKROJ” NA DWA TYGODNIE! SZUKAJ NUMERU Z FILMEM LUB KSIĄŻKĄ!

PRZE KROJ

Woda na świecie
zbiera się 1,5 miliona
ton podobnych butelek.
Tylko kilkanaście
procent z nich
posłuży do produkcji
nowych



**100
stron!**



The Best
of Horror
Film DVD
„Hellraiser”

Książka
„Piesze
wędrowki”

NR 17-18 3279-3280 / 24 KWIETNIA 2008 / CENA 4,99 ZŁ

/ W TYM 7% VAT /

www.przekroj.pl

**NIE
JĘSTEM
MÓZGIEM
RZĄDU
TUSKA**

**ZAPEWNI NAJSZTUBA
RAFAŁ GRUPIŃSKI,
DORADCA PREMIERA**

>44



**BILL
GATES**

**DLA „PRZEKROJU”
PRZYSZŁOŚCI
COMPUTERÓW**

>60

**OLONIA:
8 POLAKÓW
MIESZKA ZA
GRANICĄ. KIM
JĄ DLA POLSKI?**

>22

WODA I KONSUMENTY NABICI W BUTELKĘ

**MARIUSZ
PUDZIANOWSKI**

Tańczę, studiuje,
inwestuję,
uczucia w sobie
duszę

>48



INDEKS 371424

ISSN 0033-2488

17

0033-248800

Nowy Ford Mondeo. Zapragniesz go.



Feel the difference



www.ford.pl, infolinia: 0801 50 60 70*

NA
POCZĄTEK

RACZKOWSKI

NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI; FOT. DONAT BRYKCYŃSKI/REPORTER, STEFAN MASZEWSKI/REPORTER



W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY...

...o **Partii Kobiet**, która miała I Zjazd Krajowy. Bo krytykować to każdy głupi potrafi, a my chcemy być pozytywni (lubimy kobiety i w ogóle...). Pamiętając, że Partia Kobiet zdobyła w ostatnich wyborach parlamentarnych 0,28 procent poparcia, przedstawiamy na razie na pełnym nadziei cytacie z pani przewodniczącej Anny Kornackiej: „Jesteśmy, będziemy, rozwijamy się. Trwamy, wzrastamy i przygotowujemy do następnego etapu”.

...o **ponownie wybranej na prezesa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich**

Krystynie Mokrosińskiej. Bo dla czytelników to bez znaczenia, a my do niej też nic nie mamy. Na ciekawą wypowiedź przed wyborami zdobył się za to nestor polskich dziennikarzy Stefan Bratkowski: „To bardzo urocza i bardzo dzielna osoba, ale, niestety, miała zbyt dużą łatwość kontaktów politycznych, a chcę wam powiedzieć, że dobre kontakty z politykami są bardzo dobre, ale zbyt dobre stosunki z politykami są korzystne wyłącznie dla polityków”.

...o **propagandzie konkurencji**, czyli m.in. o nas samych. Bo ani pisząc,

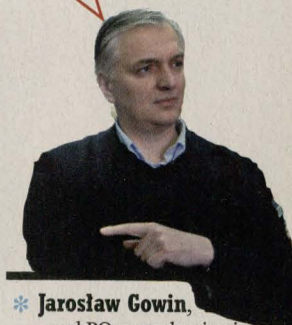
ani nie pisząc o spadającej sprzedaży tygodników opinii, w tym zwłaszcza tygodnika „Wprost”, nie obalimy też naczelnego tego ostatniego, który uznał, że jego czytelnicy padli ofiarą owej propagandy: „Udało jej się wmanipulować czytelnikom, jakobyśmy byli za PiS. I niechęć polityczna do PiS przekłada się na naszą sprzedaż”. Z charakterystyczną dla siebie bezbłędną logiką redaktor uzupełnia myśl: „Trzeba pamiętać, że lewicowy i centrolewicowy czytelnik jest w Polsce liczniejszy niż prawicowy”. Zagubionym wyjaśniamy, jak redaktor rozumie rynek: ci glu-

pi lewicowi czytelnicy czytali nasz obiektywny politycznie tygodnik, dopóki nie dali sobie wmówić przez lewicowe tygodniki (których nie czytali), że jednak czytają propagandowy tygodnik prawicowy, i w związku z tym przestali czytać cokolwiek. Jasne?

...o **Przemysławie Edgarze Gosiewskim**, Marku Kuchcińskim, Krzysztofie Putrze, Jacku Kurskim, Jolancie Szczypińskiej, Beacie Kempie, Zbigniewie Girzyńskim, Marku Suskim i jeszcze paru innych im podobnych. Bo to takie przyjemne – nie pisać o nich nic a nic.

Dobrze powiedziane

Ci, którzy będą na końcu peletonu, nawet jeżeli będą pedałowali mocno, jechać szybko, ale jeżeli będą na końcu, co jakiś czas będą podlegać rotacji



* **Jarosław Gowin**, poseł PO, o mechanizmie okresowej wymiany ministrów w rządzie Donalda Tuska

Powiedział, co wiedział

Aż tak bardzo się przejął, że odszedł z rządu? Wydaje mi się, że jak na mężczyznę to taka słaba postawa



* **Ewa Kopacz**, minister zdrowia, pytana, czy to prawda, że wiceminister finansów odszedł z rządu, bo nie godziła się na prywatyzację szpitali

LAST MINUTE

+ Krzysztof Plyta +

O zmianach w rządzie:
– Podobno w sierpniu poleci kilku ministrów?
– Tak, na urlop do ciepłych krajów.

ZOBACZ PRZE KROJ



66

KULTURA

Wystawa „Wenus Polska 2008” pokazuje, że co kobiece, a co męskie to sprawa płynna (na zdjęciu Seleny Wenus duetu Zorka Project)

PRZED W SZYSTKIM

- 6 | **Komentarze**
Rafała Kostrzyńskiego
i Pawła Moskałowicza

PRZEKROJ TYGODNIA

- 10 | **Powiększenie**
Papież w Ameryce
16 | **Kraj**
18 | **Świat**
20 | **Biznes**

WYDARZENIA KRAJ

- 22 | **Polonia** całego świata
– jak ją wykorzystać
30 | **Pobłogosławieni** motocykliści
32 | **Alarm** w Ministerstwie Finansów
34 | **20 lat** bez kary śmierci

WYDARZENIA ZAGRANICA

- 38 | **Świat** robi się głodny
42 | **Supermarkety** szpiegują
własnych pracowników

LUDZIE

- 44 | **Najsztub** pyta
Rafała Grupańskiego,
czy jest mózgiem Tuska
i czy zmarnował sobie
życie, wchodząc do polityki
48 | **Mariusz Pudziałowski**
– strongman tańczący
z gwiazdami
52 | **Teczki osobowe**

CYWILIZACJA

- 54 | **Woda z butelki**
– wielki marketingowy trik
60 | **Bill Gates** o rewolucji
w technologii
62 | **Korzystaj** z grilla

KULTURA

- 66 | **Wydarzenie:** „Wenus
Polska 2008”
70 | **Książki:** Harry Mathews
„Osobne przyjemności”
72 | **Film:** „Sen Kasandry”
74 | **Muzyka:** Czesław Śpiewa „Debiut”
76 | **Teatr:** „Zabawy pod kocym,”
Prawy lewy na obcasie”
78 | **TV:** „Publiczna.TV”

OTWÓRZ OCZY

- 80 | **Jak budowała się** Nowa Huta

Zawsze w „Przekroju”:

- 3 | **W tym tygodniu** nie piszemy
8 | **Listy czytelników**, komentarze internautów
86 | **Rozmaitości** z krzyżówką i felietonem
88 | **Biblioteka** Kuby Wojewódzkiego
90 | **Stopklatka**

Strony Raczkowskiego: 3, 8, 86, 90

PRZEKROJ w RadioPiN102FM

O najciekawszych artykułach słuchaj w czwartki o 7.40



Na okładce:
FOT. BOGDAN
KRĘŻEL
IMAGE
SOURCE
MEDIUM

FOT. ARTUR
BARANOWSKI
SE/EAST NEWS
RYS. MARK
SOBCHIN



Ważny Telefon

Teraz w Plusie znacząca nowość – oferta Ważny Telefon.
A w niej drogie telefony, np. Nokia N95 8GB
z aparatem 5 MPix, tani Internet oraz taryfa z największą
liczbą minut – nawet 2 000 na rozmowy co miesiąc.
A żeby Twój Ważny Telefon na długo pozostał
w pamięci, dodaj mu powagi złotym numerem.

Sprzedaż: 0 801 400 601
Szczegóły w regulaminie i na www.plus.pl

Plus

RAZEM LEPIEJ



W Gruzji nie jest łatwo

Paweł Moskaiewicz

MAM OGROMNY SENTYMENT DO GRUZINÓW. TO LUDZIE otwarci, serdeczni, gościnni. Ale jako naród mają pecha. Odwieczny problem Polaków, których Pan Bóg złośliwie umieścił między Niemcami a Rosją, z punktu widzenia Gruzinów może wydawać się naprawdę śmieszny. To bardzo stare państwo o ogromnych tradycjach przez ostatnich kilkaset lat nigdy jeszcze nie nacieszyło się niepodległością. Podbite przez Persów oraz imperium osmańskie w połowie XVIII wieku na chwilę wyzwoliło się, by na prawie 300 kolejnych lat popaść w zależność od Rosji – najpierw carskiej, potem bolszewickiej. Dzisiejsza – względna – niezależność też upływa pod znakiem rosyjskiego szantażu. Kreml bowiem, uważając Kaukaz za swą wyłączną strefę wpływów, karze niepokornych Gruzinów już to przerwami w dostawach energii, już to stałym wsparciem dla dwóch zbuntowanych gruzińskich prowincji – Abchazji i Osetii Południowej. Pech Gruzji polega także na tym, że jest kompletnie nieważna. Biedny, pozbawiony surowców kraj gdzieś na końcu świata – komu opłaci się za darmo wspierać Gruzinów, ryzykując przy tym konflikt z Moskwą?

Dlatego inicjatywa prezydenta Kaczyńskiego, który jako jedyny przywódca europejskiego państwa postanowił przekazać Gruzinom jasny sygnał solidarności, budzi odruchową sympatię. Rzecz jednak w wykonaniu. A to – jak zwykle w przypadku Lecha Kaczyńskiego i jego współpracowników – miało w sobie wdzięk słonia radośnie dewastującego skład porcelany. O wysłaniu delegacji do Gruzji prezydent „zapomniał” bowiem uprzedzić premiera i ministra spraw zagranicznych. Radek Sikorski dostał zaproszenie do Pałacu Prezydenckiego wie-

7 Żle, gdy ambicje głowy państwa i prezydenckiej kancelarii

narażają na szwank powagę Polski

czorem, podczas gdy samolot z wysłannikami naszej głowy państwa odleciał do Tbilisi wiele godzin wcześniej.

Polska konstytucja nakazuje prezydentowi i Radzie Ministrów współdziałanie w dziedzinie polityki zagranicznej, przy czym konstytucjoniści uważają, że po stronie prezydenta leżą funkcje reprezentacyjne i ewentualnie nadzorcze, natomiast domeną rządu jest kreacja polityki. W sprawie Gruzji zabrakło zwłaszcza współdziałania. Podobnie jak w kwestii uczestnictwa ministra sportu albo wojewody podkarpackiego w polsko-ukraińskiej konferencji na temat Euro 2012 we Lwowie*. Żle, gdy ambicje głowy państwa i prezydenckiej kancelarii wystawiają na szwank powagę Polski na zewnątrz. Warto, by Rzeczpospolita – niezależnie od tego, przez kogo rządzona – uważana była za państwo poważne, odpowiedzialne, a przede wszystkim przewidywalne.

* Prezydent poprosił ministra sportu, by tam pojechał. Nie poinformował o tym premiera Tuska

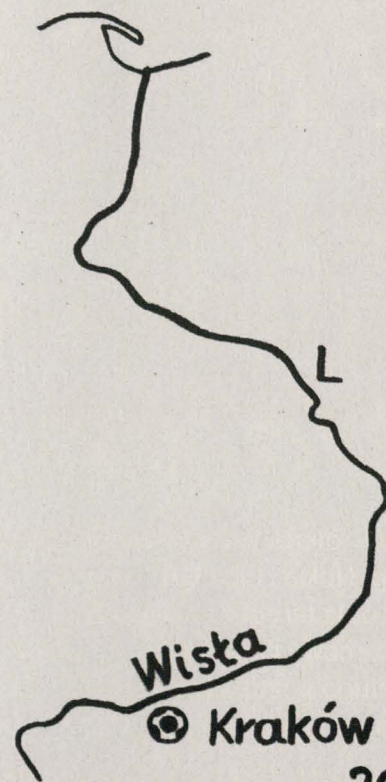
W Ghazni będzie trudniej

Rafał Kostrzyński



MINISTERSTWO OBRONY I DOWÓDCY dostali, czego chcieli – polski kontyngent w Afganistanie będzie miał „własną” prowincję. Jesienią przejmie dowództwo nad wojskami ISAF w Ghazni i będzie odpowiadał za bezpieczeństwo w tym rejonie. Przy okazji ogłoszenia tej decyzji z ust tych, którzy za nią odpowiadają, padło wiele słów: Ghazni jest prowincją „średnio trudną”, jest stabilniejsza od Paktiki*, co ma sugerować, że polskim żołnierzom będzie teraz łatwiej.

MACIEJOWSKI



Nie zamierzam krytykować polskiego rządu za wybór prowincji. Powiedzenie o niej „średnio trudna” to wprawdzie eufemizm, ale zaangażowanie Polaków w średnio trudne prowincje w Afganistanie podoba mi się bardziej niż na przykład niemieckie zaangażowanie wyłącznie w prowincje średnio łatwe czy zgoła całkowity brak zaangażowania kilkunastu innych krajów należących do NATO. Drażni mnie co innego – to nieustanne robienie dobrej miny do złej gry.

To nieprawda, że Polacy w Ghazni będą bezpieczniejsi niż w Paktice. Trzeba to sobie jasno powiedzieć: nie będą. Talibowie w Ghazni są o wiele lepiej zorganizowani i mają o wiele większe wpływy wśród lokalnej społeczności. To między innymi spośród nich rekrutują się ci, którzy wysadzają się w Kabulu. Ich dowódca, dość wiarygodny do tej pory, zapowiada zmianę strategii: ma uderzać małymi oddziałami i natychmiast się wycofywać. I wcale nie zmniejszy liczby ataków na żołnierzy ISAF, tylko dlatego że opiekę nad prowincją przejęli biało-czerwoni. Zresztą większość ataków na polskich żołnierzy miała miejsce właśnie w Ghazni.

Przejęcie dowództwa w tej prowincji to na pewno spełnienie aspiracji MON, ale takim samym spełnieniem było w 2003 roku dowodzenie Wielonarodową Dywizją Centrum-Południe w Iraku. Liczebność dywizji kurczyła się z miesiąca na miesiąc, a wraz z nią kurczył się obszar jej działania. Na domiar złego ówczesny amerykański namiestnik w Iraku Paul Bremer był jak najgorszego zdania o naszych żołnierzach.

Oby w Ghazni historia się nie powtórzyła. Tym bardziej że sekretarz obrony USA Robert Gates potrafi być bardziej dosadny niż Bremer.

* Paktika nie jest wprawdzie „polską” prowincją, ale to w niej stacjonuje większość naszych



LG
KU990
Viewty

STYL W BIZNESIE

Elegancja to nie tylko perfekcyjny wygląd. To także indywidualny styl. LG Viewty łączy wyjątkowy design z nowoczesną technologią. To pierwszy telefon wyposażony w kamerę umożliwiającą nagrywanie filmów z prędkością 120 klatek na sekundę. Aparat fotograficzny 5.0 MPix, możliwość ręcznego ustawiania ostrości oraz odtwarzanie plików w formacie DivX sprawiają, że ten model wykracza poza oczekiwania najbardziej wymagających klientów. Nasycony kolorami, dotykowy 3-calowy ekran LCD zapewnia niezwykłą jakość obrazu.

Niepowtarzalny telefon, który interesujące wnętrza kryje za luksusowym wyglądem...



BIZNES
MOŻESZ WIĘCEJ

Gimnazjum to ważny temat

Bardzo się cieszę, że poruszyliście niezwykle istotny moim zdaniem temat szkolnictwa na poziomie gimnazjalnym w artykule „Gimnazjum – co was tam czeka?”. Problem wynikający między innymi z nie do końca przemyślanej reformy rządu Jerzego Buzka warto poruszyć właśnie teraz, gdy rząd Donalda Tuska nieco pospiesznie, jak się wydaje, usiłuje wprowadzić reformę nauczania na poziomie zerówki. Może lepiej teraz przeanalizować i naprawiać błędy popełnione przez poprzedników, niż naprędce popełniać własne.

Od mniej więcej dwóch lat słyszę od znajomych o problemach dzieci uczęszczających do gimnazjów. Jedno z nich przez rok leczyło się z silnej depresji, inne musiało regularnie uczęszczać do seksuologa, bo (trudno w to uwierzyć) uzależniło się od seksu, podobnych sytuacji jak ta, którą opisuje Pani w swoim artykule (dzieci uprawiające seks w szkolnej ubikacji, brzmi to zresztą jak koszmar), opowiadała mi znajoma nauczycielka kilka. Tym bardziej cieszę się, że podjęliście trudny i społecznie istotny temat.

Gratuluje i pozdrawiam.

Czytelniczka

„Przekrój” doceniony organoleptycznie

Ja i moja żona Kasia jesteśmy stałymi czytelnikami „Przekroju” już od dobrych kilku lat. Cenimy Was za obiektywizm, interesujące artykuły i nieodłączne poczucie humoru. Od ponad dziewięć miesięcy jesteśmy szczęśliwymi rodzicami. Naszego synka Miłoszka wychowujemy od najmłodszych lat na stałego czytelnika „Przekroju” :), co widać na załączonym zdjęciu. Miłosz na razie ceni sobie bardzo zdjęcia, szeleszczący papier i rysunki pana Raczkowskiego. Na razie odbiera Was organoleptycznie, ale sprawia mu to dużo frajdy.

Pozdrawiam. Zbigniew Kopciwski z Białegostoku



Miłosz na razie ceni sobie bardzo zdjęcia, szeleszczący papier i rysunki pana Raczkowskiego

Sprostowanie

W „Przekroju” nr 15/2008, w artykule „Czego miotła nie wymiotła”, redaktor Aleksandra Pawlicka napisała: „Ostatnio rada nadzorcza Polskiego Radia złożyła zawiadomienie do prokuratury, że Czabański próbował sfałszować protokół z posiedzenia zarządu”. Jest to informacja nieprawdziwa. Przewodnicząca Rady Nadzorczej PR SA 30 stycznia br. złożyła do Prokuratury Rejonowej Warszawa-Mokotów wniosek o wyjaśnienie sprawy, a nie zawiadomienie odnoszące się do prezesa Zarządu PR SA Krzysztofa Czabańskiego. Wyjaśniam jednocześnie, że zgodnie ze Statutem PR SA Prezes Zarządu list intencyjny może podpisać bez wcześniejszych uzgodnień z pozostałymi członkami Zarządu Spółki.

Tadeusz Fredro-Boniecki

WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI



CP więcej obrazków na www.przekroj.pl

NOWY PEUGEOT 4007 HDi FAP
ZJEDŹ Z UTARTYCH SZLAKÓW

www.peugeot.pl



Wszystko w Twoich rękach – odkryj, że SUV może funkcjonować w zgodzie z troską o środowisko naturalne. Nieważne, jak daleko chcesz jechać nowym Peugeot 4007, automatyczny przełącznik inteligentnego systemu prowadzenia wybierze dla Ciebie napęd 2WD albo 4WD, w zależności od stanu drogi. Możesz też ręcznie włączyć napęd 2WD bądź 4WD, kiedy jesteś w terenie. Przyjazna środowisku technologia Peugeot HDi FAP daje jeszcze większą przyjemność odkrywania dziewiczej natury. Zapraszamy.

PEUGEOT. ZAPROJEKTOWANY, BY CIESZYĆ.

4007



PEUGEOT REKOMENDUJE TOTAL

Żużycie paliwa w cyklu mieszanym wynosi 7,3 l/100 km, emisja CO₂ wynosi 194 g/km. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji dostępne są na stronie internetowej: www.peugeot.pl

www.przekroj.pl
KOMENTARZE INTERNAUTÓW

„Schengen daje w kość”

(„Przekrój”, nr 16, s. 30)

Tyle Wietnamek ślicznych jest w Polsce nielegalnie. Z chęcią ożenię się z jedną i dzięki temu dostanie prawo pobytu i obywatelstwo... Dodam też, że mam prawo pobytu w Niemczech, gdzie mieszkam od 5 lat, i wkrótce dostanę niemiecki paszport,

więc śliczne Wietnamki, proszę pisać...
samotny 2008.04.17 09:59

Od redakcji: To zaskakujący rodzaj korzyści z traktatu. Prosimy się najpierw rozwieść z tą Niemką, którą Pan poślubił, po to by dostać paszport niemiecki.

„Pedaly od miasta”

(„Przekrój”, nr 16, s. 16)

Dlaczego rowery? Dlaczego nie samochody? Najlepiej wypasione mercedesy? Czy na tym nie będzie większej przyczynki dla urzędników?

MaserowyMors 2008.04.17 11:20

Ma rację! Wiadomo, że w fakturach urzędników miejskich będą widniały rowery po 2 tysiące złotych każdy, a faktycznie wystawią na ulicę jakiś szmielec za 150 PLN zakupiony w Tesco.

michaś 2008.04.17 13:15

Widać, że nie widziałeś takiego roweru na oczy. Żeby nikt się na niego nie połaścił, są zupełnie inne od typowych rowerów – nie pasuje żadna śrubka, inaczej są mocowane koła, pedały, siodełko. Wszystko jest zabezpieczone przed kradzieżą, gdy rower jest na stojaku. Gdy sam

jedziesz rowerem – odpowiadasz za niego, bo pożyczając, pozostawiasz swój „ślad” w systemie komputerowym.

jt 2008.04.17 15:23

Od redakcji: Panie Michasiu, wiele wskazuje na to, że za decyzją o udostępnieniu ludziom miejskich rowerów stoją cykliści.

„Wółka tygrysa pod Warszawą”

(„Przekrój”, nr 15, s. 32)

Wszystko to fałsz. W Wólce nie zbudowano żadnej drogi. Ta, która jest, to same dziury. Skrzyżowanie to jeden wielki dramat. Niemal codziennie dochodzi

do wypadków. Społeczność chińska nie integruje się z Polakami. Nie wiem, w jakim celu p. Wójt z takim entuzjazmem wypowiada się o tym zbiorowisku śmierdzących hał.

obserwator z Wólki 2008.04.14 16:42

Od redakcji (nieśmiało): Może wypowiada się tak dlatego, że nie uważa tego tylko za zbiorowisko śmierdzących hał? I może dlatego jest dziś wójt, a nie tylko obserwatorem z Wólki?

Komentowane teksty można znaleźć na www.przekroj.pl. Opinie cytujemy za Wp.pl



Powiększenie

Ameryka odkryła papieża

BENEDYKT XVI POJECHAŁ DO USA
PRZEPRASZAĆ ZA GRZECZY KOŚCIOŁA.
PRZY OKAZJI PRZEKONAŁ AMERYKANÓW,
ŻE NIE JEST WCALE „PANCERNY”

ŁUKASZ WÓJCIK

MARYLAND

Stopa Benedykta XVI pierwszy raz stanęła na amerykańskiej ziemi. Amerykanie pytani przed wizytą o to, z czym kojarzy im się papież, często odpowiadali, że z czerwonymi mokasynami od Prady

FOT. VINCENZO PINTO/AFP/EAST NEWS



NOWY JORK

Aby zapoznać Amerykanów z papieżem, katolickie księgarnie wystawiały przed swoje witryny jego naturalnych rozmiarów kartonową podobiznę

FOT. JULIE JACOBSON/AP

Na pięć dni język hiszpański zdominował Waszyngton i Nowy Jork. To za sprawą katolików, głównie emigrantów z Meksyku, którzy na czas wizyty papieża ściągali na wschodnie wybrzeże USA. Nowojorczycy, którzy na co dzień nie lubią widocznych symboli religijnych, poddał miasto bez walki.

To była kolejna papieska wizyta, podczas której zdaniem jego obrońców Benedykt XVI musiał udowodniać, że nie jest dużym, garbatym zwierzęciem. Według prasy do USA miał przyjechać zimny doktryner, który będzie piętnował rozpustną Amerykę i nie zająknie się o skandalach seksualnych z udziałem księży. Zamiast niego przyjechał ciepły, nieśmiały człowiek, który śmiało bił się w piersi za grzechy amerykańskiego Kościoła.

George W. Bush wbrew przyjętemu zwyczajowi osobiście odebrał papieża z lotniska, a potem odstawił go do nuncjatury. Amerykańscy ojcowie założyciele zapewne uznaliby taką kurtuazję za naruszenie zasady rozdziału państwa i religii, ale oni nie musieli się martwić o przychylność 66 milionów katolickich wyborców.

16 kwietnia, dzień po przylocie, papież obchodził 81. urodziny. Gospodarz Białego Domu pod przykrywką oficjalnego przywitania urządził mu przyjęcie urodzinowe na ponad 300 osób. Nie zabrakło również tortu. Ale z tego prezentu jubilat ucieszył się najmniej – papież z zasady nie jada



Ci, którzy nie mogli wziąć udziału we mszy na Ground Zero, robili, co mogli, by zobaczyć papieża przejeżdżającego ulicami Manhattanu

Od 2002 roku Kościół katolicki w USA musiał wypłacić dwa miliardy dolarów ofiarom molestowania seksualnego przez księży

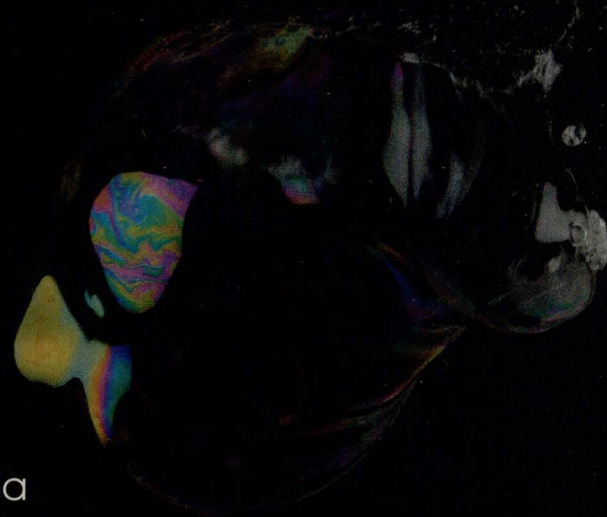
publicznie, więc tylko się przyglądał, jak tort pochłania kardynał Tarcisio Bertone.

Dzień później Benedykt XVI spotkał się z osobami, które były molestowane seksualnie przez księży. – Powiedziałem mu, że jeśli ma się raka, to trzeba go wyciąć – opowiadał po spotkaniu jeden z jego uczestników. Dziennikarze obliczyli, że w ciągu pięciu dni →

Zaden moment nie pryśnie...

Nowa lustrzanka cyfrowa **α350** z podglądem na żywo

- ultraszybkie fotografowanie - błyskawiczny autofokus w trybie podglądu na żywo
- komfort kadrowania - uchylny ekran LCD 2,7"
- siła szczegółu - 14,2 milionowa matryca CCD
- obraz bez poruszeń - stabilizacja w korpusie działająca z każdym współpracującym obiektywem



Fotografuj swobodnie
– teraz ogranicza Cię tylko wyobraźnia



SONY

like.no.other™

www.sony.pl/dslr

α



WASZYNGTON

W trakcie oficjalnego powitania Benedykta XVI w Białym Domu zaproszeni goście odśpiewali papieżowi „Happy Birthday” z okazji 81. rocznicy urodzin

FOT. LARRY DOWNING/REUTERS/FORUM

→ papież aż czterokrotnie mówił o skandalu seksualnym, który sprawił, że dziś wielu Amerykanom katolicyzm kojarzy się z pedofilią.

Obserwatorów najbardziej zaskoczyła „afirmatywna ortodoksja” Benedykta XVI. Papież podczas obu publicznych nabożeństw, zamiast walczyć o wiernych na amerykańskim „ryнку religii”, wielokrotnie przypominał słuchaczom o „wolności, która wiąże się z miłością i posłuszeństwem zasadom religijnym i etycznym”.

„Pancerny kardynał” w papieżu odczytał się dopiero w piątek w nowojorskiej siedzibie ONZ. Benedykt XVI zarzucił tej organizacji częstą niezdolność do obrony pokrzywdzonych. Wskazując na Kartę ONZ, przypomniał o obowiązku interwencji w sytuacji masowego łamania praw człowieka, „nawet jeśli byłaby to interwencja wbrew woli suwerennego państwa”.

Według przeprowadzonego przed wizytą sondażu przeciętny Amerykanin wiedział o papieżu trzy rzeczy: że „nie jest aż tak »pancerny«”, „nosi czerwone mokasyny od Prady” i „ma problemy z muzułmanami”. Teraz można jeszcze dorzucić, że na pewno nie ma problemów z Amerykanami. □

NOWY JORK

Papieska wizyta wywołała u Amerykanów skrajne emocje. Z prawej: Na plakacie zdjęcie Benedykta XVI i podpis „Papież Hitlera. Joseph Rat (szczur) Zinger”

FOT. CARLOS BARRIA/REUTERS/FORUM



FOT. AP

Papież w USA odprawił dwie msze na ogromnych (60 tysięcy miejsc) stadionach bejsbolowych. Najpierw na stadionie waszyngtońskiej drużyny Nationals, a potem u nowojorskich Jankesów



tp
Główny Sponsor
Reprezentacji Piłkarskiej

codziennie do wygrania

- 2008 €uro
- wyjazd do Austrii

zaloguj się już dziś
www.2008euro.tp.pl

Weź udział
w wielkiej piłkarskiej loterii,
którą Telekomunikacja Polska
przygotowała dla swoich
Klientów.

Już dziś zaloguj się na
www.2008euro.tp.pl i zdobądź
jedną ze wspaniałych nagród,
które przygotowaliśmy
specjalnie dla Ciebie.

A jeżeli przedłużysz
umowę lub zamówisz
neostradę tp, otrzymasz
szalik kibica.



Szczegóły loterii znajdziesz w regulaminie loterii promocyjnej „Loteria Piłkarska TP” dostępnym na www.2008euro.tp.pl. Szaliki dostępne są dla osób zawierających lub przedłużających umowę na neostradę tp. Oferta ważna do wyczerpania zapasów. Szczegóły promocji znajdziesz w regulaminie promocji „neostrada tp – Fantastyczna promocja” dostępnym na www.tp.pl i pod numerem 94 123 45 67 89 10.

KRAJ

Marcinkiewicz cienko przedzie

Tylko 40 studentów chce się uczyć w Szkole Liderów Politycznych

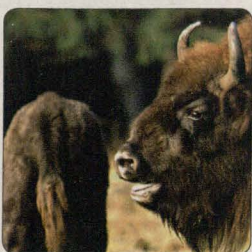
SZKOŁĘ W KRAKOWIE założyli byli premier Kazimierz Marcinkiewicz i poseł PO Jarosław Gowin. Połowa z zakwalifikowanych kandydatów otrzymała 75-procentową refundację rocznej nauki, która kosztuje 6,5 tysiąca złotych. Liczba studentów jest zaskakująco mała, zwłaszcza w zestawieniu z liczbą wykładowców, których jest aż 32. SLP za inaugurowała nauczanie w miniony weekend. – *apa*

Trzy dla jednego

Pierwsza w Polsce prywatna hodowla żubra

TRZY ŻUBRY Z PUSZCZY Białowiejskiej przeniesiono do zagrody w pensjonacie w Kiermaszach na Podlasiu. Nabywca zapłacił za nie 10 tysięcy złotych. Żubry są ściśle chronione, więc pozostaną pod kontrolą państwa. Do samicy dołączy samiec z innej części kraju. – *apa*

Z OSTATNIEJ CHWILI: na drodze Brzeziny-Gałkowo Duże (województwo łódzkie) ponadmetrowy bóbr ugryzł kobietę w prawe podudzie.



Dziurawy raport

Rząd pochwalił się ONZ nieistniejącymi ustawami

W RAPORCIE NA TEMAT przestrzegania praw człowieka, który co roku szykuje każde państwo członkowskie ONZ, polski rząd opisał jako już działającą ustawę antydyskryminacyjną wciąż będącą tylko projektem, a także elektroniczny dozór więźniów, który nadal nie funkcjonuje, nie wspomniawszy za to ani słowem o nadużywaniu aresztu tymczasowego ani o nieprzestrzeganiu prawa do aborcji, dlatego polskie wystąpienie skrytykowała Helsińska Fundacja Praw Człowieka, a także Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny. – *bar*

Najbezpieczniejszy pokój w Polsce

12 osób w Gdańsku musi strzec tęczówki jak źrenicy oka

WEJŚCIE DO POMIESZCZENIA na Politechnice Gdańskiej, gdzie stoi najnowszy w tej części Europy (warto siedem milionów złotych) komputer o nazwie Gale-1, pilnowane jest lepiej niż cywilne agencje specjalne jak ABW lub CBA. Może tam wejść tylko 12 osób i to dopiero po sprawdzeniu tęczówek przez specjalny czytnik. Wygląda on jak kamera w telefonie komórkowym. Zdaniem rektora PG czytnik tęczówek to pewniejsze zabezpieczenie niż postawienie tam strażnika. – *łuko*



Sprawnie osaczony „bandyta” nawet nie pomyśli o ucieczce za najbliższy róg

Policjant z przyklejoną galaretką

Lubelscy policjanci udają, że mają w swojej komendzie bandytów, melinę oraz przystanek

BEZPIECZEŃSTWO EWA KOSZOWSKA

W RAPORCIE NAJWYŻSZEJ IZBY KONTROLI z marca tego roku czytamy, że dzielnicowi dobrze współpracują ze społeczeństwem i z innymi funkcjonariuszami. Z zastrzeżeniem, że za rzadko zajmują się problemem przemocy domowej. Przyczyną mają być braki w wyszkoleniu dzielnicowego.

– Policjantom nie wystarczy nauka na sali wykładowej – podkreśla podinspektor Marek Plewnik, kierownik sekcji kadr i doskonalenia zawodowego w Lublinie. To dlatego tamtejsza Komenda Wojewódzka Policji otworzyła halę do symulacji ćwiczeń interwencji policyjnych. Na 270 metrach kwadratowych są między innymi ulica, mieszkanie, przystanek autobusowy, sklep spożywczy, bank i komisariat. Korzystają z nich policjanci z całego województwa.

Czasem potrzebny psycholog

Ćwiczmy przemoc domową. Dzielnicowy wchodzi do pomieszczenia udającego mieszkanie, a tam „pijany mąż” z nożem i poranioną ręką (ranę udaje przyklejona galaretka) ma zamiar maltretować „żonę”. Policjant przekonuje go, żeby z nim poszedł, a gdy to nie da efektu – użyje wobec mężczyzny siły.

Ćwiczmy napad. Do sklepu wchodzi dwóch typków w kominiarkach. Jeden przykłada ekspedientce nóż do szyi i żąda pieniędzy z kasy. Dru-

gi zgarnia towary do torby. Napad przez okno widzi przechodzień i zawiadamia policję. Ta jakby na to czekała – funkcjonariusze przybywają, obezwładniają stawiających opór „bandytów” i chronią kobietę.

Scenki nie mają scenariuszy, bo czarne charaktery mają stawiać prawdziwy opór. Dlatego w ćwiczeniach najtrudniejsze są zatrzymanie napastnika z bronią palną, gdy policjanta i „napastnika” ponoszą emocje. – Czasem po akcji potrzebny jest psycholog – mówi inspektor Plewnik.

Bankomat w prezencie

Miasteczko zbudowali ze sklejek i pomalowali policjanci z Wydziału Interwencji i Remontów. W sklepie nie ma towarów, są puste opakowania. – Telefon, bankomat i ławkę dostaliśmy w prezencie – wyjaśnia inspektor Plewnik. – Podobnie jak przystanek autobusowy z prawdziwym rozkładem jazdy.

Dlatego budowa kosztowała zaledwie kilkaset złotych. Miasteczko do symulacji mają też uczniowie Szkoły Policji w Katowicach, ale postawiono je z rozmachem, na dworze i kosztowało dwa miliony złotych. W październiku miasteczko w hali pojawi się w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie. Budowa kolejnych miasteczek zależy od inwencji miejscowej policji – tak jak w Lublinie. – *łuko*

PRAWA PRACOWNICZE

Fiskus jak kabaret

Urzednicy skarbowki domagają się zwolnienia z podatku dochodowego. Chcą też ulg, które dziś mają twórcy



Tomasz Ludwiński, przewodniczący Rady Sekcji Krajowej Pracowników Skarbowych NSZZ „Solidarność”

Dziwne postulaty związkowców skarbowki, które zawarłicie w liście do ministra finansów, to pomysły na serio?

– Na serio to mamy dość. Zmieniają się rządy, a pracownicy fiskusa wciąż traktowani są jak chłopcy do bicia. Większość Polaków uważa nas za krwiopiczów, a rządzący nie przyznają, że problemy obywateli nie biorą się zwykle z naszej winy, że przepisy są tak skonstruowane, iż bogowie mieliby problem z interpretacją. A jesteśmy tylko ludźmi.

Dlatego chcecie zwolnienia z podatku dochodowego?

– By zrekomensować nam żenująco niskie pensje. Zwolnienie pracowników skarbowych z podatku jest bardziej racjonalne niż dawanie z budżetu bająćskich sum na ulgi dla rolników.

Albo na artystów, z którymi też chcielibyście się, w sensie podatkowym, zrównać.

– Prawo do odliczenia 50 procent kosztów uzyskania przychodu przez twórców to klasyczny przykład nierówności obywatelskiej. Jestem urzędnikiem terenowym, z powodu oszczędności w mojej firmie dopłacam do benzyny, zeszytów, długopisów, do programów komputerowych. Często ponosimy podobne koszty pracy jak artyści. I grzebiemy się od lat w kabaretowym prawie. Trzymanie się litery takiego prawa wymaga nie laża artyzmu.

– rozmawiała Anna Szulc

Czytelnictwo

HITY W KSIĘGARNI SEJMOWEJ

ULOKOWANA NA PARTERZE hotelu poselskiego księgarnia sprzedaje wszystkie nowości. Ogólnie posłowie interesują się słownikami, kursami językowymi, encyklopediami, komentarzami do ustaw oraz konstytucjami innych państw. Chętnie sięgają też po biografie sławnych ludzi, zwłaszcza Napoleona, oraz po zbiory cytatów i aforyzmów, którymi potem raczą nas z mównicy. Ostatnio wzięciem cieszy się interpretacja traktatu z Lizbony przygotowana przez profesora Jana Barcza. Sam tekst traktatu zapewniła posłom Kancelaria Sejmu.



„Sejm i Senat. Architektura wnętrza” – 65 egz. *

Wydawnictwo Sejmowe; wydanie albumowe kupowane na prezenty



„Przewodnik po Traktacie z Lizbony” – 50 egz.

Wydawnictwo LexisNexis



„Pomarańczowa księżniczka” – 40 egz.

Wydawnictwo Literackie; o Julii Tymoszenko



„Władysław Bartoszewski. Wywiad rzeka” – 40 egz.

Świat Książki



„Atlas polskiego podziemia niepodległościowego. 1944–1956” – 30 egz.

Instytut Pamięi Narodowej



„Strach” – 30 egz. Znak; głośna książka J.T. Grossa

* Liczba egzemplarzy sprzedanych w marcu i kwietniu

REKLAMA



UBEZPIECZENIA KOMUNIKACYJNE

Licho nie śpi. Wybierz AC od wszelkiego złego!

W WARCIE ubezpieczamy od wszystkich niemyłych przypadków. Skorzystaj z pierwszego na polskim rynku nowoczesnego AC z formułą ALL RISKS, które pokryje wszelkie, nawet najbardziej niespotykane szkody.

Nowość!

Gwarantujemy:

- Pełny zakres AUTOCASCO z formułą ALL RISKS, ubezpieczenie od wszelkiego złego
- Zniżki do 75%
- Dla stałych Klientów brak utraty zniżek w razie szkody
- Samochód zastępczy w ramach assistance
- Ubezpieczenie na Życie w TUNŻ WARTA S.A.

ZNIZKI DO 75%

Bo znalazłeś towarzystwo ubezpieczeniowe, które myśli życiowo.

www.warta.pl
Infolinia: 0 801 308 308
Opłata jak za połączenie lokalne.

WARTA
Towarzystwo Ubezpieczeń i Reasekuracji S.A.

Należymy do Grupy KBC

W DUŻYM SKRÓCIE

Wybierz sobie w Irlandii

Irlandia jako pierwsze państwo w Europie chce dać cudzoziemcom prawo do wybierania parlamentu. Pomysłodawca projektu, minister do spraw integracji Connor Lenihan, argumentuje, że pomoże to imigrantom w budowaniu więzi z irlandzkim społeczeństwem.

Żmudź się budzi

Litewscy Żmudzini założyli swoją partię. Społeczność, która według nieoficjalnych danych stanowi jedną trzecią mieszkańców Litwy, chce, aby ustawowo uznano ją za naród. Założyciele partii wśród jej głównych celów wymieniają ponadto: walkę o stworzenie osobnego żmudzkiego regionu administracyjnego oraz o przyznanie ich dialektowi statusu oficjalnego języka. Partia zapowiedziała start w jesiennych wyborach parlamentarnych.

Koniec Colorado

Chodzi o Paragwaj, a nie o USA, a tytułowe Colorado to najdłuższa rządząca partia na świecie. Właśnie po 62 latach rządów pożegnała się z władzą i trzeba przyznać, że zrobiła to z klasą. Pożegnanie nastąpiło po niedzielnych wyborach prezydenckich, które wygrał Fernando Lugo. Lugo to były katolicki biskup. Dwa lata temu odszedł z Kościoła i poświęcił się polityce.

Finowie, do roboty

Fińska socjaldemokracja przedstawiła w parlamencie projekt wprowadzenia urlopu prokreacyjnego. Tydzień wolnego ma umacniać „więzi erotyczne i emocjonalne” w społeczeństwie, zatrzymać plagę rozwodów i zwiększyć przyrost naturalny. Chadeja zapowiedziała, że poprze pomysł, jeśli sekswakacje nie będą płatne.

Śpiewać szeptem

Marokańska minister do spraw rodziny zaapelowała do muezinów, aby ściszyli swe poranne nawoływania do modłów. Według pani minister śpiewy dobywające się o świcie z głośników przy meczetach budzą turystów i dzieci. Muezi w Maroku mają obowiązek ściszenia aparatury nagłaśniającej w meczetach w pobliżu szpitali, ale nie stosują się do niego.



Gruzini domagają się wycofania rosyjskich oddziałów „pokoju” z Abchazji i Osetii Południowej

ROSJA DZIELI GRUZJĘ?

NARASTA KONFLIKT WOKÓŁ DWÓCH SEPARATYSTYCZNYCH REPUBLIK w Gruzji. 16 kwietnia Władimir Putin polecił rządowi „zacieśnienie współpracy” z samowzwańczą Abchazją i Osetią Południową, które nie uznają zwierzchnictwa Tbilisi. Po międzynarodowych oskarżeniach Moskwy o naruszanie integralności terytorialnej Gruzji Kreml złądził pierwotną deklarację i 18 kwietnia (w ramach zadośćuczynienia) zapowiedział rychłe wznowienie komunikacji między Rosją i Gruzją oraz zniesienie zakazu importu gruzińskich towarów*. Te gesty nie uspokoiły gruzińskiego rządu, który twierdzi, że Rosja dąży do aneksji obu zbuntowanych republik. Prezydent Micheil Saakaszwili wysłał do Europy i USA swoich przedstawicieli, którzy szukają politycznego wsparcia dla Gruzji w sporze z Rosją. Gruzini domagają się również zwołania specjalnej sesji Rady Bezpieczeństwa ONZ. Jedną z pierwszych odpowiedzi na apel Gruzinów przyszła z Polski. Swoich przedstawicieli do Tbilisi wysłał Lech Kaczyński.

* Rosja wprowadziła te ograniczenia, gdy w 2006 roku Gruzini z hukiem wydalili rosyjskich szpiegów

WIELKA BRYTANIA

Bunt dobrych wrózek

Ani fusy, ani szklana kula nie pokazały nadchodzących zmian w prawie

WRÓŻKI, UZDROWICIELE I WYWOŁYWA-CZE duchów demonstrowali przed siedzibą brytyjskiego premiera na londyńskiej Downing Street. Nie podobają im się nowe przepisy, które mają uznać ich działalność za „rozrywkową”. Według organizatorów protestu nowe prawo zmusi ich do udowadnia-



nia w sądzie, że znają przyszłość, potrafią cudownie uzdrawiać i utrzymują kontakt z zaświatami. – Będziemy zmuszeni dowodzić, że jesteśmy prawdziwi – piekliła się założycielka Stowarzyszenia Pracowników Duchowych Carol McEntree-Taylor. – Od innych religii się tego nie wymaga. – mac

Ciekawostki z amerykańskiej kampanii

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl



INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY



Putin i Berlusconi

JEDEN ŁAJE, DRUGI STRZELA

SZŁOCHEM ZAKOŃCZYŁA SIĘ KONFERENCJA prasowa przywódców Rosji i Włoch w Porto Rotondo na Sardinii. Rozpłakała się jedna z rosyjskich dziennikarek, która, gdy zapytała Władimira Putina o jego rzekomy romans z 25-letnią byłą gimnastyczką, została przez niego ostro zbesztana. Premier Włoch Silvio Berlusconi wykonał w jej stronę gest palcami wskazującymi obu dłoni przypominający mierzenie z pistoletu. W czasie rządów Putina zginęło w Rosji 21 dziennikarzy. Gazeta „Moskowskij Korespondent”, która napisała o planowanym ślubie prezydenta, została zamknięta, oficjalnie z powodu problemów finansowych.

– mac

JAK POP Z POPEM

Walka nad grobem

Osmiański ksiądz pobit się z greckim. Prawosławni duchowni urządzili sobie sparing w Bazylice Grobu Świętego w Jerozolimie. Prowodyr – pop z Armenii – uznał, że jego grecki odpowiednik zbyt długo modlił się przed grobem Jezusa, wstrzymując kolejkę wiernych, i postanowił wziąć sprawy w swoje ręce.



TURYSTYKA NA SZYNACH

Z Londynu do Dhaki kolejną

W tym roku pierwsi turyści kupią miejscówki na najdłuższe połączenie w historii kolei

TRASA Z WIELKIEJ BRYTANII do Bangladeszu będzie liczyć 11 tysięcy kilometrów, czyli 2 tysiące więcej niż kolej transsyberyjska. Jej pokonanie zajmie 23 dni. Otwarcie połączenia „Trans-Asia” przebiegającego wzdłuż Jedwabnego Szlaku

stało się możliwe po wznowieniu ruchu kolejowego między Indiami a Bangladeszem. Projektowi patronuje ONZ, a międzynarodowe konsorcjum, które nim zarządza, obiecuje, że w przyszłości pociąg będzie dojeżdżał aż do Singapuru. – luc

REKLAMA

cogito

literatura piękna

dla autora najlepszej książki napisanej i wydanej w języku polskim w 2007 roku
jury przewodniczy Julia Hartwig

opus

muzyka poważna

dla kompozytora polskiego za premierowy utwór muzyczny wykonany i upowszechniony w 2007 roku
jury przewodniczy prof. Włodzimierz Kotoński

NAGRODY MEDIÓW PUBLICZNYCH

PIERWSZA EDYCJA. ZGŁOSZENIA DO 4 MAJA.

www.nagrody-mediow-publicznych.pl

TELEWIZJA POLSKA POLSKIE RADIO

MEDIA PUBLICZNE. NADAJEMY ZNACZENIE.

BIZNES

Co mówią liczby

352 mln zł

wpłynęłoby na konto organizacji pożytku publicznego, gdyby jeden procent podatku przekazał każdy z nas. PIT trzeba wypełnić do 30 kwietnia. Jeśli się spóźnisz, fiskus nie odprowadzi twojego procentu podatku do organizacji pożytku.

800 tys. euro

dostanie polska drużyna za samo wyjście z grupy podczas Euro 2008. Za wygranie mistrzostw dostaną trzy miliony, a łączna wysokość premii może sięgnąć nawet sześciu milionów euro. Kibic, który obstawi u bukmacherów wyjście z grupy, może dostać najwyżej trzykrotność postawionej sumy. Zdobyć przez Polskę tytułu mistrza Europy wyceniane jest na 35-krotność zakładu. Minimalna jego wartość to dwa złote.

Niepełnosprawni

DOTACJE POD KONTROLĄ

OD POŁOWY KWIETNIA PAŃSTWOWY Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych może kontrolować pracodawców nawet w niedzielę. Do tej pory kontrolerzy PFRON nie mogli sprawdzać, czy fundusze przekazywane firmom na przykład na dofinansowanie wynagrodzeń niepełnosprawnych pracowników są uczciwie wykorzystywane. A nie były. Kuriozalnym przypadkiem był zakład pracy chronionej spod Włocza, który kilka lat temu wyłudził od PFRON 20 milionów złotych. Mechanizm wyłudzeń jest prosty. Przedsiębiorcy zatrudniający niepełnosprawnych, ale wyłącznie na papierze. Tymczasem do pensji pracowników fundusz dopłaca nawet 1,8 tysiąca złotych. W zamian za milczenie niepełnosprawny dostaje od pracodawcy niewielką część dotacji, ale kwituje odbiór wyższego wynagrodzenia. – ana

Daniny zostają, ale co z abonamentem?

W Sejmie rusza debata na temat abonamentu radiowo-telewizyjnego. Czy to początek obiecywanej przez Platformę Obywatelską likwidacji danin publicznych?

FINANSE OSOBISTE ALEKSANDRA PAWLICKA

W ramach budowy państwa przyjaznego obywatelom Platforma Obywatelska obiecywała zniesienie – i to już w 2008 roku – 200 danin publicznych. Czyli różnego rodzaju opłat, które podatnik musi uiszczać: za wydanie dowodu osobistego, paszportu, prawa jazdy, aktu urodzenia, aktu zgonu, za zatwierdzenie projektu budowlanego, ustalenie pisowni imienia i nazwiska czy wpisanie ulubionego czworonoga do rejestru zwierząt. Nie mówiąc o wydawaniu duplikatów zgubionych dokumentów i kopii tych, które są potrzebne do załatwienia niezbędnych formalności administracyjnych.

Pusta ćwiartka

Pomysłodawcy argumentowali, że obywatel i tak płaci mnóstwo podatków. Zbigniew Chlebowski z Platformy Obywatelskiej jesienią ubiegłego roku mówił, że obciążenia podatkowe bardzo wzrosły w ciągu dwóch lat rządów Prawa i Sprawiedliwości i jego partia chce to zmienić, likwidując biurokratyczną część danin publicznych. Pierwszy kwartał 2008 roku za nami, tymczasem obywatele nadal za każdy wystawiony kwitek płacą państwu haracz.

W tej chwili jedyną daniną, którą Platforma postanowiła się zająć, jest abonament radiowo-telewizyjny. I to też na razie tylko w takim zakresie, by nie budzić kontrowersji. Propozycja, która trafiła

do Sejmu, będzie dotyczyć zwolnienia z płacenia abonamentu jedynie emerytów i rencistów – jak to obiecał premier Donald Tusk. Ani partie koalicji, ani opozycji nie powinny być temu przeciwnie, bo LiD deklaruje się jako siła walcząca o poprawę losu wykluczonych, a emeryci do nich należą. A PiS postawione jest pod ścianą. Generalnie z likwidacją abonamentu się nie zgadza, lecz odrzucenie tej

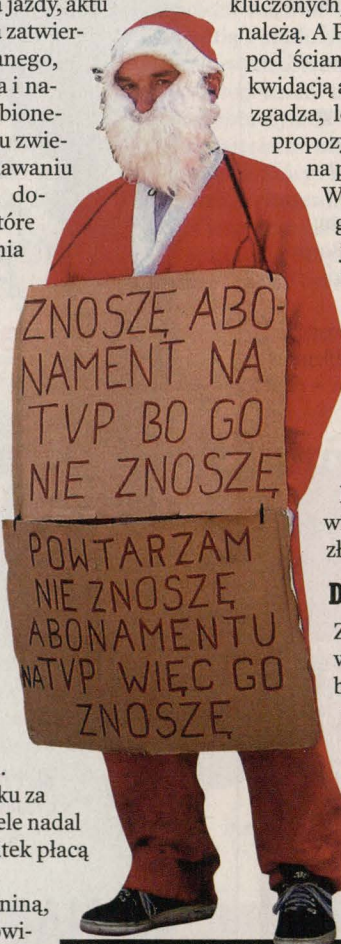
proponycji uderzyłoby w jego elektorat, na przykład słuchaczy Radia Maryja.

Według szacunków posłanki Małgorzaty Kidawy-Błońskiej pilotującej sprawę abonamentu w Sejmie obecna zmiana obejmie blisko milion osób z płacących dziś abonament. W efekcie do publicznych mediów trafi około 130 milionów złotych mniej. W minionych latach realne wpłaty z tytułu abonamentu oscylowały wokół 800–900 milionów złotych (teoretycznie powinno trafić blisko 2,3 miliarda złotych*).

Daniny do szuflady

Z zapowiedzi PO wynika, że w przyszłości abonament miałby zostać zastąpiony finansowanym z budżetu państwa Funduszem Misji Publicznej. Może to oznaczać, że pomysł zniesienia 200 danin publicznych przynioszących prawie miliard złotych wpływów rocznie nie ujrzy światła dziennego. A szkoda, bo są tacy, którzy bez „Wiadomości” i „Lata z radiem” mogą się obejść, ale bez dowodu osobistego, prawa jazdy albo aktu urodzenia ich dziecka raczej im się nie uda.

* Abonamentu nie płaci dziś 55 procent gospodarstw domowych i 98 procent firm



Mikołaj już dwa lata temu żądał przed TVP zniesienia abonamentu. Ale i on rządzących nie przekonał



Nowa odsłona Klasy C.



Mercedes-Benz

105%

to całkowity koszt umowy leasingowej w ofercie Mercedes-Benz Leasing na pojazdy Mercedes-Benz Klasy C w wersjach Limuzyna i Kombi. Brak opłaty administracyjnej, minimalna wpłata od 25% wartości pojazdu, czas trwania umowy – 24 lub 36 miesięcy. Oferta ważna do 30 czerwca 2008.

Kurtyna w górę! W roli głównej przedstawiamy Nową Klasę C Kombi – wszechstronne połączenie elastycznej i jeszcze większej przestrzeni ze sportowym stylem, nowoczesnym designem, niezawodną ochroną podróżujących i wyjątkowym komfortem jazdy. Zapraszamy do salonów. Zużycie paliwa – Klasa C 200 CDI: 6,1 l/100 km, emisja CO₂: 159 g/km. Bezpłatna infolinia: 00800 17 777 777; www.mercedes-benz.pl/klasa_c_kombi

Mercedes-Benz
BusinessCars

Zalecamy oleje Mobil

270 informatyków oraz pracowników administracji zatrudniła firma Google w dwóch nowych oddziałach, które wybuduje w Krakowie i we Wrocławiu. Inwestycje wyniosą 14,5 miliona złotych

2007

61 mld*

30 lat temu (dokładnie 1 maja 1978 roku) Einar Stefferud wysłał pierwszy w historii spam. Na 1000 e-maili z zaproszeniem na urodziny dostał serię złośliwych i zabawnych odpowiedzi, które zablokowały jego serwer

* WEDŁUG BADAŃ FIRMY POSTINI TYŁE E-MAILI ZE SPAMEM WYSYŁANO NA ŚWIECIE DZIENNE

MARSZ POLONIA ALE DOKĄD?

POLONIA AGNIESZKA JĘDRZEJCZAK, JOANNA WOŹNICZKO-CZECZOTT

15 MILIONÓW LUDZI POZA GRANICAMI KRAJU TO ARMIA, KTÓREJ POLSKA NIGDY NIE UMIAŁA WYKORZYSTAĆ. A SAMA POLONIA, ZAMIAST TWORZYĆ SILNE POLSKIE LOBBY, HOŁUBI NARODOWE WADY: **POLACTWO, ORGANIZACYJNY CHAOS I ZAMIŁOWANIE DO SKANSENU**



O co chodzi z tą awanturą w polskim Sejmie o traktat lizboński? Studenci – głównie rodowici Amerykanie, ale też Serbowie i Niemcy, którzy przyszli w środowy wieczór na zajęcia ze współczesnej historii Europy Środkowo-Wschodniej – pytali profesora Johna Micgiela, czy polska polityka to same kłótnie. – Tłumaczyłem, że tym razem prezydent Kaczyński stanął na wysokości zadania i partyjne podziały ostatecznie nie zasłoniły mu sprawy ważniejszej, jaką jest traktat europejski – opowiada profesor Micgiel.

Micgiel jest wykładowcą na prestiżowym Columbia University w Nowym Jorku, jednej z najlepszych uczelni w Stanach Zjednoczonych. Prywatnie to zaprzysięgły polonofil od lat walczący o powstanie na Columbii katedry studiów polskich.

– Tu uczą się zawodu przyszłe amerykańskie elity mediów i polityki. Jeśli dziś nie dowiedzą się czegoś ciekawego o Polsce, to później nie będą się waszymi sprawami interesować. Proste? – tłumaczy Micgiel. Profesorowi marzy się, by dyskusja o Polsce nie skończyła się na tych zajęciach, zwłaszcza że jego studenci są ciekawi tego, co dzieje się w największym kraju środkowej Europy, który dotąd kojarzyli tylko z „pope John Paul II”.

Kilka lat temu Micgielowi udało się przekonać władze Columbii do stworzenia polskiej katedry. By jednak powstała, potrzeba tak zwanego kapitału żelaznego. Konkretnie – trzech milionów dolarów. Termin wpłaty pieniędzy mija pod koniec 2008 roku. Mimo wysiłków Micgiela, który zabiegał o pomoc organizacji polonijnych i kolejnych polskich rządów, nie udało się zgromadzić nawet 30 procent potrzebnej sumy.

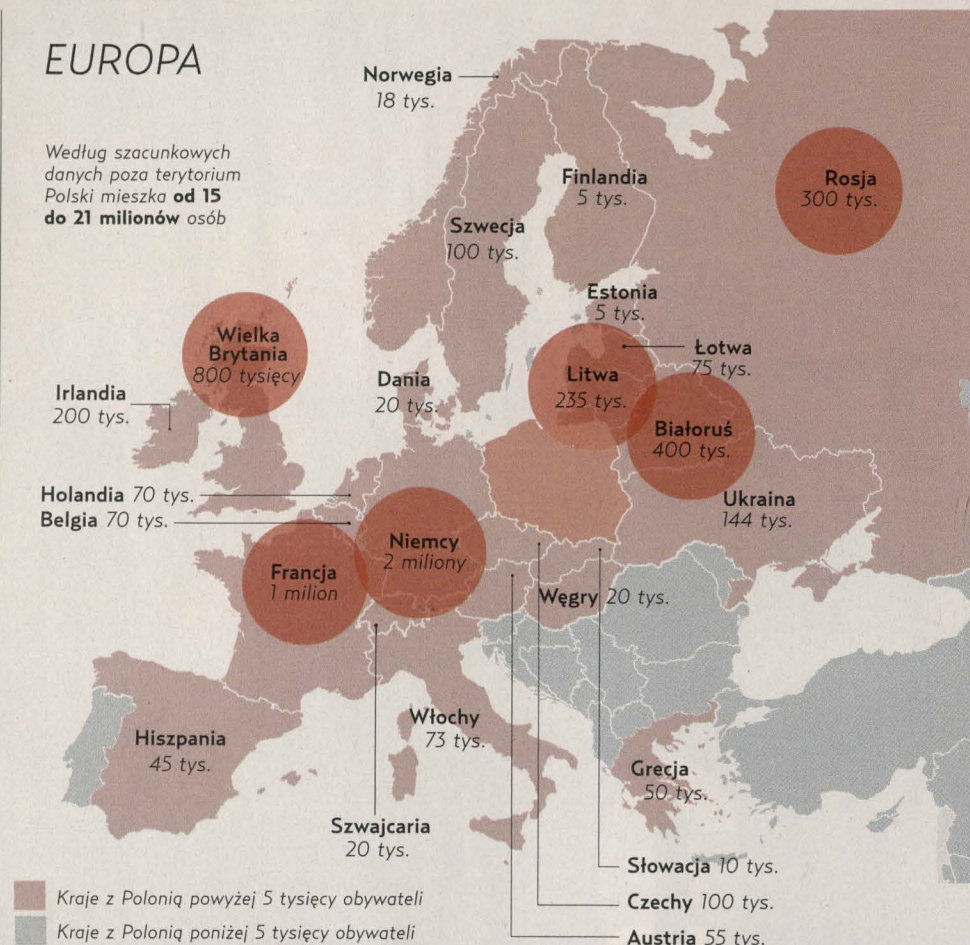
– Od wszystkich słyszę, że to świetna inicjatywa i że mam pełne poparcie. Ale na tym nie zbuduje się katedry – denerwuje się Micgiel.

– Przy tej wielkości diasporze w Ameryce, żyjącej tu od prawie półtora wieku, powinniśmy mieć dziś nie tylko sieć polskich katedr na największych amerykańskich uczelniach, ale też silne lobby przy amerykańskim Kongresie i porządną telewizję – wylicza Barbara Sakson z Ośrodka

Dla młodej emigracji w USA okolice Milwaukee Avenue – dzielnicy Jackowo w Chicago – to synonim polskiego getta

EUROPA

Według szacunkowych danych poza terytorium Polski mieszka od 15 do 21 milionów osób



ORGANIZACJE POLONIJNE NA ŚWIECIE

KONGRES POLONII AMERYKAŃSKIEJ (KPA) – powstał w 1944 roku, zrzesza ponad trzy tysiące organizacji polonijnych. Wiodąca rola przypada Związkowi Narodowemu Polskiemu liczącemu 250 tysięcy członków. ZNP wnosi połowę wpłat członkowskich do Kongresu, a jego prezes jest tradycyjnie prezesem KPA. Obecnie jest nim **Frank Spula**, biznesmen z Chicago. W latach 80. KPA pomagał Solidarności, w latach 90. wsparł kampanię lobbystyczną wejście Polski do NATO. Jego pozycja osłabła w ostatnich latach, gdy na czele KPA stał znany z antysemickich poglądów Edward Moskal.

AKCJA WYBORCZA POLAKÓW NA LITWIE (AWPL) – partia reprezentująca Polaków na Litwie, której szef **Waldemar Tomaszewski** jest posłem do litewskiego parlamentu. Polacy zasiadają w nim od 1990 roku. Jako samodzielne ugrupowanie wystartowali w wyborach w 2000 roku. Obecnie mają 2 mandaty w liczącym 141 posłów jednoizbowym Seimasie. W litewskich samorządach AWPL ma 53 radnych. Samodzielnie sprawuje władzę w rejonach

wileńskim i solecznickim, w Wilnie – w koalicji z Partią Socjaldemokratyczną Litwy i Partią Porządek i Sprawiedliwość. Ma nawet swojego wicemera Wilna – Artura Ludkowskiego.

KOSCIUSZKO FOUNDATION, INC. – ZAŁOŻONA w 1925 roku w Nowym Jorku fundacja, której prezesem jest **Joseph E. Gore**, co roku przyznaje wartość ponad milion dolarów stypendia dla młodzieży i naukowców z Polski, którzy chcą kontynuować badania w USA, oraz Amerykanów zajmujących się tematyką polską. Sprowadza z Polski wykładowców, którzy pracują na wielu amerykańskich uczelniach, np. w Connecticut, Massachusetts, od czterech lat sponsoruje też roczne pobyty polskich *visiting profsors* na Columbia University.

UNIA STOWARZYSZEŃ I ORGANIZACJI POLSKICH w Ameryce Łacińskiej (USOPAL) – zrzesza organizacje polonijne Ameryki Łacińskiej.

Powołano ją w listopadzie 1993 roku w Argentynie na I Kongresie Polonii Ameryki Łacińskiej. Jej prezesem został **Jan Kobylański**, urugwajski biznesmen, ówczesny szef Związku Polaków w Argentynie.

To niewiarygodne, że wielki polonijny kapitał społeczny i finansowy nie przekłada się na konkretne inicjatywy kulturalne i polityczne

→ Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego, badaczka polskiej diaspory w USA. – A mamy jeden Kongres Polonii Amerykańskiej, który prawie nie istnieje w sferze amerykańskiego życia publicznego. I wyobrażenie o Polonii w Stanach jako armii biednych sprzączek na Greenpoincie, które całkiem mijają się z prawdą – dodaje.

Inteligent przy bigosie

Badania pokazują, że Polacy, obok Szkotów i Rosjan, są jedną z najzamożniejszych nacji w USA. Proporcja milionerów w chicagowskiej Polonii jest pięciokrotnie wyższa od średniej w Stanach. Połowa budynków czynszowych i jedna czwarta chicagowskich firm należy do osób polskiego pochodzenia. – To niewiarygodne, że ten kapitał społeczny i finansowy nie przekłada się na konkretne inicjatywy kulturalne i polityczne – dziwi się Sakson.

– Podobnie jak wiele innych diaspor polską znaczą wewnętrzne kłótnie i walki o władzę – tłumaczy antropolog społeczny Michał Garapich, badacz z Centre for Research on Nationalism, Ethnicity and Multiculturalism przy Uniwersytecie w Surrey. – Emigracja jest bardzo zróżnicowana pod względem pochodzenia klasowego, pokoleniowego, ideologicznego. Wspólny język to za mało, by połączyć ludzi.

Pierwsza w XX wieku wielka fala emigracji to emigracja 20-lecia międzywojennego. W związku z kryzysem z kraju wyjeżdżali najczęściej chłopcy, robotnicy. Nieznajomość języka obcego i prosty charakter prac za granicą sprawiali, że mieli mniejszą tendencję do asymilacji, zamykali się w polskim getcie. Ich poczucie polskości najczęściej wiązało się z Kościołem, wiejskim folklorem.

– Instytucje, jakie wytworzyły się wokół tej pierwszej emigracji, budowały swoją tożsamość na przerysowanych symbolach narodowych. Skansen z bigosem, wódką, bocianami i pieśniami patriotycznymi te elementy utrwalił – dodaje Garapich.

Kolejne fale emigracji, chcąc wejść do tego świata, musiały go przyjąć z całą jego prząsnością. Albo żyć poza nim.

Po wojnie emigrował lub po prostu został na Zachodzie zupełnie inny typ lu-

dzi. Inteligencja, szlachta, żołnierze armii Andersa na obczyźnie odtworzyli sobie państwo polskie.

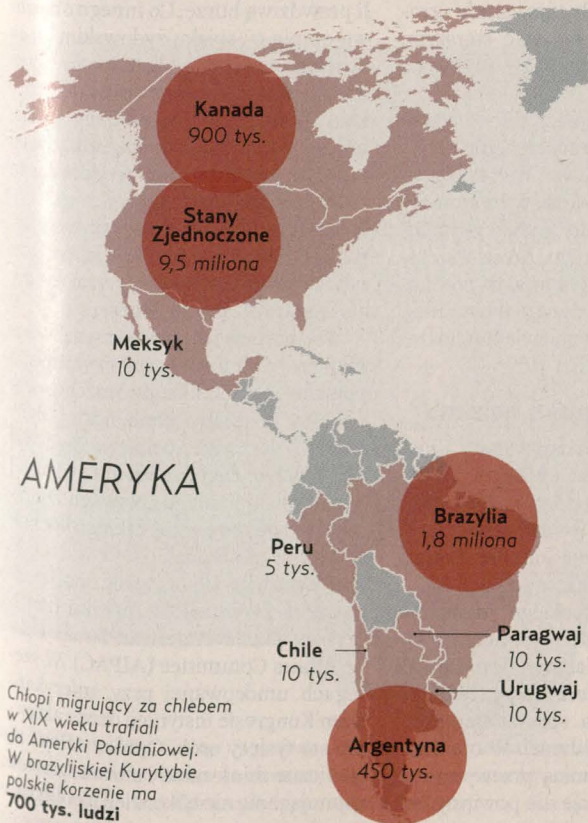
– Polonia tworzona przez powojenną emigrację odrzucała jakkolwiek kontakt z krajem rządzonego przez komunistów. Prawdziwe władze były w Londynie – tłumaczy Andrzej Chodkiewicz, dyrektor stowarzyszenia Wspólnota Polska, największej organizacji w kraju pomagającej Polonii. – Polonia na Wschodzie, na terenie Związku Radzieckiego, w ogóle nie miała szans na realne zaistnienie ani kontakty z krajem, bo samo przyznawanie się do polskości było ryzykowne. Dopiero po 1989 roku współpraca rządu z Polonią – i to zarówno tą nieufną, z Zachodu, jak i tą zaczynającą na nowo przyznawać się do polskości, ze Wschodu – zaczęła się naprawdę – dodaje.

Samotny Polak w City

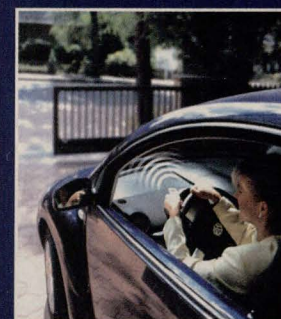
Trzecia wielka fala emigracji, solidarnościowa, nie potrafiła już wejść bezboleśnie w środowisko żołnierskiej Polonii. Najgorzej jest z akceptacją ostatniej fali emigracji – zarobkowej.

– Dla polskich Brytyjczyków wywodzących się z inteligentnej powojennej emigracji fakt, iż są kojarzeni z polskim robotnikiem sezonowym, może nie być komfortowy – tłumaczy Garapich. Zwłaszcza gdy rodacy, nie znajdując pracy, śpią na ulicach i żebrzą. Oczywiście z kraju wyjechało też sporo ludzi rzutkich i wykształconych, ale i oni mają kłopoty z dogadaniem się ze starymi polonusami. Gdy chcą się włączyć w działania starych, słyszą często: „Nie znamy was”.

– Istniejące od lat londyńskie organizacje zajmujące się kulturą nie były zainteresowane naszymi pomysłami. Z początku nie było nawet mowy o zostawianiu w klubach polonijnych ulotek o organizowanych przez nas koncertach – wspomina Marcin Kalinowski (32-latek z Gliwic, w Wielkiej Brytanii od czterech lat). Założona przez niego agencja artystyczna MegaYoga organizuje koncerty z udziałem nie tylko polskich artystów na Wyspach: – Teraz, gdy na nasze imprezy przychodzą tłumy Polaków, „stare” organizacje same →



Wszystko drożeje a bramy garażowe Hörmann teraz tańsze!



Bogaty wybór napędów do bram wjazdowych przesuwanych i skrzydłowych.

Nic nie trwa wiecznie więc i promocja na super atrakcyjne i "ciepłe" bramy garażowe w okleinie "złotego dębu" nie potrwa długo. Jeśli planujesz zakup bramy garażowej lub napędu elektrycznego do bramy nie zwlekaj. Mamy dla Ciebie naprawdę piękną i solidną bramę z szybkim napędem. Ale pamiętaj! Lepiej się pośpieszyć! Już dzisiaj zadzwoń na naszą infolinię lub odwiedź najbliższego Autoryzowanego Partnera.

PROMOCJA!

- Bramy segmentowe ocieplane (42 mm) w okleinie "Złoty Dąb" od 1990 zł (z VAT)
- Specjalna oferta na zakup bramy segmentowej z napędem do bramy garażowej lub wjazdowej!

HÖRMANN
Bramy • Drzwi • Napędy



Oficjalny sponsor piłkarskiej reprezentacji Polski

Więcej informacji: sieć Partnerów w całym kraju

infolinia 0801 500 100 • www.hormann.pl

Promocja trwa od 21 kwietnia do 14 czerwca 2008 r. i obejmuje bramy segmentowe LPU z przetłoczeniami poziomymi, o wymiarach szer. 250 x wys. 212,5 cm.

**Młoda emigracja
ożywia Polonię.** Marcin
Kalinowski z agencji
artystycznej MegaYoga
sprowadza na Wyspy takie
zespoły, jak VooVoo, Molesta
i kabaret Mumio

MEDIA DLA POLONII

NADAJĄCA REGULARNIE od 1994 roku publiczna TV Polonia w ostatnim roku nieco odświeżyła oprawę graficzną i wprowadziła nowe programy, na przykład „Cienie PRL-u” Bronisława Wildsteina. Filarem stacji pozostają jednak polskie serie: „Klan”, „Plebanią”, „Na dobre i na złe”. Emitowane są po trzy razy dziennie, bo TV Polonia

Wschodzie. Podobnie jak Radio Maryja, które ma szerszy zasięg niż Polskie Radio dla Zagranicy dzięki transmisji satelitarnej i wynajmowaniu czasu antenowego w kilku rozgłośniach w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Programy dla Polonii można oglądać też na zagranicznych kanałach telewizji komercyjnych: Polsat2 i TVN International. Przybywa stron, na których można oglądać polskie programy oraz filmy legalnie i za darmo, na przykład www.tvn24.pl, www.itvp.pl. W 2006 roku pewien nieuczciwy polonus z Illinois nagrywał najciekawsze programy z Polsatu, TVN i TVP, po czym wrzucał je na serwer, na który po zapłaceniu kilkunastu dolarów mógł się dostać każdy. Interes, choć nielegalny, stał się popularny, powstały nawet konkurencyjne serwisy. Po wytoczeniu procesów przez polskie telewizje witryny zniknęły.

W praktyce – na skutek podpisania wadliwych umów z amerykańskim partnerem – jej zasięg w USA, największym skupisku Polonii, jest bardzo ograniczony. Natomiast na Białorusi, gdzie mieszka niemal pół miliona Polaków, władze nie pozwalają umieszczać TV Polonia w sieciach kablowych. Bardziej ekspansywną są media z Torunia. Telewizję Trwam można bez problemów odbierać w USA i na

→ zgłaszają się z propozycjami współpracy – dodaje.

Większość nowych emigrantów wybiera działanie poza starymi organizacjami, jak na przykład Polish City Club grupujący młodych polskich menedżerów pracujących w londyńskim City. Inni naginają swój światopogląd, by zaistnieć w starych strukturach.

Jedną z organizacji młodych walczących o prawa pracownicze wymyśliła coroczny rytuał czyszczenia grobów lotników, by pokazać starszym, że wyznają podobne idee – przyznaje Garapich.

Z napływem nowej fali Polaków życie młodej emigracji przeniosło się na portale internetowe. Nie w kopenhaskim Domu Polskim, w którym życie ograniczało się do rytualnego opłatka, ale na założonym przez Przemka Muszyńskiego Polonia.dk polonusi szukają swojej drugiej połowy, umawiają się na piwo i podsyłają ogłoszenia o pracę.

Pomarzyć o „spisku polskim”

Polacy powinni brać przykład z Ukraińców – grzmi profesor Micgiel. – Dzięki staraniom diaspory w USA mają już kilka katedr na uniwersytetach, a niedługo otwierają katedrę historii Ukrainy na Columbii.

Przykład efektywnego działania płynie nie tylko od Ukraińców. Kraje, dla których diaspora jest nieformalnym, ale skutecznym przedłużeniem ministerstwa spraw zagranicznych, to Armenia i Izrael. W obu liczbą ludności za granicą przewyższa tę w kraju. Te proporcje nie powinny być

My możemy tylko pomarzyć, aby ktoś ukuł tezę o „międzynarodowym spisku polskim” na wzór tego żydowskiego

dla nas usprawiedliwieniem. Polaków mieszka w USA 10 milionów. Żydów jest o połowę mniej, a Ormian zaledwie 400 tysięcy. Tymczasem to ich, wraz z lobby kubańskim (1,2 miliona przedstawicieli), nasz rodak Zbigniew Brzeziński zaliczył do grona trzech najbardziej efektywnych grup wpływów w USA. – Staramy się utrzymywać jak najbliższe relacje z ludźmi władzy – przyznaje w rozmowie z „Przekrojem” Kenneth Bandler z American Jewish Committee. – Od kształcenia uniwersyteckiego, przez stanowiska w administracji rządowej, po wysuwanie i popieranie kandydatów na prezydenta – dodaje skromnie. Efekty? W Senacie USA jest 13 Żydów, w Izbie Reprezentantów – 30 (siedem procent), w Sądzie Najwyższym – dwóch (z dziewięciu) a w administracji prezydenta – 17 (a będzie ich więcej, jeśli wygrają Demokraci).

W 2006 roku profesorowie uniwersytetów Harvard i Chicago, John Mearsheimer i Stephen Walt, opublikowali artykuł „Izraelskie lobby i polityka zagraniczna USA”, którym rozpętała prawdziwą burzę. Co innego obieguwa opinia o „spisku żydowskim”, a co innego poważne, naukowe opracowanie. Można w nim przeczytać na przykład o wydatkach USA na Izrael – rocznie płyną tam trzy miliardy dolarów, co stanowi jedną piątą amerykańskiego budżetu na pomoc zagraniczną. – Polityka amerykańska opiera się na instytucji lobbingu, ale równie aktywne jak nasze są lobby latynoamerykańskie czy zbrojeniowe – studzi Bandler.

My możemy tylko pomarzyć, aby ktoś ukuł tezę o „międzynarodowym spisku polskim”. Po publikacji Mearsheimera i Walta Zbigniew Brzeziński, jedyny Polak kojarzony z polskimi wpływami w Białym Domu, komentował na łamach nowojorskiego „Nowego Dziennika”: „Nie ma czegoś takiego jak polskie lobby. A szkoda”.

By mówiło się o „spisku polskim”, potrzeba instytucji. W imieniu Izraelczyków działa American-Israeli Public Affairs Committee (AIPAC). W szeregach umocowanej przy amerykańskim Kongresie instytucji działa aktywne sto tysięcy osób. Oprócz AIPAC są też liczne think-tanki i stowarzyszenia zajmujące się nie tylko wielką polityką.

To widać na przykładzie diaspory ormiańskiej. – W ciągu trzech lat zaopatrzyliśmy w meble 186 szkół w Armenii. To jedna szósta wszystkich, mamy więc jeszcze sporo do zrobienia. – mówi nam Anahit Sarian, wiceprezesa Fundacji Szkół Ormiańskich, jednej z dziesiątek inicjatyw oddolnych działających w USA. W małej Armenii działalność diaspory widać na każdym kroku. Uczelnie – diaspora. Droga łącząca Erewan z Karabachem o jakości, jakiej próżno szukać w Polsce – też diaspora. W takim zestawieniu narzekania Polonii na ciągły brak dofinansowania nabierają zupełnie innego wydźwięku.

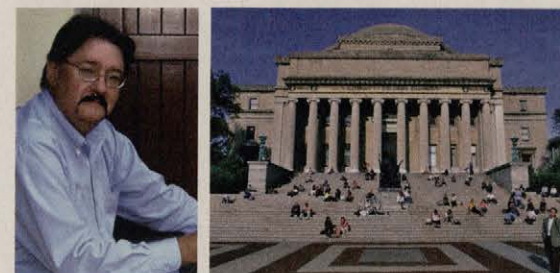
Polonia w politykę

Diaspora ormiańska doprowadziła też do uchwalenia w zeszłym roku przez Kongres USA rezolucji uznającej, że Turcy dokonali na Ormianach aktu ludobójstwa na początku XX wieku. Stany zaryzykowały tym konflikt z jednym ze swoich najważniejszych sojuszników na Bliskim Wschodzie – Turcją. W tym kontekście w zawstydzenie powinna nas wprawić sprawa niezadowolonych wiz albo wysłany w 2004 roku do Kon-

gresu list Polonii z zażaleniem, że omiły nas kontrakty w Iraku.

Co to za Polonia, co to za polskie miasto Chicago, skoro nie potrafią nawet wybrać polskiego burmistrza? – denerwuje się wicemarszałek Sejmu Stefan Niesiołowski. – Może to i lepiej, że Polonia nie bierze się do polityki, bo tylko kłopot z tego i wstyd!

Najbardziej wizerunek Polski oraz Polonii nadszarpnęli dwaj główni działacze polonijni: wieloletni szef Kongresu Polonii Amerykańskiej Edward Moskal i szef Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich w Ameryce Łacińskiej (USOPAL), urugwajski biznesmen Jan Kobyłański – na początku lat 90. polski konsul honorowy w Argentynie odsunięty ze stanowiska w 2000 roku za swoje antysemickie wystąpienia. Edward Moskal jako szef KPA zasłynął wieloma antysemickimi wystąpieniami, które doprowadziły do bojkotu KPA przez władze amerykańskie. – Odstraszając też od działania w KPA młodych, liberalnych polonusów, którym nie po drodze było z ciasnym, ksenofobicznym szefem organizacji – ocenia Barbara Sakson. Po śmierci Moskala no-



Profesor John Micgiel pomocy w stworzeniu katedry studiów polskich na Columbii szuka u polskiego biznesu

wym szefem KPA został Frank Spula. – Chce przyciągnąć młodą, inteligentną Polonię, zrywając ze starym wizerunkiem KPA – wylicza Sakson.

Kiedy w zeszłym roku na historycznym chicagowskim cmentarzu Westlawn polski faszysta Mariusz Wdziekoński zbezczeszczył 57 nagrobków, prezes KPA udał się do lidera społeczności żydowskiej w Chicago Michaela Kotzina i przeprosił za ten akt nienawiści. Odnosiłoby to szeroko media amerykańskie i żydowskie. „W czasach Moskala byłoby to nie do pomyślenia” – komentował Kotzin.

Przy całej jałowości wysiłków utworzenia polskiego lobby Polonia ma jeden stale rosnący atut: masę. Obywatele polskiego pochodzenia stanowią istotny elektorat kraju, w którym przebywają. O ich głosy za pomocą publikowanych po polsku ulotek walczyła Szkocka Partia Narodowa postulująca odłączenie regionu od Wielkiej Brytanii →

REKLAMA

Lindt
MAÎTRE CHOCOLATIER SUISSE
DEPUIS 1845

*Daj się uwieść
zmysłowej przyjemności*

Lindt Creation 70% Cacao to wyśmienita gorzka czekolada w doskonałej harmonii z wykwintnym nadzieniem w postaci delikatnego kakaowego musu, cząstek pomarańczy lub soczystych wiśni przyprawionych szczyptą chilli. Delektując się tą czekoladą, odczujesz wszystkimi zmysłami niezwykle intensywną przyjemność. Daj się skusić najnowszemu dziełu szwajcarskich Maîtres Chocolatiers Lindt i odkryj słodycz zupełnie nowych doznań...





Iwonę Tautkute, 18-letnią Polkę z Wilna, która nad Mickiewicza przedkłada Różewicza, denerwuje, że w ofercie kulturalnej dla Polonii wciąż rządzi skansen

→ podczas wyborów do szkockiego parlamentu. Poparcie Polaków zapewniło jej jeden z najlepszych wyników w historii.

Jedyny polski poseł do brytyjskiej Izby Gmin, 36-latek Daniel Kawczynski, założył właśnie na Wyspach polski odłam Partii Konserwatywnej. Na razie ma wokół siebie 12 przedstawicieli Polonii i 50 popierających ideę brytyjskich posłów partii. – Polaków jest tu ponad pół miliona. Młodzi menedżerowie w City, finansisci, lekarze, prawnicy. Jest o kogo walczyć! – przekonuje dziarsko.

Przełożenie na faktyczną władzę polityczną Polonia ma tylko na Litwie, gdzie Akcja Wyborcza Polaków na Litwie nie tylko zdobywa mandaty w Sejmie, ale współrządzi w zdominowanych przez mniejszość polską samorządach – głównie na Wileńszczyźnie. – Skupiamy się na walce z polityką litwinizacji szkolnictwa oraz walczymy o zwrot Polakom ziemi zabranej przez komunistów – wylicza Waldemar Tomaszewski, szef AWPL.

Wypromować skansen

– Jak w menu stołówki będzie tylko barszcz, to nigdy się pani nie dowie, czy lubię pierogi – denerwuje się Michał Sobczyk, polski gimnazjalista z Wilna.

– My jesteśmy zepsuta młodzież. Nie czytamy Mickiewicza z latarką pod koldrą, jak to robiła jedna z naszych nauczycielek – śmieje się 18-letnia Iwona Tautkute z polskiego gimnazjum imienia Jana Pawła II w Wilnie. Iwona i jej rówieśników Mickiewicz specjalnie nie zachwycą, choć jak trzeźwo dodaje, tak właśnie „krzewienie polskości” na Wschodzie wyobraża sobie pewnie statystyczny rodak w ojczyźnie. – Ani rząd, ani działające tu na miejscu organizacje polonijne nie mają pomysłu na faktyczne

zainteresowanie młodych ludzi polską kulturą – dodaje Michał. Młodzież radzi sobie sama, głównie za pomocą Internetu: – Inwestowanie w polskie radio na Wileńszczyźnie to była strategia dobra 20 lat temu. Jesteśmy na bieżąco, bo czytamy Gazetę.pl i słuchamy w necie polskich rozgłośni. Komeracyjnych, nie tych dla Polonii... – zauważa Michał. Na pytanie o TV Polonię 18-letnia Wioletta Tymul z Wilna zanoszą się śmiechem: – Oglądamy „Klan” i „Złotopolskich”. – Jak już organizacja polonijna wyklada pieniądze na festiwal, to zawsze jest nuda z takim patriotycznym zadaniem. Kto na to przyjdzie? Chyba same staruchy – trzeźwo ocenia młodzież. – Z chęcią zamiast na trywialną amerykańską komedię poszlibyśmy na takie „Chłopaki nie płaczą”. Wiadomo, że Polska chce tu pokazać tę wysoką kulturę. Ale żeby ludzi zachęcić, trzeba im najpierw dać coś prymitywnego – wywodzi Michał.

Problemem w relacjach pomiędzy Polską a Polonią jest brak jednolitej strategii władz w stosunku do diaspory – uważa Marek Hauszyld, prezes fundacji Semper Polonia. Polonią zajmują się różne instytucje – od Senatu po fundacje.

ZA JĘZYK I PĄCZKI

NA USTAWĘ O KARCIE POLAKA, KTÓRA weszła w życie 29 marca, Polonia czekała ponad 10 lat. Dokument reguluje status Polaków zamieszkujących tereny byłego ZSSR, którzy nie mogą mieć podwójnego obywatelstwa. Umożliwia refundację wizy schengenkiej, pracę w Polsce bez zezwolenia. Wnioskujący muszą wykazać swój związek z Polską, na przykład poprzez posiadanie przodków narodowości polskiej lub wykazanie działalności na rzecz polskiej mniejszości. Poza znajomością języka konsul może sprawdzać znajomość polskiej kultury i obyczajów (na przykład zapytać, co Polacy jadają w tłusty czwartek). Dokument będzie ważny przez 10 lat i może być przedłużony. – aj



cje. Tylko z budżetu na opiekę nad Polonią przeznacza się ponad 135 milionów złotych. Gros tej kwoty dysponuje Senat, który przekazuje dwie trzecie dotacji największej polskiej fundacji, założonej przez byłego marszałka Senatu, profesora Andrzeja Stelmachowskiego, Wspólnocie Polskiej. – Wspieramy domy polonijne, prasę, zespoły tańca, strażyny harcerskie i polskie szkolnictwo na obczyźnie – wylicza dyrektor Wspólnoty Polskiej. Zapewnia, że działania odpowiadają dokładnie zapotrzebowaniu Polonii.

Pieniądze trafiają też do Semper Polonia i fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Swoje budżety polonijne mają też ministerstwa, np. spraw zagranicznych. – Nikt nie koordynuje wydatkowania tych środków – denerwuje się Hauszyld. – To prowadzi do przeznaczenia przez różne organizacje pieniędzy na ten sam cel. Załóżmy, że Polonia, na przykład litewska, organizuje przegląd polskich teatrów. O dotację wnioskują do nas, do Ministerstwa Kultury i do Wspólnoty Polskiej. Każda z organizacji, nie wiedząc o działaniach drugiej, przyznaje dotacje, których łączna wysokość znacznie przekracza koszty festiwalu – dodaje. W efekcie większość środków wydawana jest na główny nurt wspierania Polonii, koncentrujący się na podtrzymywaniu skansenu. Na inne wartościowe inicjatywy – od portalu nauki języka polskiego po katedrę na Columbii – nie wystarcza pieniędzy.

Drewno do lasu

– Polonia potrafi się mobilizować tylko przy krótkotrwałych akcjach – hala się zawaliła, powódź załapała. Nie przemawia do niej długofalowa inicjatywa, taka jak studia polskie – ocenia Maryla Janiak z Kosciuszko Foundation.

Pomagająca profesorowi Micigielowi polska konsul w Nowym Jorku Ewa Ger do idei sfinansowania pomysłu przekonuje teraz polski biznes. – Z tym też są trudności, bo polskie firmy promują się głównie w Europie. Na prośbę o pomoc odpowiadają, że bardziej zainteresowany wsparciem katedry powinien być biznes polonijny, bezpośrednio działający w USA. Mają w tym nieco racji, dobrze, że rozumieją, iż zaprzepaszczenie takiej szansy jak katedra zaszkodzi wprost Polsce. Wszystko wskazuje, że wsparcie potrzebne do zamknięcia funduszu uda się uzyskać właśnie od polskich firm. Oto klasyczny przykład jakże polskiego wożenia drewna do lasu – ocenia konsul Ger. No właśnie. □

Słuchaj też „Wiadomości” w Radio 261

10

10

jedem dwa trzy cztery pięć sześć siedem osiem dziewięć dziesięć

Lista, jakiej jeszcze nie było!

- 10 najlepszych
- 10 najgłupszych
- 10 najśmieszniejszych
- 10 najbardziej skandalicznych

sobota i wtorki o 17:00 w



propozycje teledysków codziennie w



1234567890



Posiada mądrość i autorytet naukowca – minister Jan Vincent Rostowski nie ma jednak siły przebicia polityka

Minister widmo

Miał być drugim Balcerowiczem reformującym finanse publiczne, jest wielkim nieobecnym polskiej polityki. Co gorsza, ministra Jana Rostowskiego opuścił główny współpracownik

POLITYKA ALEKSANDRA PAWLICKA

Niespodziewanie do dymisji podał się wiceminister finansów Stanisław Gomulka. Podkreślając, że czyni to wyłącznie z powodów merytorycznych. To zaś oznacza, że nie widział szansy na współpracę ze swoim przełożonym Janem Rostowskim oraz premierem Donaldem Tuskiem.

O tym, że w Ministerstwie Finansów nie dzieje się dobrze, mó-

wiono w politycznych kuluarach od kilku tygodni. Odejście Gomulki* to jednak dzwonek alarmowy. Bo był wiceministrem odpowiedzialnym za przygotowanie w resorcie reformy finansów publicznych, bez której obiecany cud gospodarczy Platformy Obywatelskiej nie będzie możliwy. Trudno czynić cuda z pustą kasą.

Dużo słów mało czynów

Stanisław Gomulka miał stworzyć duet ze swoim przełożonym

Janem Vincentem Rostowskim. Obaj byli wykładowcami londyńskiej School of Economics, obaj uczestniczyli w przeprowadzaniu reformy Balcerowicza na przełomie lat 80. i 90. Gomulka jako członek zespołu przygotowującego przejście z gospodarki państwowej na wolnorynkową, a Rostowski jako emisariusz przywożący z Londynu profesorowi Balcerowiczowi analizy.

Gdy po latach znów znaleźli się w jednej drużynie, tym razem

Donalda Tuska, ich drogi rozeszły się po pół roku. Dlaczego?

Minister Rostowski pytany o reformę, która mogłaby przejść do historii jako reforma Rostowskiego, odpowiada: – To są inne czasy niż na przełomie lat 80. i 90. Gospodarka się nie wali. Nie musimy robić wszystkiego w jednym roku. Chcemy reformować sektor po sektorze, pod kątem skutków dla budżetu.

Na pierwszy rzut ma iść rynek pracy. – Dawny system zachęcał

Krótki życiorys ministra Jana Vincenta-Rostowskiego

Ojciec był pracownikiem brytyjskiej służby kolonialnej, więc do 16. roku życia większość czasu spędził z nim w Kenii, na Seszelach i Mauritiusie

Podczas studiów w Londynie był uczniem znanego historyka Normana Davisa

W latach 1989–1991 był doradcą wicepremiera i ministra finansów Leszka Balcerowicza. Dziś spotykają się od czasu do czasu, ale profesor Balcerowicz nie doradza ministrowi

Profesor prestiżowej London School of Economics. Żona Wanda mieszka w Londynie. Do Polski przeprowadził się, gdy syn Adam zda maturę. Córką Mają także studiuje w Londynie

ludzi do przechodzenia na wcześniejsze emerytury. Była to forma ukrytego zasiłku dla bezrobotnych. Chcemy przejść na nowy system, który przywróci ludzi w sile wieku na rynek pracy – mówi Rostowski.

– To słuszne założenie, tylko że działania rządu idą w innym kierunku. Mamy rozszerzanie przywileju wcześniejszych emerytur. Ostatnio wynegocjowali go celnicy – komentuje doktor Andrzej Rzońca, ekonomista Szkoły Głównej Handlowej i jeden z najbliższych współpracowników profesora Balcerowicza.

Jeremi Mordasewicz, ekspert Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych, dodaje, że Ministerstwo Finansów, chcąc przeprowadzić reformę systemu emerytalnego, musi najpierw zdobyć przyzwolenie społeczne: – Trzeba ludziom uświadomić, że wcześniejsze emerytury kosztują każdego pracującego Polaka 300 złotych miesięcznie. Brakuje mi takiej debaty publicznej prowadzonej przez ministerstwo, a tylko w ten sposób można zrównoważyć żądania grup domagających się wcześniejszych emerytur i stawiających rząd po ścianą.

– Opieszałość ministra finansów to jego największy grzech – mówią posłowie Platformy. – Na ustawę abolicyjną, którą można było przygotować w dwa tygodnie, czekaliśmy cztery miesiące. A opóźnienia dotyczą także ważnych ustaw o akcyzie i VAT.

jak chce ministerstwo, dwóch stawek podatkowych – 18 i 32 procent – zniechęci do dalszych prac i w ogóle nie wprowadzimy podatku liniowego, choć był on naszym hasłem wyborczym – mówi szef klubu parlamentarnego PO Zbigniew Chlebowski.

Posłowie tej partii przyznają, że walcząc o liniowy, nawet jeśli byłby on zawetowany przez prezydenta (bo dwie stawki podatkowe to rozwiązanie poprzedniego rządu), Platforma i tak byłaby górą. Zyskalaby argument, że starała się wprowadzić obiecany podatek liniowy. – To jest decyzja polityczna, której potrzebujemy dla wiarygodności partii, a minister Rostowski tego nie rozumie i upiera się przy dwóch stawkach – mówi jeden z posłów PO. Tak jak upiera się przy zniesieniu podatku Belki tylko od lokat bankowych, twierdząc, że jedynie to obiecywała Platforma w kampanii wyborczej. PO tymczasem chce likwidacji także podatku od transakcji giełdowych, argumentując, że to część składowa podatku Belki, a poza tym taki ruch pomógłby rozruszać będącą w impasie giełdę.

Można więc odnieść wrażenie, że w Sejmie działa alternatywne ministerstwo finansów, na którego czele stoi Zbigniew Chlebowski, notabene typowany

w gabinecie cieni PO na ministra tego resortu.

Front rządowy

Jan Rostowski nie ma łatwego życia także w rządzie. Jeden z ministrów przyznaje, że na posiedzeniach rządu szef resortu finansów rzadko zabiera głos: – Sprawia wrażenie nieobecnego. Jest tolerowany, bo uchodzi za człowieka Donalda Tuska.

Znają się ponoć jeszcze z czasów Kongresu Liberalno-Demokratycznego, a do rządu Rostowskiego polecił Tusкови były premier Jan Krzysztof Bielecki. – Jeśli po sierpniowym przeglądzie ministrów zachowa stanowisko, będzie to wyłącznie wynik zaufania premiera. Rostowski nie ma nawet umocowania wicepremiera, które tradycyjnie mieli jego poprzednicy – mówi nasz rozmówca.

– Nie chcę być uszczypliwy – odpiiera ten zarzut Rostowski – ale jakie istotne reformy przeprowadzili ostatni trzej wicepremierzy, którzy byli ministrami finansów? Pozycja wicepremie-

ra nie byłaby żadnym substytutem silnego oparcia u premiera, jakie, jak sądzę, mam obecnie. Oczywiście może się okazać, że obawy są słuszne i minister finansów musi być także wicepremierem, po to żeby reformy mogły być przeprowadzone.

Powody mojej rezygnacji przedstawiłem w liście do premiera. Chodziło o sposób prowadzenia debaty na tematy reformy finansów publicznych

Stanisław Gomulka, były wiceminister finansów

Front sejmowy

Już parokrotnie zdarzyło się, że posłowie Platformy organizowali w Sejmie konferencje, na których przedstawiali inny punkt widzenia niż minister finansów. Tak było z VAT, z podatkiem Belki, a ostatnio także z podatkiem liniowym. – Wprowadzenie w przyszłym roku,



ra nie byłaby żadnym substytutem silnego oparcia u premiera, jakie, jak sądzę, mam obecnie. Oczywiście może się okazać, że obawy są słuszne i minister finansów musi być także wicepremierem, po to żeby reformy mogły być przeprowadzone.

Dymisja Gomulki ukazująca słabość resortu finansów prawdopodobnie przyniesie zmianę, ale jeszcze nie wiadomo jaką. Albo Donald Tusk odsunie Rostowskiego od zarządzania finansami, albo przeciwnie, umocni go, by mógł skutecznie działać.

Front resortowy

Gdy minister Rostowski został szefem resortu finansów, wiązano z nim duże nadzieje jako fachowcem z Zachodu. Urodzony w Wielkiej Brytanii nie miał nawet numeru PESEL. Dziś już ma, ale wciąż jest postrzegany jako minister z importu. Nawet współpracownicy niewiele o nim wiedzą. Nie mają pojęcia, kiedy pierwszy raz przyjechał do Polski ani kiedy nauczył się polskiego (minister mówi biegle, tylko czasami dłużej szuka słowa mającego precyzyjnie oddać jego myśli).

– Polski był moim pierwszym językiem. W domu mówiliśmy wyłącznie po polsku. Dopiero gdy zbliżał się czas pójścia do szkoły, mama wysłała mnie na wieś do angielskiej rodziny, żebyśmy nauczyli się mówić w języku Szekspira.

Do Polski po raz pierwszy przyjechał, mając 25 lat.

– Po śmierci ojca. Na lotnisku od razu doszło do małej potyczki z milicjantem, który chciał mi wlepić mandat za chodzenie po trawie. Gdy zwróciłem uwagę, że trawy żadnej tam nie było, a jedynie błotko, krzyknął na mnie: „Przez takich jak wy nie ma tu u nas traw!”. Wtedy zrozumiałem istotę komunizmu – opowiada minister Rostowski.

Pytanie, czy równie szybko zrozumiał zadanie, jakie postawił przed nim premier Tusk: by korzystając z boomu gospodarczego, przeprowadzić w Polsce konieczną reformę finansów publicznych.

Kat z Moulin Rouge

Choć w Polsce lobby zwolenników kary śmierci wciąż jest silne, to posada oprawcy pozostanie już na zawsze na kartach historii

HISTORIA JUDYTA SIERAKOWSKA

21 kwietnia minęło 20 lat od wykonania ostatniego wyroku kary śmierci w Polsce. Dokładnie o 17.30 na szubienicy zawisł 29-letni Stanisław Cz. skazany za brutalne zgwałcenie i zamordowanie kobiety oraz usiłowanie zabójstwa jej dwóch córek. Prowadzony przez atandę* na szubienicę przez korytarz aresztu śledczego przy ulicy Montelupich w Krakowie Cz. słał się oswiały. Nerwy mu puściły, gdy był krok od stryczka. Rozpoczął beznadziejną walkę o życie – kopał, gryzł, szarpał się, przeklinał i płakał. Strażnicy skuli mu z tyłu ręce kajdankami i ciągnęli go jak worek ziemniaków. Kat nałożył stryczek, pomocnik naciągnął kołowrotek linę i nacisnął dźwignię zapadni. Stanisław Cz. runął w studnię zainstalowaną pod szubienicą.

– Gdy mniej więcej 20 minut później lekarz stwierdził zgon, kat, zdejmując skazańca z szubienicy, wypowiedział formułę: „Nie jestem winien twojej śmierci” – opowiada Piotr Przybylik, pracownik aresztu śledczego na warszawskim Mokotowie prywatnie pasjonujący się dziejami polskiej kary śmierci.

Prośbą o posadę kata.

*Do Pana Marszałka
Prośba
Stanisław Cz. skazany na śmierć
z dnia 14.10.1932 r.*

Szanse na etat oprawcy zwiększało porządne CV, zdjęcie plus świadectwo moralności

Niniejszem zwracam się z uprzejmą prośbą o przyjęcie mnie na stanowisko pomocnika wykonawcy wyroków śmierci. Jestem ponad 170 mtr. wysoki, atletycznej budowy ciała a przede wszystkim mam zdrowy system nerwowy i mam niespróbowanie przysłać mi tego rodzaju funkcję. Z powodu jestem kowalem pas początkowo myślałem się rzucić. Świadectwo moralności załączam. M tym stanie rzeczy proszę o rozpatrzenie mojej prośby.
Fr. Jakubowski.

Gdy w domu bieda, a w okolicy pracy nie było, zdesperowani petenci pisali listy do Warszawy. Z nadzieją, że doświadczenie rzeźnika ułatwi im zdobycie ciepłej posadki pomocnika kata

Nie jestem winien twojej śmierci – mówił kat, zdejmując skazańca z szubienicy

Kilka miesięcy później w Polsce zostało wprowadzone moratorium. „Kaesu” (tak skrótkowo ochrzczono karę śmierci) bądź nie orzekano, bądź nie wykonywano. W 1995 roku niewykonane jeszcze wyroki zamieniono na 25 lat pozbawienia wolności. Prezydenci Wojciech Jaruzelski, Lech Wałęsa i Aleksander Kwaśniewski nigdy nie musieli decydować o tym, czy darować życie skazanemu na śmierć, czy też nie.

Nowy kodeks karny uchwalony w czerwcu 1997 roku ostatecznie usunął karę śmierci z polskiego systemu prawnego. Cele śmierci zostały zamurwane, zamienione na magazyny lub inne pomieszczenia.

Gdyby jednak „kaes” nadal funkcjonował, do spisu straconych doszłoby kilkudziesięciu, może nieco ponad

stu nowych wisielców. Tej liczby nie da się dokładnie oszacować, bo niektórzy ze skazanych na wieloletnie wyroki mogli – ale nie musieli – dostać karę śmierci.

Według danych z badań profesora Andrzeja Rzeplińskiego, autora licznych publikacji na ten temat, wynika, że od 1969 do 1998 roku zasądzono w Polsce 344 „kaesy”. Wśród skazanych nie było ani jednej kobiety. W polskich więzieniach do dziś przebywa 23 skazanych na karę śmierci, którą zamieniono na 25 lat więzienia lub dożywocie.

Społeczne poparcie dla kary śmierci wciąż utrzymuje się na poziomie ponad 60 procent badanych Polaków, ale ta nie wróci. W 2003 roku przedstawiciele 35 państw Rady Europy, w tym Polski, zobowiązali się do całkowitego zniesienia kary śmierci zarówno w cza-

sach pokoju, jak też w warunkach wojennych i podpisali Protokół nr 13 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka.

Świadectwo moralności załączam

Niewiele brakowało, by kara śmierci została zniesiona w Polsce jeszcze przed wojną. O jej wprowadzeniu do kodeksu zadecydował zaledwie jeden głos. Kodeks karny z 1932 roku przewidywał karę śmierci za pięć przestępstw: zabójstwo, dywersję, zdradę, zamach na prezydenta RP lub byt państwa. W tym czasie do Ministerstwa Sprawiedliwości lawinowo napływały podania z prośbą o posadę kata. Oto kilka przykładowych podań petentów z lat 20. i 30. ubiegłego wieku (pisownia oryginalna):

Petent nr 1: „Niniejszem zwracam się z uprzejmą prośbą o przyjęcie mnie na stanowisko pomocnika wykonawcy wyroków kary śmierci. Jestem ponad 1,70 mtr wysoki (...)”.

Petent nr 2: „Liczę lat 44, żonaty 5 dzieci. Od lutego 1932 r. jestem bez zajęcia i wskutek masowych redukcji w przemyśle ciężkim nie jestem w stanie jakiegokolwiek pracy znaleźć (...). Pragnę zaznaczyć, że brałem czynny udział w Powstaniu Śląskim, oraz nie jestem karany (...). Jako polak od urodzenia zamieszkały na Śląsku Górnym, w Bieżance, pow. Katowice, poczuwam się wystąpić w niniejszym wnioskiem, już ze względu na to, że bandytyzm sroży się na Śląsku i wobec ślązaków w razie potrzeby specjalnie bym się poświęcał temu zawodowi (...)”.

– Jeden z zainteresowanych chciał zostać katem, by zobaczyć, jak z umarłego odchodzi dusza – mówi podeksytowany Przybylik.

Był to petent nr 3: „(...) Upraszam się o łaskawe względy, co do mojej osoby, jestem byłym pomocnikiem lekarskim, posiadam twardą naturę, nie używam alkoholu, więc zatem jest wstanie pełnić swój obowiązek zawsze punktualnie oznaczonym czasie. (...) Powód mojego starania o tą posadę jest ten, abym mógł przy mojej pracy zbierać materiały do skończenia moich studiów spirytystycznych, którymi już przeszło dziesięć lat się zajmuję”.

Petent nr 4: „Dowiedziawszy się o tem, że Wysoki Trybunał Sądowy zamierza przeprowadzać egzekucje osadzonych na karę śmierci przez ścinanie

Więzienny oddział specjalny odprowadzający skazańca na szubienicę

głowy, pozwalam sobie niniejszem przedłożyć wniosek o łaskawe wyznaczenie mnie jako czynnego wykonawcy tych egzekucji. Jestem 35 lat stary żonaty i katol.

rzymsk. wyznania. Oprócz szkoły ludowej – 8 klas – nie mam żadnego wyższego wykształcenia. Ze zawodu jestem murarzem (...)”.

Napływały też podania z zagranicy.

Strzałem w potylicę

W latach wojny domowej i stalinizmu (1944–1956) w stu więzieniach stracono blisko trzy i pół tysiąca osób. To dane oficjalne, bo część historyków →



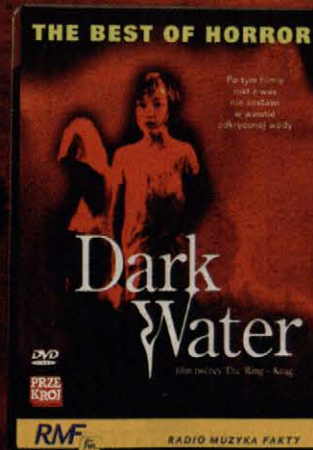
ARCYMISTRZ WIESZANIA

ALBERT PIERREPOINT był ostatnim oprawcą noszącym tytuł Naczelnego Kata Zjednoczonego Królestwa. Kat o największej w historii Wielkiej Brytanii udokumentowanej liczbie przeprowadzonych egzekucji. W latach 1932–1956 powiesił 433 mężczyzn i 17 kobiet. Jest znany z najszybciej wykonanego wyroku: zabójcę prostytutki powiesił w ciągu zaledwie siedmiu sekund.

Wywodził się z rodziny katów zamieszkałej w Yorkshire. Od najmłodszych lat marzył o posadzie oprawcy. Gdy miał 11 lat, w jednym ze szkolnych wypracowań napisał: „Kiedy skończę szkołę, będę pracował jako naczelnik kat”. Kiedy podał się do dymisji, otrzymał list od ministra sprawiedliwości namawiający go do zmiany decyzji. Pod koniec życia stał się przeciwnikiem kary śmierci.

REKLAMA

THE BEST OF HORROR NAJLEPSZE KINO GROZY



Kolejny film z kolekcji „Dark Water” w sprzedaży od 8 maja – tylko z „Przekrojem”

www.przekroj.pl

RMF

RADIO MUZYKA PARTY



W zaniedbanych eks-celach śmierci już nikt nikogo nie powiesi. Pozostały tylko odrapane mury i studzienki, do których wpadały bezwładne ciała skazańców

—> podaje dużo wyższe szacunki. „Kaes” groził między innymi za „obrót obcymi walutami”, „niewykonanie kontyngentu” oraz „spekulacje”. Najliczniejszą grupę ofiar stanowili tak zwani wrogowie klasowi – służący w czasie wojny w AK lub Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie.

W 1946 roku odbyła się ostatnia publiczna egzekucja. Na stokach poznańskiej cytadeli powieszono Arthura Greisera, nazistowskiego namiestnika. Od rana zbierali się gapię, a przekupnie sprzedawali lody, ciastka i napoje. Potem w gablocie w centrum miasta zawisły zdjęcia z egzekucji.

Stanisław Podemski w „Pitawalu PRL-u” pisze: „Na jednym z nich barczysty człowiek w czerni z przepaską na twarzy podtrzymywał pod szubienicą ślaniającego się Greisera. Sylwetka kata, charakterystyczny kształt jego czaszki, wydawały mi się wyraźnie znajome (...). Dopiero parę lat później dowiedziałem się, że to szatniarz i portier popularnego lokalu tanecznego »Moulin Rouge«. Wieczorem podawał płaszcz i wyrzucał namolnych pijaków, nad ranem uruchamiał zapadnię szubienicę”.

W PRL kat po półrocznym przeszkoleniu z biologii, fizyki, prawa i etyki wieszal od kilku do kilkunastu osób rocznie

Dekadę po wojnie katami byli głównie funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Zabijali strzałem w tył głowy. – W tym najsłynniejszy Aleksander Drej – wyjątkowo skąpy, wyklócał się o każdą złotówkę premii za egzekucję – opowiada Piotr Przybylik. – Gdy w 1955 roku służba więzienna przeszła do Ministerstwa Sprawiedliwości, za wykonanie wyroku odpowiadali kat i jego pomocnik. Było ich w kraju zaledwie kilku.

Gdy zakończył się okres stalinowskich zbrodni sądowych, zmniejszała się liczba „kaesów” – w latach 1956–1988 w PRL stracono 321 osób. Wyroki śmierci wykonywano w sześciu aresztach śledczych: w Warszawie, Krakowie, Gdańsku, Poznaniu, Łodzi i we Wrocławiu. Najwięcej egzekucji odbyło się w stolicy, w piwnicy budynku MSW przy Rakowieckiej.

„Kaes” stosowano wówczas prawie wyłącznie wobec morderców, szczególnie seryjnych i sprawców zabójstw zbiorowych, a także tych, którzy dokonali zbrodni w sposób szczególnie okrutny. Były jednak i wstrząsające wyjątki. W 1965 roku powieszono – po procesie przeprowadzonym w trybie doraźnym – Stanisława Wawrzeckiego, głównego oskarżonego w sprawie tak zwanej afery mięsnej, który przyszedł się do przyjmowania łapówek od kierowników sklepów mięsnych. Jego syn, aktor Paweł Wawrzecki, wywalczył w 2004 roku pośmiertne uchylenie wyroku dla ojca.

W okresie stanu wojennego w Polsce kara śmierci mogła być wymierzona w postępowaniu doraźnym za 86 rodzajów przestępstw, na przykład za publiczne wyszydzanie ustroju państwa. Jednak z takiej możliwości nigdy nie skorzystano.

Egzekucje były ściśle utajnione, a prawo szczegółowo wyliczało osoby, które mogły być przy nich obecne – bądź z urzędu, bądź na życzenie. Do pierwszej grupy należeli: prokurator, dyrektor zakładu karnego, lekarz; do drugiej – duchowny i obrońca. O wykonaniu wyroku informowała lakoniczna notka PAP: data stracenia, personalia skazanego, zarzuty. W PRL egzekutor po półrocznym

przeszkoleniu z biologii, fizyki, prawa i etyki wykonywał od kilku do kilkunastu wyroków rocznie.

W odróżnieniu od niektórych zagranicznych egzekutorów, na przykład słynnego Brytyjczyka Alberta Pierrepointa, dane personalne polskich katów były ściśle tajne. O ich profesji i tożsamości wiedziało w Polsce tylko kilkanaście osób. Oni zaś nawet najbliższym nie mogli zdradzić, czym się parają.

„Zobowiązuje się wykonywać wyroki śmierci jako prace zleczone i utrzymywać w ścisłej tajemnicy wszelkie wiadomości związane z wykonywaniem tych czynności i w żadnych okolicznościach nie ujawniać tej tajemnicy” – to fragment ślubowania, jakie składał zatrudnieni w PRL kaci.

Ostatni polski kat swoje rzemiosło zaczął uprawiać raczej z przypadku niż z wyboru. Podczas służby wojskowej dobrze sprawdził się w plutonie egzekucyjnym. Gdy był już w cywilu, pracował w więziennictwie. Wtedy upomniał się o niego resort spraw wewnętrznych. Takiej oferty odrzucić nie mógł. Kilka lat temu popełnił samobójstwo, wcześniej wpadł w alkoholizm i konflikty z prawem.

Zawód wymagający dobrej psychiki nie należał do najlepiej wynagradzanych – ot, średnia krajowa (kilkadziesiąt ówczesnych tysięcy), premia po wykonaniu wyroku, zwrot kosztów podróży.

– Musi być koniecznie kat? – dziwi się Przybylik, kiedy smucę się na wieść o tym, że z katem nie porozmawiam. – A tańda, która ciągnęła na „kaes”, ma naprawdę dużo do powiedzenia – poleca.

– Nie chcę o tym mówić. Ci, których prowadziłem na śmierć, zasłużyli sobie na nią, to byli mordercy! Ale nie mogę otrząsnąć się z uczucia, że i ja nim jestem. W obliczu śmierci masz litość dla każdego – wspomina jeden z funkcjonariuszy i dodaje: – Nikt, kto widział egzekucję na własne oczy, nie zapragnie przywrócenia kary śmierci.

– Nawet dla tych, którzy torturowali, gwałcili, bestialsko zabijali dzieci... Ich też nie wieszacie? – Nie chcę o tym mówić – odpowiada i odwiesza słuchawkę.

Poczet słynnych skazańców



Oświęcimski ludobójca Höss przed wykonaniem wyroku nawrócił się i wypowiadał

Garbacki zabił Jana Gerharda, naczelnego „Forum”

Paramonow zamordował milicjanta. Ten niechlubny czyn opiewano potem w pieśniach

Marchwicki zgwałcił i zabił wiele kobiet, ale czy to on?

Największa sieć połączeń



Produkty pkt.pl to precyzyjne i łatwe w nawigacji źródła danych teleadresowych oraz ofert ponad miliona firm i wszystkich instytucji w Polsce. Tu intuicyjnie znajdziesz potrzebne informacje. Produkty pkt.pl to: regionalne książki telefoniczne, wyszukiwarka firm na CD, wyszukiwarka firm (www.pkt.pl), wyszukiwarka lokalizacji (www.mapy.pkt.pl), wyszukiwarka produktów i usług (www.alejahandlowa.pl), bazy danych. Od ponad 14 lat dane w pkt.pl są nieustająco aktualizowane i wzbogacane. Dzięki temu pkt.pl stanowi wiarygodną i kompletną bazę przydatnych i nowocześnie podanych informacji – tworząc największą sieć połączeń pomiędzy użytkownikami indywidualnymi i biznesowymi.

pkt.pl wszystko i w porządku

0 801 88 66 66
www.pkt.pl



ŻYWNOŚĆ ŁUKASZ WÓJCIK

Kto jest odpowiedzialny za dzisiejsze, najwyższe w nowożytnej historii, ceny żywności i dlaczego właśnie Chińczycy?

DROGO, DROŻEJ, CORAZ głodniej

MÓJ HAITAŃSKI ROZMÓWCZA NIE BYŁ W STANIE POWIEDZIEĆ, dlaczego większość piekarni w jego kraju powstaje na dachach budynków. Naciskany stwierdził, że to chyba taki miejscowy zwyczaj. Trudno w to uwierzyć, ale nie jest to największa ciekawostka haitańskiego piekarnictwa. Naprawdę ciekawy jest miejscowy wypiek.

Bazą jest żółta glina ze zboczy okalających stolicę Port-au-Prince. Trzeba dodać przyprawy i olej roślinny, uformować w pączki z dziurką w środku i wrzucić na ogień. Po „glinianych ciasteczkach” poczucie sytości przychodzi tylko na kilkanaście minut. Potem zaczyna się ostre pieczenie i biegunka. Ale te ciastka to dobry sposób na głód dla najbiedniejszych Haitańczyków. Przynajmniej tak było dotychczas. – Ceny żywności niemal codziennie są wyższe. Doszło do tego, że biedaków nie stać na gliniane

Supermarket w Shenyang w północno-wschodnich Chinach zapewnia klientom transport (melex na szynach) po gigantycznym dziale spożywczym

ciasteczka – mówi mi Fleurimond Kerns z gazety „Haïti Progrès”. Od listopada cena ciasteczek w przeliczeniu na złotówki wzrosła z dziewięciu do dwunastu groszy i na Haiti wybuchły zamieszki.

Magiczne słowo „kryzys”

Od listopada doszło już do zamieszek między innymi w Meksyku (trzykrotnie zdrożała tortilla), Indonezji (soja) i Egipcie (pieczywo). Szef Banku Światowego Robert Zoellick twierdzi, że w 33 krajach w każdej chwili może dojść do demonstracji.

To efekt szalejących cen żywności. Na rynkach światowych tylko w 2007 roku ryż zdrożał o 30 procent, kukurydza o 50, pszenica aż o 100 procent. Według Indeksu Cen Żywności prowadzonego przez tygodnik „The Economist” od 1845 roku obecne ceny biją wszelkie rekordy. Od 2000 roku wartość indeksu wzrosła o 75 procent.

Ponieważ wzrost cen dotyczy podstawowych artykułów, najgorzej mają najbiedniejsi. Według amerykańskiego noblisty Gary’ego Beckera 30-procentowy wzrost cen żywności obniża standard życia obywateli krajów rozwiniętych o około 3 procent. Ale już w przypadku krajów rozwijających się spadek standardu sięga 20 procent. Ma to związek z udziałem wydatków na żywność w dochodach konsumentów. Nawet niezamożni Amerykanie wydają na jedzenie nie więcej niż 15 procent swoich dochodów, Wietnamczycy średnio 65 procent, Nigeryjczycy ponad 73 procent. W większości krajów subsaharyjskich ten wskaźnik wynosi ponad 80 procent.

Coraz więcej ekspertów wymawia magiczne słowo „kryzys”. – Możemy zapomnieć o taniej żywności. To jest początek kryzysu, który może potrwać nawet 20–30 lat – mówi „Przekrojowi” Barun S. Mitra, analityk rynku spożywczego w indyjskim Liberty Institute. Inny ekspert, Homi Kharas z Brookings Institution, mówi o pechu, bo „jeszcze nigdy w nowożytnej historii świata jednocześnie nie zaistniało tyle negatywnych okoliczności”.

Jakie to okoliczności? Nieco upraszczając – wszystkiemu winni są Chińczycy. A właściwie rodząca się w Państwie Środka klasa średnia, która dziś liczy około 300 milionów ludzi. Jak twierdzą eksperci, w 2015 będzie ich 600 milionów. – Tym ludziom nie wystarczy już przysłowiowa miseczka ryżu. W końcu już dziś stać ich na coś więcej – przekonuje Mitra. To „coś więcej” to przede wszystkim mięso. W 1985 roku statystyczny Chińczyk zjadł 20 kilogramów mięsa. W 2007 roku było to już ponad 50 kilogramów.

Mogłoby się wydawać, że biednemu mieszkańcowi Haiti guzik do tego, bo jego nie stać nawet na gliniane ciasteczka, ale popyt na mięso natychmiast napędza ceny podstawowych produktów spożywczych. Aby „wyprodukować” kilogram wieprzowiny, potrzebne są trzy kilogramy paszy (relacja kaloryczna). Kilogram wolowiny to już wydatek na osiem kilogramów. W ten sposób Chiny (również Indie, choć w znacznie mniejszym stopniu), importując coraz więcej mięsa, windują ceny zboża na świecie.

Biopułapka

Ale kilkaset milionów Chińczyków nie przestało być wegetarianami z dnia na dzień. – To przewidywano już 10 lat temu. Na wzrost chińskiego zapotrzebowania na mięso nałożył się znacznie gwałtowniejszy proces. Chodzi o zgubne rezultaty ogólnoświatowego zachwyty nad biopaliwami – twierdzi Mitra.

Tu winni (choć już tylko pośrednio) są również Chińczycy. Na początku lat 90. kraje Zachodu, szukając alternatywy dla ropy, zaczęły inwestować w energię odnawialną, między innymi w paliwa samochodowe o pochodzeniu roślinnym, czyli w biopaliwa. Od lat 90. uzasadnienie dla tego pomysłu wzmocniło się pięciokrotnie, czyli o tyle, o ile wzrosły w tym czasie ceny ropy naftowej.

Oprócz sytuacji politycznej na Bliskim Wschodzie siłą napędową wzrostu cen ropy jest wciąż niezaspokojony chiński popyt na ten surowiec. Ale trudno się dziwić – oparta na energochłonnym przemysle chińska gospodarka od końca ubiegłego wieku rozwija się w tempie powyżej 10 procent PKB rocznie.



Filipiński rząd musiał wprowadzić racjonowanie dofinansowanego przez państwo ryżu

→ Dlatego Amerykanie, zamiast płacić Arabom 110 dolarów za baryłkę ropy, dopłacają do krajowej produkcji biopaliw. Jeszcze w 2000 roku na biopaliwa przeznaczono 15 milionów ton amerykańskiej kukurydzy. W 2007 roku było to już 85 milionów ton, czyli trzecia część zbiorów kukurydzy w USA. To wciąż bardzo niewiele – ubiegłoroczna produkcja biopaliw tylko w czterech procentach wypełniła amerykańskie zapotrzebowanie na paliwo. Dlatego wszyscy trzej kandydaci w wyścigu o prezydenturę zapowiadają budowę nowych rafinerii.

Na całym świecie produkcja biopaliw ma negatywny wpływ na rolnictwo. Subsydiowany przez państwo skup kukurydzy (lub innej rośliny wykorzystywanej do wytwarzania energii) skłania rolników do zmiany specjalizacji. W rezultacie nie dość, że na rynku spożywczym jest coraz mniej kukurydzy (a za tym idzie wzrost jej ceny), to w dodatku coraz mniej jest tam również innych zbóż (wzrost cen), bo rolnikom bardziej opłaca się produkować kukurydzą z przeznaczeniem na biopaliwa.

Jak to się przekłada na sytuację konsumentów glinianych ciasteczek? Dość brutalnie. Aby wyprodukować sto litrów biopaliwa, które jednorazowo wchodzi do baku amerykańskiego jeepa, trzeba przeznaczyć na ten cel tyle kukurydzy, ile w ciągu roku potrzebuje biedny Haitańczyk, aby przeżyć.

Właśnie ze względu na niską „wydajność” biopaliwowych upraw z subsydiowania produkcji oleju rzepakowego wycofuje się niemiecki rząd. Ograniczenie biopaliwowych dopłat rozważa również rząd Brazylii, który nie jest w stanie powstrzymać rabunkowego wycinania Puszczy Amazońskiej pod uprawę energodajnej trzciny cukrowej.

Wycinanie Puszczy Amazońskiej ma również związek z trzecią i ostatnią przyczyną wzrostu cen żywności. Chodzi o ocieplenie klimatu. Doskona-



Do wyprodukowania

100 litrów

biopaliwa (dwa baki przeciętnego samochodu) potrzebne jest tyle kukurydzy, ile wystarcza na roczne wyżywienie człowieka

Druga zielona rewolucja

Gwałtowny wzrost produkcji biopaliw na świecie to efekt rządowych subsydiów dla producentów



ŹRÓDŁO: IFPRI

łym przykładem jest Australia – jeszcze pod koniec XX wieku drugi na świecie eksporter pszenicy. Dziś, po sześciu latach suszy, Australia musi importować pszenicę. Podobny los spotkał już kilka krajów Afryki Subsaharyjskiej.

Zaglódź sąsiada

– Największymi ofiarami szalejących cen żywności są biedni mieszkańcy dużych miast w krajach rozwijających się. Dla człowieka, który wydaje na jedzenie niemal wszystkie swoje dochody, 30-procentowa podwyżka ceny ryżu może się skończyć poważnym niedożywieniem – mówi „Przekroju” Ellen Wilson z waszyngtońskiego Instytutu Badań nad Polityką Żywnościową.

Ale jak to z ofiarami wyborcami bywa, zajęli się nimi politycy. Już ponad 10 rządów na świecie, między innymi argentyński, indyjski i ukraiński, rozpoczęło odgórne ustalanie ceny produktów rolnych, jednocześnie zakazując ich eksportu za granicę. Eksperci, którzy nazywają tę metodę z angielska „Starve your neighbour policy” (SYNP – „Polityka głodzenia swojego sąsiada”), twierdzą, że na dłuższą metę kończy się ona tragicznie dla kraju.

– Rzeczywiście SYNP chwilowo przynosi ulgę – mówi Wilson. – Powstrzymanie wzrostu cen z pewnością będzie ogromnym plusem przy najbliższych wyborach. Bo już następne są z góry przegrane. Sztucznie utrzymywane niskie ceny sprawia, że rolnicy przestaną inwestować, a część z nich odejdzie z zawodu. Tak czy inaczej, SYNP zawsze kończy się ograniczeniem krajowej produkcji rolnej i, co za tym idzie, wzrostem cen artykułów spożywczych – kończy Wilson. Nie trzeba dodawać, że w ten sposób ofiary wyborcy po raz drugi zostaną ofiarami.

Są oczywiście beneficjenci wysokich cen żywności. Skorzysta z nich większość rolników z krajów rozwijających się, a przynajmniej ci, którzy w tym czasie przebijają się na amerykański i europejski rynek z tańszym produktem.

I w końcu beneficjentem może być sama Unia Europejska. – Wysokie ceny żywności to idealna sytuacja do pozbycia się lub przynajmniej ograniczenia Wspólnej Polityki Rolnej (WPR) Unii, która zaczyna przypominać dinozaura z poprzedniej epoki. Dinozaura bardzo drogiego w utrzymaniu – przekonuje nas Julius Sen, politolog z London School of Economics.

WPR została wdrożona w latach 60., w okresie spadku cen żywności, gdy okazało się, że coraz drożsi europejscy rolnicy nie wytrzymują światowej konkurencji. Poprzez system dopłat Wspólnoty Europejskie chciały sztucznie utrzymać dochodowość europejskiego rolnictwa. I udało się, choć ubocznym rezultatem były symboliczne góry masła – efekt przebiegłości europejskich rolników, którzy dostawali dopłaty do swojej produkcji, mimo że nie było na nią chętnych. Unia zlikwidowała ten proceder, wprowadzając limity na produkcję rolną. W ten sposób zniknęły góry masła, a dzięki ograniczeniu podaży Unia utrzymała wysokie ceny na produkty rolne.

Dziś sytuacja jest diametralnie inna. – Limity, zamiast chronić europejskich rolników, chronią ich przed dodatkowymi dochodami. Europa znów jest konkurencyjna. Skośdą byłoby nie wykorzystać potencjału takich rolniczych krajów jak Polska. Unia mogłaby również bez uszczerbku dla rolników ograniczyć subsydia, bo wysokie ceny żywności wynagrodzą im tę stratę – przekonuje Sen.

Wbrew temu, co mówi większość ekspertów, Sen i Wilson uważają, że z reformą WPR trzeba się spieszyć, bo wysokie ceny żywności długo się nie utrzymają. Kluczowa będzie cena ropy. – Obecna jej wartość ma niewiele wspólnego z rzeczywistością. Nawet wojna w Iraku nie usprawiedliwia tak wysokiej sumy. Gdy ropa wróci do swojej normalnej ceny (czyli dużo poniżej 100 dolarów za baryłkę), Zachód zapomni o biopaliwach. Wtedy już ani droga ropa, ani produkcja rolna podprężkowana biopaliwom nie będą stymulowały cen żywności – kończy Sen.

Jak na tym wszystkim wyjdą konsumenci glinianych ciastek? – Paradoksalnie dla nas to nawet lepiej, że ceny żywności na świecie są tak wysokie. Jak znów będą niskie, to biedny Haitańczyk kupi sobie kilka ciastek więcej, niewielka różnica. Ale wtedy wszyscy o nas zapomną i nawet żaden dziennikarz nie zadzwoni – żali się mój haitański rozmówca.



W czwartek 24 kwietnia po godzinie 15.00 o światowych podwyżkach cen żywności słuchaj w audycji „Blog FM” w Radiu TOK FM. Zaprasza Jakub Janiszewski



CESARE CAVE 149,99 zł



LASOCKI 159,99 zł

CCC
www.ccc.eu

Tani brat patrzy

Czułość czekisty i skrupulatność agenta Stasi – te cechy łączy specjalna kasta pracowników niemieckich supermarketów. Śledzą innych nawet w toalecie i spisują rozmowy prowadzone na przerwach kawowych

NIEMCY JOANNA WOŹNICZKO-CZECZOTT

Środa, 16.45. N. nie ukończyła pracy, którą miała do wykonania w dziale żywności i towarów przecenionych, a mimo to idzie na przerwę przysługującą jej o tej porze. Siedzi z L.; rozmawiają o zarobkach, premiach i płatnych nadgodzinach. N. wyraża nadzieję, że jej płaca już doszła na konto, bo rozpaczliwie potrzebuje pieniędzy na wieczór (powód = ?). Jak podoba się wam taki wpis?

A może wolicie inny, bardziej syntetyczny: „J. spędza cały dzień, przekładając warzywa i owoce. Trudno zauważyć, żeby wykonywała jakieś inne prace”.

Czy może coś z wątkami osobistymi? „Chodzi pogłoska, że C. nie opiekuje się wystarczająco dobrze swoją ośmioletnią córką. Kiedy tylko może, wysyła ją do koleżanki. W tej sprawie C. ma dziś o 17 spotkanie ze służbami ochrony praw dziecka”.

Albo coś plotkarskiego? „M. ma tatuaże na obu rękach. Grono jego przyjaciół to same ćpuny”.

Osobom, które czytały teczkę z IPN, tego typu wpisy kojarzą się jednoznacznie: z ubeckimi donosami. Ponieważ oryginalnym językiem przytoczonych tekstów jest niemiecki, skojarzenie jest analogiczne: z notatkami agentów Stasi. Jednak te uwagi na temat swoich pracowników gromadzi w Niemczech od lat inna instytucja. Archiwum tanich supermarketów Lidl. W dodatku specjaliści twierdzą, że podobne zbiory ma nie tylko Lidl. – Czy takie praktyki zdarzają się gdzie indziej? Ależ to u nas norma! – wykrzykuje z oburzeniem Ulrich Dalibor, ekspert do spraw nadużyć w supermarketach związku zawodowego Verdi. – Oczywiście norma specyficzna, bo powinna być anomalią. Ale praktyki Lidla są



Kamery w sieci Lidl skierowane są na kasjerów. Śledzą ich też detektywi

powszechne w całej niemieckiej branży handlu detalicznego – mówi „Przekroju”.

Sprawa wyszła na jaw pod koniec marca. Tygodnik „Stern” opublikował tekst „Metody Stasi w Lidlu” i Niemcy dowiedzieli się, że sklep oprócz kasjerów i dostawców zatrudnia detektywów. Ich zadaniem jest szpiegowanie pracowników: donoszą o wszystkim, co może być istotne dla firmy. Od postępów w pracy, poprzez tematy rozmów przy lunchu, po fakty z życia osobistego. Donosiciele często są werbowani spośród szeregowych pracowników.

Oprócz detektywów są kamery. Oficjalnie mają wyłapywać kradzieże: sieć podaje, że rocznie traci przez nie aż 80 milionów euro. Nieoficjalnie na celowniku są też pracownicy – oczywiście do niedawna niczego nieświadomi.

Na Lidl posypały się gromy. „Zaprzeczamy pogłoskom!” – oświadczyła po publikacjach sieć. A po ujawnieniu wyciągów z setek stron donosów: „Jeśli pra-

cownicy czują się dotknięci, żałujemy i przepraszamy”. – Nie mogę o tym rozmawiać. Mogę wysłać e-mail z oficjalnym stanowiskiem firmy – powtarza nam w kółko rzeczniczka firmy Petra Trabert (po czym nie odpowiada w e-mailu na żadne z pytań). Pracę ma niewdzięczną: Lidl dwa lata temu został bohaterem „czarnej księgi” opracowanej przez przedstawicieli związków zawodowych wszystkich krajów, gdzie sieć ma swoje sklepy. Ze złego traktowania pracowników Trabert musiała się w imieniu szefów tłumaczyć nie raz. A tu jeszcze ta Stasi-afery.

Ledwo jednak przetoczyła się burza nad Lidlem, rozpętały się kolejne. Okazało się, że detektywów zatrudniają sieci Plus i Edeka, a szefowie sklepów z kosmetykami Schlecker każą podglądać pracowników przez dziurki w ścianach. Kasjerzy są tam inwigilowani nawet w toaletach.

Skąd ta paranoja? Ulrich Dalibor wyjaśnia, że wszystko przez rywalizację sieci supermarketów.

– To, co dzieje się między nimi, to prawdziwa wojna – twierdzi. – Niemieckie sklepy mają najniższe ceny, najdłuższe godziny pracy i największą wykorzystaną powierzchnię zajmowanych budynków. Przestrzeń na zakupy to średnio 150 procent powierzchni, którą na tym samym metrażu wykorzystują sklepy angielskie albo francuskie. Dla klienta to raj. Jednak ta walka prowadzi do wykopania słabszych z branży i w efekcie do monopolu – wzdycha.

Stawka jest wysoka: czołówka najbogatszych ludzi w Niemczech to właśnie właściciele supermarketów. Właściciel Lidla Dieter Schwarz jest na czwartej pozycji. Wyprzedzili go dwaj bracia Albrecht (sieć Aldi). A ponieważ zwiększanie powierzchni i obniżanie cen kosztuje, sklepy mniej płacą pracownikom. Najwyższa do osiągnięcia pensja za pełen etat to średnio dwa tysiące euro (około tysiąca pięciuset netto). Większość kasjerów pracuje jednak na część etatu i zarabia odpowiednio mniej. I choć niemieckie związki zawodowe walczą o płacę minimalną, w branży handlu detalicznego wciąż jej nie ma. A dziesięcioprocentowe bezrobocie (we wschodnich landach wyższe) sprawia, że nikt nie chce stracić pracy. – Dzięki inwigilacji pracownicy stale się boją. Nie szemrzą, nie narzekają, tylko pracują. I o to chodzi – kończy Dalibor.

Czy szpieguje się też w sklepach niemieckich sieci w Polsce? – Nie mamy żadnych takich doniesień – mówi nam Elżbieta Fornalczyk, pionierka związków w Tesco, do której zgłaszają się z problemami pracownicy innych sieci. – O wielu złych rzeczach w polskim Lidlu wiem. Ale o czymś takim, co się dzieje w Niemczech, to pierwsze słyszę.

DRZWI DO TWOJEGO ŚWIATA



WWW.PORTA.COM.PL

Drzwi Porta dostępne wyłącznie w sieci Dealerów oraz w ponad 1500 współpracujących z nimi Autoryzowanych Punktach Sprzedaży (APS).

Belchatów BALS 044 633 24 31 • Białystok AWRUK – Stolaria Budowlana 085 653 93 23 • Bielsko-Biala MTB JASIŃSKI 033 816 33 36 • Błonie CENTROBUD 022 731 81 53 • Boleśławice JAWA 075 732 05 24 • Busko Zdrój FONTIS 1 041 378 80 45 • Bydgoszcz DRZWI – TESSA 052 364 67 00 • Bydgoszcz STALREM 052 346 55 23 • Chelm PORTO 082 565 28 28 • Czaplinek-Sikory DRZWI – TESSA 04 375 47 56 • Czechowice-Dziedzice MTB JASIŃSKI 032 215 50 49 • Częstochowa BEL-POL 034 324 49 58 • Częstochowa FACHOWIEC 034 360 22 40 • Elk MURBET 087 620 06 20 • Gdańsk BEL-POL 058 301 78 39 • Gdańsk STALREM 058 340 69 50 • Gdynia STOREM 058 668 46 87 • Gdynia WOODCOTE POLAND 058 663 84 00 • Gliwice BEL-POL 032 232 87 58 • Gliwice MAT-BUD 032 331 37 20 • Gorzów Wlkp. BEL-POL 095 722 73 19 • Gorzów Wlkp. STALREM 095 725 03 66 • Grudziądz EKSPOL 056 461 37 78 • Jastrzębie Zdrój HADEX 032 478 81 10 • Jelenia Góra BEL-POL 075 61 23 63 • Katowice BEL-POL 032 252 86 91/92 • Katowice BUDUS – Grupa PHMB 032 608 87 87 • Katowice WOODCOTE POLAND 032 202 50 30 • Kielce APOLLOPLAST 041 346 10 11 • Kielce BEL-POL 041 362 68 66 • Kielce FONTIS 1 041 362 72 41 • Kłodzko STOLPLAST 074 867 46 74 • Kołobrzeg WIK 094 351 64 18 • Koszalin SEZAM 094 342 54 46 • Koszalin TOM-SAN 094 343 54 88 • Kościan BEL-POL 065 511 95 66 • Kraków BEL-POL 012 417 13 00 • Legnica BEL-POL 076 850 78 93 • Lubin BUDUS – Grupa PHMB 076 844 39 90 • Lublin INTER GIPS 081 441 72 27 • Lublin PORTO 081 444 60 25 • Łódź Kraków WOODCOTE POLAND 012 417 13 00 • Łódź EKOCENTR 042 656 73 34/35 • Łódź MATERIAŁY BUDOWLANE 042 674 82 44 • Łódź STALREM 042 653 51 44/45 • Nowa Sól BEL-POL 068 356 33 20 • Nowy Sącz GDAŃSKI 018 444 24 13 • Nowy Sącz TOMEX 018 444 11 27 • Olsztyn ALTADOOR 089 533 21 07 • Olsztyn D.P. 089 532 02 17 • Olsztyn WOODCOTE POLAND 089 526 86 63 • Opole BEL-POL 077 454 42 33 • Opole TERAL 077 474 30 39 • Opole WOODCOTE POLAND 077 402 44 40 • Ostrów Wielkopolski INTAR 062 737 51 48 • Płock BUD-MAT 024 268 65 04 • Płock PIK 024 268 99 66 • Poznań BUDOM MARKET 061 859 83 00/23 • Poznań C.B.PROGRESS 061 873 33 00 • Poznań EKO 061 815 03 44 • Poznań STALREM 061 846 08 60-62 • Przemyśl MULTI-FORM 016 678 48 31 • Rzeszów PORTO 017 853 27 15 • Rzeszów WEPA 017 864 22 80 • Słupsk ROLBUD 059 842 34 95 • Słupsk TOM-SAN 059 842 03 22 • Sosnowiec ARTE SALON DRZWI/OKIEN 032 266 41 31 • Suwałki ALMAT 077 563 16 31 • Szafary TOMEK 018 275 40 64 • Szczecin HIPER-GLAZUR 091 485 64 51 • Szczecin STALREM 091 484 73 99 • Szczecinek KPPD Szczecinek 094 372 95 55 • Świdnica BEL-POL 074 856 38 30 • Tarnobrzeg TRANSBUD 014 629 80 73 • Toruń DRZWI – TESSA 056 655 92 60 • Toruń MS PROFI 056 660 52 95 • Tychy MULTI-FORM II 032 227 27 27 • Wałbrzych BEL-POL 074 886 95 00 • Wałbrzych SIRBUD 074 666 88 88 • Warszawa CENTROBUD 022 756 72 36 • Warszawa CENTRUM DRZWI 022 651 03 50 • Warszawa SYKOMAT 022 750 68 66 • Warszawa – St. Miłosna SYKOMAT 022 773 38 81 • Warszawa – St. Babice TECHNOBUD 022 796 00 76-79 • Warszawa – Grodzisk Maz. FACHOWIEC 022 724 35 91 • Warszawa – Janki EUROFLOOR 022 720 43 55 • Warszawa – Janki SYKOMAT 022 720 50 05 • Warszawa – Łomianki TECHNOBUD 022 751 70 41-44 • Warszawa – Piaseczno SYKOMAT 022 750 68 66 • Warszawa – St. Miłosna SYKOMAT 022 773 38 81 • Warszawa – St. Babice TECHNOBUD 022 796 00 76-79 • Warszawa – Zabki SYKOMAT 022 781 55 06 • Wejherowo BEL-POL 058 672 30 51 • Włocławek MAJSTER ATLAS KUJAWY 054 412 66 21 • Wrocław BEL-POL 071 325 27 77 • Wrocław BUDUS Grupa PHMB 071 373 19 90 • Wrocław WOODCOTE POLAND 071 346 79 90-91 • Zamość METBUD 084 639 10 09 • Zielona Góra CeMBE 068 320 33 00

Porta KMI Poland Sp. z o.o. należy do GRUPY BALTI

LUDZIE

W tym tygodniu:

O ZNANYCH, KTÓRZY ZAMIAENIAJĄ SVOJE PARTNERKI NA MŁODSZY MODEL – S. 53;
O MARIUSZU PUDZIANOWSKIM (TEŻ NIEZŁY MODEL) – S. 48; O MODELU WSPÓŁPRACY MIĘDZY TUSKIEM A MÓZGIEM JEGO RZĄDU – OBOK

UZNAWANY ZA SZARĄ
EMINENCJĘ RZĄDU
DONALDA TUSKA
RAFAŁ GRUPIŃSKI
PRZYZNAJE, ŻE ŁATWIEJ
KRYTYKOWAĆ POLITYKÓW
Z ZEWNĄTRZ, NIŻ
NAPRAWIAĆ PAŃSTWO
OD WEWNĄTRZ

PRZYNAJMNIEJ
NIE SZKODZIMY,
ZDAJE SIĘ...

ZDJĘCIE RAFAŁ MILACH

Rozmowa odbyła się 16 kwietnia 2008 roku w Warszawie

Jak się czuje porcelana w zagrodzie ze słoniami?

– Porcelana potrafi przetrwać największe kataklizmy, chociaż zbyt często jest umieszczana w muzeach z powodu swej kruchości. Ale nie czuję się obiektem muzealnym.

To może stał się pan słoniem i to pan zagraża jakiejś porcelanie?

– Chyba nie można mówić o moim zesłoniowaceniu...

Bo jednak polityka, panie profesorze, jest czymś, czym pan się jeszcze niedawno brzydził. W pańskiej publicystyce z lat 2004–2005 politycy pojawiają się kilkakrotnie i zawsze w pogardliwym kontekście, jako nacja, która nie potrafi, nudzi, męczy. Ot, taki fragment z „Rzeczpospolitej” z 2005 roku o dyskusji na temat polskiej dyplomacji kulturalnej: „Pierwsza grupa, składająca się głównie z polityków, na początek zamęczyła wszystkich komunałami, no ale głupcem byłby ten, kto spodziewałby się czegoś innego”. Więc patrzy pan teraz na siebie ze znudzonym obrzydzeniem?

– Mogę żartobliwie powiedzieć, że kiedy wróciłem do polityki, to skutecznie. Wobec polskiej polityki po 1989 roku zawsze byłem krytyczny, bo królowały w niej krótkowzroczność i partykularyzm, czyli brak perspektywy dłuższej niż własny interes lub najbliższe wybory. Jeśli zająłem się polityką – w sensie praktycznym w KLD na początku lat 90. – to dlatego, że jak większość podszedłem do tego idealistycznie: jest nowa, wolna Polska, ruszamy do jej naprawiania. Potem przyszedł czas pokory, przegrane wybory, uspokojenie, faza refleksji. Próba druga to przygoda z Unią Wolności, z której się dość szybko wycofałem, widząc, że to jest projekt, który nie ma szans na powodzenie.

Chłascząc przy okazji, jak to pan miał w zwyczaju, największe tuzy Unii Wolności z Jackiem Kuroniem łącznie.

– Urodziłem się z nachyleniem krytycznym...

Liczę, że to się ujawni w trakcie naszej rozmowy.

– Do trzech razy sztuka, więc wróciłem do polityki dwa i pół roku temu na prośbę przyjaciół, z którymi pracowałem w Kongresie i w opozycji, bo z Grzegorzem Schetną działaliśmy w Solidarności Walczącej. A teraz mierzę się z tym, co jest czasami niemożliwe. Nie wszystko da się zrobić tak, jak człowiek by sobie wyobrażał, a jeżeli się da, to nie od razu.

Ale cokolwiek da się zrobić?

– Nawet sporo.

Do tego dojdziemy, panie profesorze. Czy ja właśnie jestem w gabinecie, w którym przebywa na co dzień tak zwany mózg Tuska?

– To są przydomki medialne.

Medyczne, powiedziałbym.

– Jestem człowiekiem, który bierze udział w normalnych dyskusjach o tym, co i jak robić. Nie należy mi przypisywać żadnej specjalnej rangi.

Nie oczekiwałem tu co prawda deklaracji: „Tak, ja jako mózg Tuska”, ale takie spłaszczenie swojej roli każe podejrzewać coś wręcz przeciwnego.

– Ostatnio powtarzana jest piosenka, że premier Tusk zawdzięcza prawie wszystko PR-owcom i otoczeniu. A to jego determinacja i rozwój politycznej osobowości, ewolucja poglądów, znakomite zachowania w kampanii wyborczej, pokonanie Kaczyńskiego w słynnej debacie telewizyjnej, wreszcie pomysły na Polskę – to decyduje o jego sile.

Też, że to jest tylko PR, dotyczy raczej działań waszego rządu – że jest za mało konkretnych, natomiast jest ogólnie dobry nastrój. I musimy wierzyć na słowo, że w zaciszu waszych gabinetów – przy czym niektórzy mrugają okiem i mówią: „Grupiński to wszystko koordynuje” – toczą się prace, które w szybkim czasie przyniosą efekty. I zaczyna się pojawiać strach: a co, jeśli w zaciszu tych gabinetów nic się nie dzieje?

– Polska z tajemniczym zaciszem gabinetów należy szczęśliwie do przeszłości. Mamy ministerstwa, które realizują swoje programy. Kancelaria ma koordynować i wspomagać premiera w realizacji celów strategicznych, panowaniu nad całością strategii rządu, żeby była spójna. Nie da się oczywiście do końca dopilnować spójności w przekazie, bo są osobne byty – koalicyjne kluby parlamentarne, partia, czasami osobiste ambicje.

I ministrowie sobie nawzajem zaprzeczają.

– A ich pracownicy czasami z czymś wychodzą już wcześniej i trudno, żeby minister się dystansował od tego, co jego ministerstwo już wrzuciło na stronę internetową. To się zdarza. Tymczasem cel zasadniczy to wzmocnienie państwa, tak aby ono było konkurencyjne w walce globalnej, w rywalizacji o prymat intelektualny.

O prymat to my chyba nie walczymy? Czy coś przeoczyłem?

– O trwałą obecność w głównym nurcie wydarzeń i myśli.

Poprzedni premier był dozorcą swoich ministrów. Dozorował ich prace, publicznie łajał, pokazywał ludziom, w jaki sposób ich kontroluje. Czy to znaczy, że premier Tusk nie kontroluje konkretnych projektów, tylko uważa, że wzięł dobrych ludzi i oni to zrobią, a on ma tylko spowodować, żeby mieli w miarę komfortowe warunki pracy, mogli realizować swoje pomysły i zapewniać władzy ogólnie sprzyjający nastrój?

– Nie, Donald Tusk jest oczywiście bardzo wymagającym premierem, który publicznie zapowiedział, że w sierpniu nastąpi rozliczenie z efektów pracy ministrów. To jest pierwszy moment, kiedy można zobaczyć, czy te efekty są, czy są realne osiągnięcia, czy oczekiwane zmiany będą wprowadzone w najbliższym czasie.

Najsztub
pyta



Będzie można to zobaczyć tylko pod warunkiem, że się miało jasne cele.

– Wytoczyliśmy je, poczynawszy od zmian w służbie zdrowia, skończywszy na autostradach. Wystarczy zajrzeć do naszych haseł z kampanii wyborczej. Rozmawiamy akurat w przeddzień spotkania pana premiera poświęconego infrastrukturze...

I się dowie od ministra, że jednak plany budowy autostrad, także tych związanych z Euro 2012, były na wyrost, nie uda się ich zrealizować. I tyle.

– Przede wszystkim dowie się, co da się zrealizować, w jakich terminach. I zapewne też będzie oczekiwał więcej niż to, co zadeklarują urzędnicy Ministerstwa Infrastruktury. Będzie oczekiwał odejścia od rutyny, bo jeśli się schematycznie podchodzi do pewnych rzeczy, to owa rutyna zabija czas i możliwości.

Panie profesorze, odszukajmy teraz w panu ten dawny ostry krytycyzm, bo chłostał pan rzeczywiście wielu: warszawski salon, wtórność myślenia inteligenta, nację polityków. To teraz niech pan weźmie za cel własny rząd i się wykaże.

– Oczekuje pan ode mnie nielojalności.

Nie. Oczekuję od pana umiejętności wychodzenia z aktualnej roli.

– Gdyby rząd był towarzystwem intelektualnym, które dyskutuje sobie na agorze, to moglibyśmy wychodzić z ról i zamieniać się nimi. Ale nie jesteśmy. Jeśli chodzi o rząd, to zawsze mogę powiedzieć, że są rzeczy i sprawy, które można by było robić szybciej.

Ostatnie dwa lata poświęcił pan m.in. krytyce rządów PiS, ostrzeganiu przed złem tamtej władzy i niebezpieczeństwami, które rodziła. Błł pan na alarm. Szliście też do władzy z hasłem: „Przejmując władzę, pokażemy wam to zło”. Minęło już prawie sześć miesięcy – nie ma nic. Opuściliście, co oznacza, że założyliście buty uszyte przez PiS. Jak wam się trafi człowiek o nadmiernych ambicjach, na przykład w resorcie sprawiedliwości, to tam już te buty są gotowe i on w nich pomaszkuje.

– Myśmy powiedzieli przede wszystkim – i dlatego Platforma została wybrana – że nie będziemy kontynuować PiS-owskiego stylu zarządzania państwem i życiem obywateli. I nie sądzę, żebyśmy w tej sprawie zawiedli ludzi. Natomiast inną rzeczą jest pokazanie ewentualnych, nazwijmy to, beceństw tamtej władzy: gdzie ona przekraczała prawo, gdzie łamała procedury itd. Myśmy pokazali parę rzeczy takich, do których doszliśmy w trakcie przejmowania urzędów, na przykład zagłuszanie pielęgniarek. Nie przyszliśmy po to, żeby się zajmować tropieniem śladów po PiS, ale jeśli w trakcie pracy wychodzi na jaw łamanie prawa przez poprzedników, to to ujawniamy. Tak jak pokazanie prezesowi Jarosławowi Kaczyńskiemu materiałów operacyjnych w sprawie mafii węglowej. Od śledztw w sprawach wykroczeń władzy wykonawczej, w tym przypadku naszych poprzedników politycznych, są komisje śledcze w Sejmie.

Komisje śledcze nie działają, zostały sparaliżowane i moim zdaniem nic z nich nie będzie.



→ – Zobaczymy.

Oczekuję, że premier Tusk spełni obietnicę z czasów kampanii i dowiemy się, czy słusznie podejrzewaliśmy PiS o nieprawości i niszczenie państwa, czy nie?

– Tam, gdzie było łamane prawo i mamy na to dowód, tam sprawą zajmuje się prokuratura.

Czyli nie ma innych takich spraw? To wszystko?

– To pytanie o to, co pan zakładał, że miałyby być odkryte. Zawłaszczanie państwa – bo to było największą przywarą tamtej ekipy – to macierewiczowskie, że tylko my wiemy, gdzie jest prawda, i musimy wprowadzać swoich ludzi wszędzie, bo inaczej rządzi GRU albo zwykli wrogowie IV RP, odwrócenie tego jest naszym wielkim zadaniem. Więc odpolityczniamy i spółki Skarbu Państwa, i urzędy... na przykład urzędy skarbowe, w których PiS wymieniało kilka osób dziennie, by w ciągu dwóch lat wymienić ich parę tysięcy. Toczy się proces przywracania państwa sobie i odpartyjniania jego struktur.

Czyżby? Czytamy, że jednak przynajmniej część państwa jest przywracana PSL, inna PO...

– Pojawiają się zarzuty wobec naszego koalicjanta, że jeśli chodzi o agencje rolne...

Wobec was też. Wiele artykułów na temat pani prezydent Warszawy i jej konkursów, które wygrywają „swoi”. To co prawda władza niezależna od rządowej, ale to jednak miała być wizytówka postępowania PO.

– Uważam, że szczęśliwie czasy tak zwanych kalendarzy ze znajomymi się skończyły, i jeśli chodzi o wszystkie najważniejsze spółki Skarbu Państwa albo urzędy, to zachowujemy się w sposób profesjonalny, odwołujemy się do fachowców, a nie wsadzamy tam partyjnych kolegów. Jasne jest też, że zawsze znajdzie się polityk, który będzie popychał kogoś z kręgu znajomych, bo ma do niego większe zaufanie. Na tę słabość ani demokracja brytyjska, ani francuska, ani nasza nie znalazły panaceum i to nie jest tak, że same owieczki są w Platformie. Co do tego mogę być krytyczny, z tym dobrze nie jest.

Jednak ze smutkiem stwierdzam, że dawny krytycyzm w panu obumarł, panie profesorze.

– Bo mnie pan nie pyta o PiS. Po takim pytaniu rzekę krytycyzmu wylałbym...

To przecież autokrytycyzm jest największą cnotą.

– Cieszę się nią wieczorem, kiedy człowiek podsumowuje swoje uczynki z całego dnia, i liczę błędy z dala od pańskiego dyktafonu.

Wyjaśnijmy czytelnikom, dlaczego ja pana nazywam profesorem. Był pan moim wykładowcą w poznańskiej szkole artystycznej, wykładał pan historię i teorię kultury, a ja studiowałem malarstwo. Teraz jest pan ministrem, a ja dziennikarzyną.

– Dziennikarzem.

Podobny ładunek takiej lekkiej drwiny jak w słowie „dziennikarzyna” jest dla mnie w słowie „minister”. Zmarnowaliśmy życie, skoro jesteście tu, gdzie jesteście? Przecież ja mogłem malować, być grafikiem. Pan mógł drążyć kulturę, rozumieć ją coraz bardziej, stymulować w sposób doskonały. A gdzie wylądowaliśmy?

– Nie żałuję tego, co robiłem i robię, choć oczywiście żałuję błędów, które popełniałem. I jest w tej drodze pewna konsekwencja. Pamiętam, że czułem konieczność spełnienia obywatelskiego obowiązku i w lutym czy styczniu 1976 roku pisałem od siebie list do

marszałka Sejmu krytykujący zapis o „przyjaźni z ZSRR” i protestujący przeciw zmianom w konstytucji. Potem się okazało, że ta wspólnota oporu, która wówczas powstała, jest na tyle mała, że trzeba się było w nią włączyć, i utknąłem już po uszy w ruchu podziemnym, mimo że wolałbym pisać wtedy wiersze. Wydaje mi się, że w pewnym sensie jakaś klęska czasu tkwi nad moją biografią. Ktoś, kto śledził moją chudą karierę literacką, powiedziałaby: no, poszedł do polityki, bo trafił między znakomite pokolenie poetyckie '68 roku...

Którego pan dalece nie cenil.

– ...a późniejsze pokolenie Świetlickiego, Stasiuka itd., których akurat ja też wydawałem. Czyli że trafiłem w taki martwy czas i do tego stan wojenny, kiedy inne rzeczy były ważne. Ale wtedy na to miałem odpowiedź. Założyłem podziemne pismo literackie, byłem redaktorem i wydawcą innych. I w pewnym sensie wiedziałem, że sam niewiele zrobię, bo mój czas trochę uciekł z powodów historyczno-politycznych, ale jestem w stanie dać innym, młodszym od siebie, wokandę, na której mogą się prezentować, doskonalić.

Ale to pana zaprowadziło do – za przeproszeniem – ministrowania.

– I na końcu wróciłem do rzeki, z której wyszedłem, ale do której zostałem wrzucony w połowie lat 70., czyli do zaangażowania społecznego i politycznego. To jest jakaś klamra. Dzisiaj pracuję w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, czyli w miejscu, w którym nigdy nie wyobrażałbym sobie, że będę, składając w roku 1978 biuletyn KOR, gdzieś tam, w wynajętym mieszkaniu na Winogradach, w Poznaniu.

Pan bierze udział w posiedzeniu Rady Ministrów?

– Tak.

Jak człowiek, który w 1973 roku robił awangardowy teatr, którego jeden ze spektakli polegał na tym, że prosiliście widzów, żeby się rozebrali...

– To był warunek wejścia.

...czyli współautor skrajnych metod tworzenia sztuki wspólnie z widzami, jak taki człowiek patrzy na takie posiedzenie Rady Ministrów, gdzie siedzą panowie i panie, po kolei zabierają głos i przynajmniej czasem jest to dosyć groteskowe.

– To jest tak jak z językami.

Jak jest z językami?

Zawsze znajdzie się polityk, który będzie wypychał kogoś znajomego. Na to żadna demokracja nie ma lekarstwa

RAFAŁ
GRUPIŃSKI

Czasami trzeba tupnąć, stawić opór rozhulanym związkom, które potrafią pociągnąć na dno całą firmę

– Nie ma jednego języka polskiego, języki są różne. Jeśli przychodzi do pana gość mniej wykształcony – nie wiem, wybrał inny zawód niż pan, nie miał szans itd. – to przecież pan nie wynosi się ponad niego swoją erudycją, swoim językiem, tylko wręcz przeciwnie – dostosowuje się do niego, żeby się porozumieć. Jeśli chodzi o politykę, to gdyby zestawili nasze żarty z podziemia i nasze dzisiejsze towarzyskie rozmowy wieczorne o polityce z oczywistą powagą Rady Ministrów, to to są dwa różne światy. Nie trzeba zestawiać świata literatury, mojego „Czasu Kultury” czy teatru awangardowego, który został przez SB i MO rozgoniony, z Radą Ministrów, gdzie obraduje grono konstytucyjnych ministrów decydujące o dalszych losach państwa. Trzeba przyjąć tę konwencję języka, bo on jest bardzo ważny, tworzy państwo. Nie widzę więc powodu, żeby wchodzić w rolę Stańczyka. Nie ma takiej potrzeby, żyjemy w czasach demokracji, nikogo nie trzeba zabawiać na dworze.

Panie profesorze, pan powie: „Nie udało się nam”, gdyby co się stało?

– Gdybyśmy nie zrealizowali tych rzeczy, które zapowiedzieliśmy.

Ilu z nich?

– To pytanie trudne. Jednym z takich najbardziej dojmujących doświadczeń jest doświadczenie wielości spraw. Specjalnie używam słowa niepolityczalnego, spraw, które trzeba rozstrzygać nie tylko w sensie bardzo konkretnym, ale też intelektualnym. Jeśli się jest u boku premiera, który musi obejmować wszystko i z każdym ministrem omówić każdą ważną kwestię społeczną, o każdej musi mieć wyrobione zdanie i przygotowane stanowisko, i każdego dnia przybywa iks nowych spraw, do tego są jeszcze kwestie międzynarodowe, często skomplikowane, jest ich bardzo wiele...

Co mi pan próbuje powiedzieć?

– Że to jest miejsce, w którym się człowiek uczy pokory.

Ale czy to ma obniżyć poprzeczkę naszych oczekiwań wobec waszej władzy?

– Nie, tylko czy policzenie tego, ile tych rzeczy udało się nam zrobić, pozwoli nam kiedykolwiek powiedzieć sobie i ludziom: OK, zrobiliśmy sporo? Dlatego dla wielu z nas zasada lekarska jest wystarczającym tytułem...

Po pierwsze: nie szkodzić?

– Nie szkodzić, pozwolić się rozwijać.

I trochę tak publicyści patrzą na wasz rząd, że staracie się być mało aktywni, bo to w dużej mierze nie zaszkodzi.

– Staramy się, po pierwsze, nie uprawiać inżynierii społecznej, która w przypadku PiS obracała się w konflikty z kolejnymi grupami społecznymi. Nie staramy się ingerować nadmiernie w kwestie gospodarcze, poza upraszczaniem prawa, ułatwianiem i budowaniem drogi dla dochodzenia do niższych podatków.

Mówi pan, do czego się nie chcecie mieszać. A w takim razie do czego chcecie się mieszać i z czego was mamy rozliczać?

– Najważniejsze w legislacji są tak naprawdę te działania, które będą wspomagać wzrost gospodarczy, bo z tego płynie dobrobyt. Nasze hasło było bardzo proste: By żyło się lepiej wszystkim – bo każdy na swoim poziomie życia powinien mieć poczucie, że ma szansę zyskać, ale nie przestaliśmy być liberalni i wierzymy, że podstawą jest tworzenie ludziom możliwości i szans, nietamowanie ich kreatywności i przedsiębiorczości. W tym sensie tworzymy więc państwo, które się samoogranicza. Ale czasami trzeba tupnąć nogą, trzeba rozwiązywać kryzysy, przeciwdziałać rozhulanym działaczom związków zawodowych, którzy potrafią całą firmę pociągnąć ze sobą na dno, byle zrealizować swoje, często głównie prestiżowe cele, tam państwo musi umieć powiedzieć „nie”.

I pocztowcom powie „nie”?

– Sytuacja z pocztą jest taka, że my nie mówimy pocztowcom „nie”, my musimy powiedzieć „nie” części związkowców pocztowych, bo oni uzyskali bardzo dużo w negocjacjach, ale chcą jeszcze więcej i w zamian za to są gotowi osłabić pocztę na rynku. Państwo, jeśli będzie zagrożone dostarczanie emerytur, może zdecydować, że kto inny będzie te emerytury dostarczał i wtedy poczta straci ogromną część rynku usług. I jeśli związkowcy pocztowi nie otrzeźwieją, to takie będą konsekwencje.

Wsydził się pan już za ten rząd?

– Nie.

Ot, szczęśliwy minister. A dumny był pan z czegoś?

– Jestem dumny z premiera, między innymi ze sposobu, w jaki prowadzi politykę międzynarodową.

Co jest w tym szczególnego?

– Przede wszystkim prezentowanie poczucia wartości własnej ojczyzny, rozmawianie z poziomu kogoś, kto czuje się odpowiedzialny za ludzi, za gospodarkę, za interesy, za pozycję kraju. To się wyraża w sposobie prowadzenia rozmowy – z jednej strony premier jest otwarty i w ten sposób zyskuje otwartość interlokutora, a z drugiej przedstawia „rytualne” dyplomatyczne formy rozmowy na tor rozmów o konkretnych interesach Polski, które ma do załatwienia. To obserwuję z podziwem.

Panie profesorze, ale tak naprawdę czym się pan zajmuje?

– Zajmuję się sprawami strategicznymi, budowaniem spójności w działaniach rządu i znajdowaniu problemów, wyzwań, które w najbliższym czasie staną przed rządem, czyli ich przewidywaniem, ich prognozowaniem.

I przed czym ostatnio ostrzegł pan premiera?

– Pozwól sobie pominąć to pytanie milczeniem. □

Rafał Grupiński.

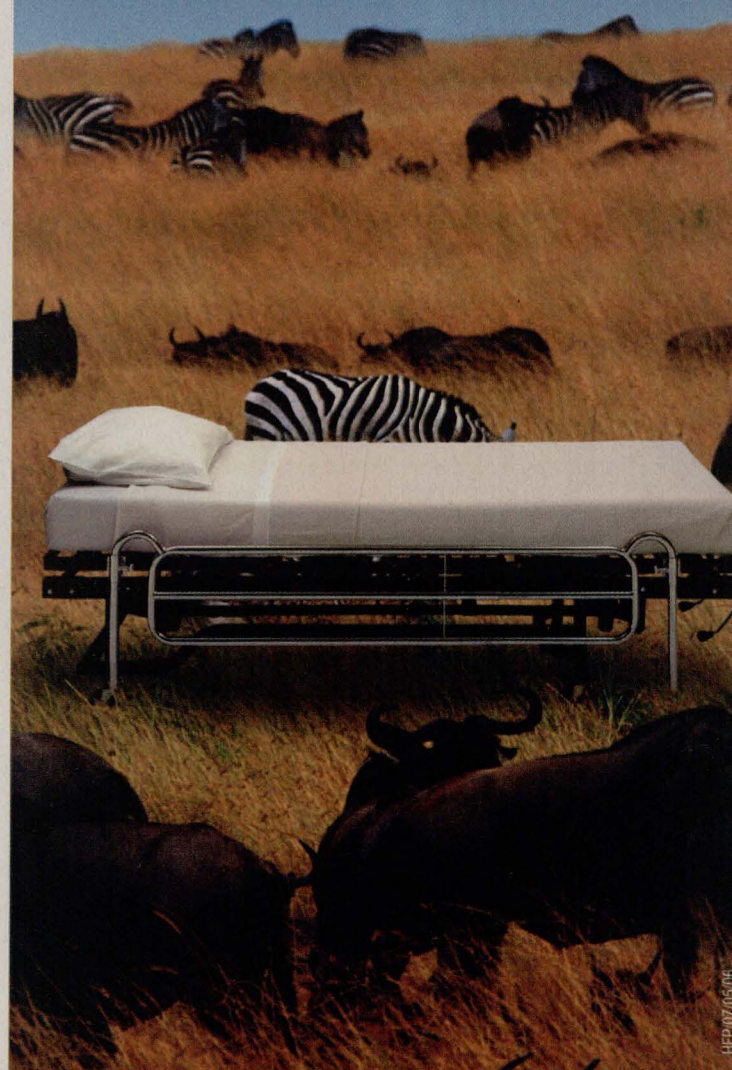
56 lat, poseł PO, doradca premiera Donalda Tuska, literacki, publicysta, wydawca. W PRL zakładał pisma na przykład „Czas Kultury”. Współautor publikacji dotyczących kultury i literatury polskiej. W 2005 roku był prezesem zarządu wydawnictwa Prószyński i S-ka. Od 1991 roku członek Kongresu Liberalno-Demokratycznego, przez kolejne trzy lata Unii Wolności, od 2004 roku w Platformie – w poprzedniej kadencji też był posłem.

Wakacje z malarią?



Nie pozwól, by Twoja wymarzona podróż skończyła się w szpitalu.
Zabezpiecz się przed malarią.

Chroń się od zaraz!



www.malaria.com.pl



GlaxoSmithKline

PUDZIAN

dusi uczucia



Jędrnymi pośladkami Pudzian ujął nawet jurorki „Tańca z gwiazdami”. Strongman podobno woli blondynki, ale na razie nie ma czasu na kobiety

SYLWETKA KATARZYNA JAROSZYŃSKA

Spokojnie zniesie, gdy nazwiesz go tępym mięśniakiem, choć kiedyś siedział za pobicie. Teraz Mariusz Pudzianowski tańczy, inwestuje i studiuje na dwóch kierunkach

MARIUSZ PUDZIANOWSKI LUDZIE

Był duży i silny jak na siedmiolatkę, ale nie bił kolegów. Spokojnie siedział na lekcjach. Czwórkowy, bez wybitnych osiągnięć. I lubił zajęcia ruchowe – wspomina Ewa Karwecka, nauczycielka klas I–III w jedynej w Białej Rawskiej szkole podstawowej (na razie jeszcze imienia Jana Kochanowskiego). Mariusza Pudzianowskiego uczyła w latach 1984–1987. Siłą rzeczy do tej samej szkoły chodzili jego bracia – o dwa lata starszy od Mariusza Dominik i o cztery lata młodszy Krystian. To dopiero były urwisy, rodzice musieli za nich na ulicy świecić oczami. Bo w Białej Rawskiej nie da się ukryć psot. To leżące na północny wschód od Łodzi miasteczko ma osiem tysięcy mieszkańców. Najślawniejszym jest Pudzian vel Dominator, vel Pyton. Czterokrotny mistrz świata strongmanów, który z wagą 140 kilogramów występuje dziś w „Tańcu z gwiazdami” i nie dość, że płasa sobie swobodnie, to jeszcze dostaje najwięcej głosów od publiczności.

(Teżyna dziedziczna)

Mariusz Pudzianowski grafik ma wypełniony jak nigdy wcześniej. Jego agentka obiecuje mi godzinną rozmowę w szkole tańca Augustina Egurroli, w której Pudzian ćwiczy przed „Tańcem z gwiazdami”. Mimo że staje przede mną potężny, w czarnej koszulce, to ze swoimi 186 centymetrami wzrostu jest jednym z niższych strongmanów. Po 20 minutach zrywa się i wychodzi. – Od zawsze byłem pracowity – powtarzał, gdy jeszcze rozmawialiśmy. – W dzieciństwie czas wypełniały mi treningi. Teraz dochodzą inne zobowiązania – tłumaczył.

Sztangę zna od niemowlęstwa, bo jego ojciec Wojciech pracował na budowach, ale był też ciężarowcem. To po nim, nie po matce pielęgniarce, synowie odziedziczyli ciężką fizyczną.

Teraz 33-letni Dominik i 27-letni Krystian też występują na pokazach strongmanów. Poza tym Dominik jest kierowcą samochodu dostawczego, a Krystian pracuje w firmie Mariusza i organizuje pokazy. Te same, w których sam bierze udział. Krystian ma też zespół muzyczny Pudzian Band (tanceczne disco, może nawet polo), w którym czasem występuje z Mariuszem.

(Matury nie wyciśniesz)

– Molem książkowym to on nie był – wspomina Zbigniew Łodej, nauczyciel WF w Liceum Ekonomicznym w Białej Rawskiej, w którym od 1991 roku uczył się Mariusz Pudzianowski. – Nikt nie miał takiego zacięcia sportowego – mówi nauczyciel. – Po lekcjach wyciskał sztangę na ławeczce, biegał. Nabierał masy. Bardzo chciał odnieść sukces.

Mariusz trenował ze sztangą, ćwiczył karate w jego brutalniejszej odmianie (karate kyokushin) oraz boks i rugby. Pielęgnował muskulaturę. To wtedy pierwszy raz usłyszał w szkole okrzyki, które towarzyszą mu do dziś: że zamiast mózgu ma →



Mariusz zachwyca widzów rzucając partnerką. To proste, bo **Magda Soszyńska-Michno** waży 90 kilo mniej od niego

*** Zawody strongmanów** transmitowane są w TVN od 1999 roku. Oficjalne rozgrywki organizuje World Strongman Cup Federation

→ muskuły. Starł się puszczać je mimo uszu, podobnie zresztą jak rady, by wziąć się do nauki.

– Był tak skupiony na sporcie, że nie miał przyjaciół. Tylko ojca darzył wielkim szacunkiem – wspomina Alina Łodej, nauczycielka matematyki i wychowawczyni Mariusza, żona Zbigniewa Łodeja.

– Wolał iść na siłownię niż na lekcję historii – mówi brat Krystian.

W efekcie z większości przedmiotów Mariusz miał ocenę dostateczną, za to sport szedł mu celująco: od 16. do 20. roku życia cztery razy był mistrzem Polski w wyciskaniu sztangi leżąc. Jednak nie z wyciskania zdał maturę. Trzeba było napisać wypracowanie i rozwiązać trochę zadań z matematyki. Pudziański nie zdał, udało się parę lat później, już zaocznie, gdy podobnie jak ojciec jednocześnie trenował i pracował na budowach.

Wtedy nikt o strongmanach w Polsce jeszcze nie słyszał. – Ale w 1999 roku dowiedziałem się o jakichś zawodach w Plocku. Pojechałem i tyknąłem bakcyła – wspomina Mariusz.

Nie rzucił sztangi, ale do ćwiczeń dodał toczenie opon i przeciąganie samochodu po podwórku. Czy brał sterydy? – Jeśli chcesz wiedzieć więcej na temat wyczynowego sportu, sama zacznij go uprawiać – odpowiada.

– Nie znajdzie pani lekarza, który powie, że taką siłę i muskulaturę można uzyskać bez stosowania niedozwolonych środków – zapewnia doktor Przemysław Kubala z Katedry Medycyny Sportu poznańskiej AWF. Dodaje, że używa się ich tylko na pewnych etapach treningu.

Już w 1999 roku Mariusz zdobył swój pierwszy Puchar Polski*. Zaczął wyjeżdżać za granicę. Chciał zostać obywatelem świata, zabrał się więc do obalenia dość poważnej przeszkody. – Denerwował się, że nie może się porozumieć – mówi Alina Łodej, która zna nie tylko matematykę, ale także język angielski. Mariusz brał u niej prywatne lekcje. – Szło mu średnio, lecz bardzo się przykładał. Widać było, że ogromnie mu zależy.

Wtedy się potknął.

Co Pudziański dźwiga?



Potrafi kucnąć ze sztangą ważącą nawet 380 kilogramów

21 sierpnia 2001 roku trafił na 20 miesięcy do więzienia. – Ja się tego nie wypieram, ale nie będę o tym mówił – jeży się pytany dlaczego.

– Został skazany na dwa lata i sześć miesięcy za pobicie – mówi Barbara Prus z Centralnego Zarządu Służby Więziennej. Karę odsiadywał w Łowiczu, potem w Łodzi, na koniec w Piotrkowie Trybunalskim. Wyszedł za dobre sprawowanie 21 marca 2002 roku.

Gdy parę lat temu Mariusz jeszcze o tym opowiadał, tłumaczył, że nie mógł patrzeć, jak gangster z Białej Rawskiej katował 18-latkę. – Bił go, aż chłopak upadł, potem skopał leżącego i stanął mu butem na twarzy. Ta scena z butem wyprowadziła mnie z równowagi.

– Maniek bardzo się wtedy na ludziach sparzył. Od tamtej pory nie chce mieć przyjaciół i ja mu się nie dziwię – mówi Marcin Rychwański. Ma 60 lat, ale mówi o nim „dobry kumpel Pudziańskiego”. Mariusza i jego braci zna od dziecka. Mańka najlepiej, bo go trochę trenował. Rychwański w Białej Rawskiej ma siłownię i bar Imbis. Pudziański od kilku lat wychodzi na miasto w towarzystwie dwóch ochroniarzy z Pudziańskiej Akademii, czyli ze szkoły ochroniarzy, którą sam założył. – Nie to, że bym się bał – tłumaczy. – Ja znam swoją siłę. Chodzi o to, że bym nikomu krzywdy nie zrobił. Za dużo mam do stracenia.

(W kaszę mu nie dmuchniesz)

Mariusz Pudziański w Białej Rawskiej zbudował dom, który ma 500 metrów powierzchni. To tyle, co trzy boiska do siatkówki lub 120 stołów pingpongowych. W ogrodzie ma wódzpad i basen, a wewnątrz wystrój à la Ludwik XVI, siłownię i gabinet. – Biurko, fotel, komputer. Wszystko tak, jak ma być. Tylko ja tam jestem rzadko – opowiada.

Bo strongman Pudziański to ta sama osoba co biznesmen Pudziański. Firma Pudziański Team zarządza interesami Mariusza. Zatrudnia około 10 osób, głównie rodzinę. – Raz w tygodniu dostaję sprawozdanie e-mailem albo przez telefon. I podejmuję ważne decyzje – mówi właściciel. Skrupulatnie sprawdza przelewy. Na swój majątek zapracował przecież w pocie czoła. Nagrody za zwycięstwa, pieniądze za triumfy zagraniczne. Gościnne występy w filmach i serialach.

Strongmani szepczą, że płasający z gwiazdami i obrzucany w programie pluszowymi misiami Mariusz się kompromituje. – W twarz mu tego nikt nie powie, bo organizuje wiele

FOT. PIOTR GRZYBOWSKI/SE/EAST NEWS, TVN (2), FOTOREPERA (2), SE/EAST NEWS (2), REPORTER, PRZEGLĄD SPORTOWY



„Maluchem” porusza się w stylu Flinstonów

Opony toczy dla treningu, bo na zawodach opony się przewala

Spacer farmera nie należy do relaksujących

Takie kamyczki podnosi tylko do zdjęć, bo to żaden wysiłek

Technika załadunku kul na podest jest dowolna. Pudziański bierze je na udu

Ciągnięcie tira w szelkach ćwiczy na podwórku przed domem

zawodów. Za dużo od niego zależy – zdradza Sebastian Wenta, strongman z Pudziańskiego Team. – Ludzie się go boją – tłumaczy.

W oczach bliskich jego taniec jest najlepszy. I Rychwańskiemu też się podoba. Jak wszystko, co związane z Mańkiem. Na kasetach nagrał jego występy na zawodach, z gazet wycina artykuły. – On do wszystkiego własną krwawicą doszedł – podziwia go Rychwański. – Zdrowie na szali kładł. Kiedyś wrócił z zawodów, wchodzi na siłownię w okularach przeciwsłonecznych, to się pytam, co tak szpanuje. Okazało się, że gdy ciężary dźwigał, to wylewów do oczu dostał. Całe białka miał krwistoczerwone. Nikomu go nie było szkoda.

(Ja nigdy nie płakałem)

Szacuje się, że Pudziański może miesięcznie zarabiać 150 tysięcy złotych. Lokale na swój użytek ma w Warszawie, Łodzi oraz Chicago, gdyż w USA spędza cztery miesiące w roku, uczestnicząc w zawodach i reklamując na targach sportowe akcesoria.

Ma też apartamenty, które wynajmuje, dom weselny w Białej Rawskiej, sieć ochroniarskich szkół Pudziańskiej Akademii, a kilka razy w roku organizuje zawody strongmanów. Ostatnio do dochodów doszła mu wypłata za „Taniec z gwiazdami”.

Tak oto Pudziański inwestuje i się bogaci. – Ubezpieczam się – wyjaśnia. – Karierę sportowca chcę zakończyć za jakieś cztery lata. Potem muszę z czegoś żyć.

Dlatego studiuje. Marketing w prywatnej szkole w Łodzi i wychowanie fizyczne na AWF w Katowicach. – Pierwszy jest mi potrzebny do prowadzenia interesów, drugi – by dobrze rozplanować trening. Kto wie, może będę trenerem? – zastanawia się.

– Dziewczyna Mariusza musiałaby być wyrozumiała, ponieważ brat miałby dla niej mało czasu – śmieje się Krystian Pudziański.

Mariusz o rodzinie pomyśli, gdy skończy sportową karierę. Wcześniej chce po raz piąty zdobyć tytuł najsilniejszego na świecie. Do wrześniowych mistrzostw na chińskiej wyspie Sanya będzie się szykował w czerwcu.

– Był z taką Sylwią przez wiele lat, z siedem albo i więcej – mówi Rychwański. – Fajna była z nich para, ale coś im nie wyszło.

Pudziański o Sylwii też nie chce mówić. Pytam więc, czy to prawda, że płakał tylko raz w życiu, i to z jej powodu. – Ja nigdy nie płakałem – odpowiada. – Po co mam uczucia pokazywać? Lepiej je zdusić. □



» **ŻYJE SIĘ** *lepiej*

VISA »



TECZKI

Dzieli, co król ojciec łączy

Delphine Boël, córka króla Belgów z nieprawego łoża, prawi mu morały za pomocą własnej sztuki

SZTUKA MACIEJ JARKOWIEC

Z HOLU RATUSZA W BELGIJSKIM KURORCIE Coxyde usunięto rzeźbę. Burmistrz obawiał się, że dzieło urazi księżniczkę Astrid, córkę króla Belgów Alberta II, która wybierała się tam z wizytą. Rzeźba przedstawia świnię w koronie, a jej autorką jest kontrowersyjna artystka mieszkająca w Londynie, prywatnie nieślubna córka króla Alberta, czyli nieoficjalna młodsza siostra księżniczki Astrid.

Belgijski monarcha jak do tej pory nie miał tyle odwagi, żeby przyznać się do swej „zrodzonej z grzechu” latorośli. W 1999 roku w przemówieniu do poddanych wyznał jedynie, że jego małżeństwo z królową Paolą 30 lat wcześniej przeszło ostry kryzys. Nie napomknął, że kryzys był na tyle poważny, że we współpracy z piękną baronową Sybille de Selys Longchamps Albert po raz czwarty został ojcem. Wtedy był jeszcze księciem, pretendentem do tronu. Objęcie go mogło stanąć pod znakiem zapytania, gdyby wyszło na jaw, że urodzona 22 lutego 1968 roku Delphine Michèle Anne Marie Boël jest jego dzieckiem.

Wydana właśnie autobiografia księżniczki z nieprawego łoża nie przynosi chwały belgijskiemu monarsze. „Pamiętam, że ciągle rysowałam czarne słońca” – wspomina Boël obrazy z dzieciństwa. Albert bywał gościem w domu jej matki, miała Delphine nazywała go Motylem, ale nie miała pojęcia, kim jest. Gdy miała osiem lat, przeniosła się z matką do Londynu. Za-



Kto powiedział, że **Manneken Pis** nie może być dziewczynką? – pyta Boël



10 tysięcy zatyczek do uszu, a ja ciągle słyszę twoje kłamstwa – zarzuca artystka ojcu



nim ukończyła londyński Chelsea College of Art and Design, uczyła się w szkole z internatem dla dzieci arystokratów w Gstaad w Szwajcarii.

O tym, kto jest jej ojcem, dowiedziała się w prezencie na osiemnastkę. Przez kilka następnych lat król utrzymywał z nią sporadyczny kontakt – dzwonił, od czasu do czasu zdarzało mu się podesłać upominek. Jednak gdy w roku 1999 dzięki nieautoryzowanej biografii królowej Paoli Belgia usłyszała o istnieniu Delphine, król nie wytrzymał presji i zniknął z jej życia. Boël tak wspomina rozstanie: „Zadzwoniłam do niego z prośbą o pomoc, gdy zachorowała matka, a on zaczął mnie besztuć. Krzyczał, że nie jestem jego córką”. Co to za ojciec, który nie bierze odpowiedzialności za swoje czyny i nie potrafi wesprzeć córki? – pyta artystka.

Jeden z ostatnich obrazów Boël to autoportret – trzyma na nim flagi Walonii i Flandrii oddalone od siebie na długość otwartych ramion. W Belgii, która przeżywa największy od powstania państwa w 1830 roku kryzys tożsamości, rojalści uważają, że takimi pracami i niepoehlebnymi wypowiedziami o królu Boël pogłębia podziały w narodzie. Byłoby ironią historii, gdyby sztuka kontrowersyjnej artystki przetrwała królestwo jej „domniemanego” ojca. □

Podyskutuj o tym artykule w serwisie **Media.wp.pl**

PLANETARIUM MARCIN SENDECKI

Transatlantyk

Klasyk literatury nieoczywistej odwiedzi port nad Odrą

HARRY MATHEWS TO NAJBARDZIEJ OCZEKIWANY GOŚĆ tegorocznego festiwalu Port Wrocław, który odbędzie się w dniach 25–27 kwietnia. Prozaik, eseista i poeta dzielący swój czas między Francję a Florydę od lat łączy najbardziej intrygujące tradycje literackie z obu stron Atlantyku. Jest jedynym Amerykaninem w elitarnym kolektywie OuLiPo (Warsztat Literatury Potencjalnej), a jednocześnie przedstawicielem „nowojorskiej szkoły poezji” w Europie. W Polsce, po „Przemianach” i „Moim życiu w CIA”, ukazała się dopiero trzecia jego książka (piszemy o niej na s. 70). A kto Mathewsa poczyta choć trochę, będzie miał ochotę na znacznie więcej. □

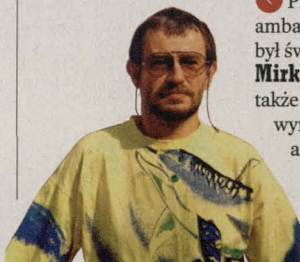
➤ Jego pierwszą żoną była sławna rzeźbiarka **Niki de Saint Phalle**. Dziś jest związany z francuską pisarką Marie Chaix, która będzie towarzyszyć mu w Polsce



➤ Do OuLiPo wprowadził go świetny francuski prozaik **Georges Perec**. Łączyła ich niezwykła przyjaźń i pisarska współpraca. Mathews poświęcił zmarłemu w 1982 roku Perecowi kilka wspaniałych tekstów

➤ **Johnowi Ashbery'emu** Mathews zawiązywał lekturę Raymonda Roussela, która, jak twierdzi, uczyniła z niego prozaika

➤ Pierwszym polskim ambasadorem dzieła Mathewsa był świętej pamięci **Tomasz Mirkowicz**. Jego i jego żonę, także tłumaczkę Julitę Wroniak, wymieniał Mathews w swej autobiografii wśród osób, które wywarły wpływ na jego życie



Praga, mon amour

W **prawobrzeżnej Warszawie powstało pierwsze muzeum – na razie wirtualne** DOTYCZĄCY WSZYSTKIE stołeczne muzea działały po lewej stronie Wisły. Sytuację postanowił zmienić zakochany w Pradze pasjonat. – Zauważyłem, że prażan interesuje zarówno to, co obecnie dzieje się w ich okolicy, jak i historia

miejsca, w którym żyją – opowiada „Przekroju” pomysłodawca muzeum Jacek Szczap. Na stronie swojej lokalnej gazety www.przystanekpraga.pl wystartował z prezentacją starych pocztówek, gazet i map, ale zapowiada, że już wkrótce w jego muzeum pojawią się tabliczki ze ścian domów oraz wydane z okazji powstania Stadionu Dziesięciolecia znaczki pocztowe. Według

Szczapa warszawska Praga jest o tyle warta zainteresowania, że jej historia od XVII wieku to tak naprawdę historia Polski w pigułce. Drugą pasją Jacka Szczapa są zabawy umysłowe. W 1991 roku zorganizował I Mistrzostwa Polski w Rozwiązywaniu Łamigłówek. Szczap jest także współtwórcą „przekrojowej” krzyżówki. – map

Łowcy różnych państwa

MŁODSZY MODEL

W ŚLADY SARKOZYEGO RUSZYLI WŁADIMIR Putin, Helmut Kohl i Bruce Willis.

Rosyjskie media podały (choć sam Putin temu zaprzeczył), że były prezydent w tajemnicy rozwodził się z żoną, by wziąć ślub z 25-letnią Aliną Kabajewą. Popularność Alina zdobyła na olimpiadzie w Atenach jako mistrzyni w gimnastyce. Różnica wieku między nią a Putinem wynosi aż 30 lat. Aż lub tylko, bo nowa wybranka

byłego kanclerza Niemiec Helmuta Kohla (78 lat), urzędniczka w Ministerstwie Gospodarki Maike Richter, jest od niego młodsza o lat 35. Z kolei 53-letni Willis spotyka się z 27-letnią modelką Emmą Herning. 26 wiosen to niby nic, ale złośliwi twierdzą, że nowa wybranka serca aktora bardzo przypomina jego byłą żonę Demi Moore, więc gwiazdor po prostu wymienił model na nowszy. – kaj



Władimir Putin i Alina Kabajewa



Helmut Kohl i Maike Richter



Bruce Willis i Emma Herning

REKLAMA

GALERIA BALI & BUDDHA CLUB



JEDYNA INDONEZYJSKA RESTAURACJA W POLSCE



ŚWIEŻE TROPIKALNE RYBY I SKORUPIAKI

♦ BUSSINES LUNCH ♦ VIP ROOM ♦
♦ IMPREZY FIRMOWE ♦

Warszawa, ul. Jasna 22
tel./fax (0 22) 828 67 71
kom. +48 502 907 002
www.galeriabali.pl

CYWILIZACJA

→
W tym tygodniu:
PRÓBUJEMY WYWOŁAĆ WYRZUTY SUMIENIA
U WSZYSTKICH, KTÓRZY Z UPODOBIANIEM PIJĄ
BUTELKOWANĄ WODĘ, GARDZĄC KRANÓWKĄ

Jeszcze kilkanaście lat temu dziwiliśmy się, że można kupować zwykłą wodę w butelce. Dziś kupujemy miliony litrów opakowanej wody. Tylko po co to robimy? I czy naprawdę nie jesteśmy w stanie się bez niej obyć?

15 mld dolarów
wydali Amerykanie
w 2006 roku na
butelkowaną wodę,
dzięki czemu...

...38 mld
plastikowych
butelek
wyłądowało
na śmietniku

1 miliard
ludzi
na świecie nie ma
dostępu do wody
spełniającej normy
czystości

Woda nabita w butelkę

Ekologia ARKADIUSZ BARTOSIAK

Plastikowe butelki z wodą towarzyszą nam na każdym kroku. Nadwerężając kręgosłupy, znosimy je do domów całymi zgrzewkami. Niedopite butelki z wodą walają się na siedzeniach i podłodze co drugiego samochodu. Małe półlitrowe butelki nosimy ze sobą – na wszelki wypadek – w torbach i plecakach. W każdym kiosku, sklepie, kinie, nawet w księgarniach – wszędzie możemy kupić wodę w plastikowej butelce. Mało tego, fachowcy od reklamy skutecznie nas przekonali, że każda smakuje inaczej. Niepowtarzalnie.

O gustach jednak się nie dyskutuje. Za to można powołać się na fakty. W czasie szczytowej popularności francuskiej wody Perrier w Stanach Zjednoczonych jeden z twórców sukcesu firmy na amerykańskim rynku Bruce Nevins podczas radiowego wywiadu na żywo został poproszony o wskazanie, do którego z siedmiu postawionych przed nim kubków z wodą wlało Perrier. Trafił za piątym razem. O podobny test pokusiła się stacja telewizyjna ABC. Widzów programu „Good Morning America” poproszono o ocenę smaku kilku rodzajów niegazowanej wody stołowej. Niemal połowa biorących udział w tym badaniu wskazała jako najlepszą kranówkę – dokładnie tę z nowojorskiego wodociągu. Jedna czwarta postawiła na popularną w USA Poland Spring. Woda Evian przypadła do gustu tylko 12 procentom widzów.

Podobnych „testów w ciemno” przeprowadzono całą masę i zawsze ich efekty są podobne. Ludzie nie są w stanie odróżnić jednej wody stołowej od drugiej. A z tego wynika, że decydując się na kupno konkretnej marki, nie kierują się smakiem.

Kiedy obrzydła nam kranówka

W 2006 roku Amerykanie wydali więcej pieniędzy na butelkowaną wodę niż na bilety do kina. Łącznie 15 miliardów dolarów. Dzięki temu wspólnemu osiągnięciu udało im się wyrzucić aż 38 miliardów plastikowych butelek o łącznej wartości około miliarda dolarów. Do wyprodukowania takiej ilości plastiku trzeba było zużyć półtora miliona barylek ropy naftowej (nie licząc paliwa, które pochłoniął jej transport). Jak wyliczył dziennikarz biznesowego magazynu „Fast Company” Charles Fishman, to wystarczająco dużo, żeby napędzać przez rok sto tysięcy samochodów.

Fishman to znany amerykański autor tekstów demaskujących działania wielkich koncernów. Bestsellerem była jego książka „The Wal-Mart Effect”, w której opisał sposoby działania największej na świecie sieci supermarketów. W zeszłym roku opublikował obszerny raport na temat rzeczywistych kosztów społecznych i środowiskowych butelkowania wody. Jak to się stało, dopytuje Fishman, że pokolenie wychowane na wodzie kranowej nagle zaczęło kupować miliardy litrów wody w butelkach, mało tego – uczyć nowe pokolenie strachu przed piciem tej niebutelkowanej? Dlaczego jesteśmy gotowi wydawać majątek na produkt, który wciąż możemy mieć niemal za darmo?

W tym miejscu warto zauważyć, że Amerykanie mają bodaj najlepszą, spełniającą wysokie standardy sanitarne kranową wodę na świecie. Wydaje się więc, że powinni mieć o wiele mniejsze średnie zapotrzebowanie na butelkowaną wodę niż na przykład Polacy. Okazuje się jednak, że popyt na butelkowaną wodę zupełnie nie zależy od podaży wody z miejscich wodociągów o tej samej – a czasem nawet wyższej – jakości.

Kiedy Polacy uznali butelkowaną wodę stołową za produkt pierwszej potrzeby? Nie trzeba długo się zastanawiać. Odpowiedź jest nadszpiegowanie prosta – zaczęliśmy ją kupować wtedy, kiedy poczuliliśmy, że nas na nią stać. Jakość wody kranowej w PRL nie była wyższa od tej,

Poland Spring
– nazwa
wody
pochodzi
od miasta
Poland
w stanie
Main,
wokół
którego
są źródła



Woda Evian
rozstawiła
na świecie
francuski
kurort



Wodę Perrier
wydobywa się
z francuskiego
źródła.
od 1863 roku
na mocy dekretu
Napoleona III



Woda FIJI
to deszczówka
sprzed 450 lat



którą mamy dzisiaj, jednak wtedy nikomu nie przychodziło nawet na myśl kupowanie wody stołowej. Owszem, piliśmy butelkowaną wodę, ale gazowaną lub zdrowotną. Kranówka obrzydła nam do reszty dopiero w latach 90. Czy dlatego, że razem ze zmianą stroju zmienił nam się także smak? Bardzo wątpliwe.

W Polsce zadziałyby dokładnie te same mechanizmy, które w latach 70. i 80. wypromowały butelkowaną wodę na Zachodzie. Moda narodziła się na Starym Kontynencie, jednak dopiero za oceanem, dzięki efektowi skali, rozwinęła skrzydła i zmieniła się w niezwykle dochodowy przemysł.

Woda zamiast pepsa

Amerykanów picia butelkowanej wody nauczyli Francuzi. Jeszcze trzydzieści parę lat temu w Stanach Zjednoczonych naprawdę mało kto się domyślał, że butelkowanie zwykłej wody może stać się złotym interesem. Przedstawiciele francuskiej firmy Perrier sprzedającej mineralną wodę ze źródła znanego ponoć już w czasach rzymskich (w okolicach dzisiejszego Nîmes) stawiali pierwsze kroki w Stanach Zjednoczonych w połowie lat 70. Ameryka była idealnym miejscem do ekspansji, bo już wówczas istniał tam wielki rynek napojów gazowanych. Francuzi zaczęli więc od przekonania, że zamiast coli lub pepsa równie dobrze, a nawet lepiej, jest wypić do obiadu wodę z butelki Perrier.

Zastosowano dobrze przemyślaną strategię marketingową. Żeby na trwałe utożsamić markę ze zdrowym trybem życia, Perrier zaczął sponsorować amerykańskie maratony. Następnym celem strategicznym było skojarzenie wody Perrier z celebrities. Francuski produkt reklamował sam Orson Welles. A Andy Warhol butelki Perriera uwiecznił na plakacie. Sukces był ogromny. W 1978 roku sprzedaż sięgnęła 20 milionów dolarów, następnego roku wzrosła do 60 milionów. Wkrótce na amerykańskim rynku pojawił się Evian. Ta firma jako pierwsza zaala USA wodą w plastikowych butelkach. I tak otworzyły się drzwi dla nowej, gigantycznej gałęzi przemysłu. Dziś Amerykanie piją więcej butelkowanej wody niż kawy, mleka i piwa. Ale nie tylko oni.

Od 1984 do 2005 roku konsumpcja butelkowanej wody na świecie wzrosła aż tysiącrotnie! I wciąż pnie się w górę. Globalny przemysł butelkujący czystą wodę jest już wielkości połowy globalnego przemysłu produkującego smakowe napoje gazowane. Reklama zrobiła swoje. Woda w butelce okazała się nie tylko zdrowa, ale także trendy. →

→ Przede wszystkim jednak okazała się horrendalnie droga. Czy wobec tego można ją uznać za towar luksusowy?

Charles Fishman przekonuje, że jak najbardziej. Na dowód podaje przykład z San Francisco. To miasto czerpie wodę ze źródła w Parku Narodowym Yosemite. Jej jakość jest tak wysoka, że nie trzeba jej w ogóle filtrować. Mieszkając we Frisco, wystarczy odkręcić kran, żeby napić się wody wyśmienitej jakości. Tymczasem jak wyliczył amerykański dziennikarz, jedna butelka wody Evian kosztuje tyle, ile jej codzienne jednorazowe napełnianie wodą miejską z wodociągów San Francisco przez... ponad 10 lat.

Miliard ludzi cierpi z pragnienia

Schłodzoną wodę w małej plastikowej butelce Fishman podnosi do rangi symbolu amerykańskiego handlu. Jeśli dobrze się przypatrzeć, trudno odmówić mu racji. Ogromny przemysł wsparty na sprytnych mechanizmach promocyjnych pracuje tylko po to, aby dostarczać ludziom towar, który mają na co dzień pod ręką – i to setki, jeśli nie tysiące razy taniej. Czy w modelu handlu butelkowaną wodą nie odbijają się jak w lustrze wszystkie grzechy hedonistycznego konsumpcjonizmu naszych czasów? Dlaczego jednak ograniczać tę ocenę tylko do Ameryki? Handel wodą zapakowaną w butelki ma zasięg globalny. Tak samo jak globalny jest problem dostępności wody dla każdego.

Według danych Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) co szósty mieszkaniec naszej planety cierpi z powodu pragnienia i chorób wywołanych spożywaniem zanieczyszczonej wody. To znaczy, że miliard ludzi ma problem z ugaszeniem pragnienia wodą spełniającą podstawowe normy czystości. Jedynie 2 procent z nich żyje w Europie, prawie 30 procent w Afryce i aż ponad 60 procent w Azji. Jaka jest szansa, że butelkowana woda produkowana dla bogatego świata trafi do naprawdę potrzebujących? Niewielka. Sporadyczne akcje humanitarne nie rozwiążą problemu.

Kiedy inni cierpią z pragnienia, my, ludzie bogatszego świata, wybierając wodę do picia, możemy do woli przebierać i wybrzydzać. Oczywiście można się krzywić na takie porównania, a nawet nazywać je demagogią, nie sposób jednak przejść obojętnie obok jednego faktu. Jeśli tylko mamy ochotę, jesteśmy w stanie bez problemu kupić wodę z dowolnego miejsca w swoim kraju, a nawet w tym samym sklepie znaleźć wodę z kilku naprawdę dalekich miejsc na świecie. Zwykle nie mamy czasu zaprztać sobie głowy myślą o tym, jak długą drogę musiały przebyć niektóre butelki, żeby trafić do supermarketu w naszej dzielnicy. A szkoda. Bo to, z jakiego źródła pochodzi butelkowana woda, jest naprawdę ważne. Ale wcale nie z powodu różnicy w smaku.

Najmodniejsza woda w Stanach Zjednoczonych to dzisiaj FIJI Water reklamująca się hasłem „Untouched by Man” („Nietknięta przez człowie-



Hydrodolarzy zaczęli wkrótce płynąć szeroką rzeką do krajów takich jak Norwegia lub Kanada, bo stamtąd woda będzie masowo eksportowana



Wydobycie wody z górskich źródeł przypomina pozyskiwanie ropy naftowej



Jak zarobić miliony na wodzie?

Butelka zwykłej wody może kosztować ponad sto złotych

Pewien producent z Hollywood postanowił zrobić interes, promując nową markę wody przeznaczoną dla bogaczy i gwiazd.

Zaprojektował butelkę inkrustowaną kryształami od Swarovskiego. Bling h2O (www.blingh2o.com), czyli „błyszcząca woda”, smakiem nie różni się od sprzedawanej w plastikowej butelce English Mountain

(dwa dolary za sztukę), bo pochodzi z tego samego źródła. Różni się jednak wyglądem, no i przede wszystkim ceną. Za pojemność 0,75 litra trzeba zapłacić około 35 dolarów. Wersje limitowane to 50 dolarów za butelkę.

ka”). Woda rzeczywiście jest butelkowana na jednej z wysp Fidżi, a jej produkcja sięga około miliona butelek dziennie i trafia głównie na amerykański rynek. W efekcie Amerykanin z Kalifornii łatwiej może ugasić pragnienie czystą wodą wypływającą z tropikalnej dżungli na Fidżi niż mieszkaniec tego kraju. Warto bowiem wiedzieć, że ponad połowa obywateli Fidżi nie ma dostępu do bezpiecznej wody pitnej.

Tymczasem najwyraźniej bardziej się opłaca transportować wodę z wysp na dalekiej Oceanii do USA, niż sprzedawać ją na miejscu. Ale to wcale niejedyna droga, którą muszą pokonać butelki FIJI Water. Bo najpierw puste płyną na Fidżi, a później napełnione wodą dopiero płyną z Fidżi. W swoim raporcie Charles Fishman odkrył jeszcze jedną wstydliwą tajemnicę producenta tej wody. Do butelkowania przez 24 godziny na dobę potrzeba dostaw prądu przez 24 godziny na dobę. Niestety, na wyspach Fidżi jest z tym poważny problem, a fabryka nie może sobie pozwolić na przerwy. Stać ją jednak na samowystarczalność. Kiedy brakuje prądu, włączają się olbrzymie generatory zasilane... silnikami Diesla, oczywiście na ropę. Ten drobny szczegół nie przeszkadza firmie reklamować swojego produktu jako wody pochodzącej „z miejsca nietkniętego przez człowieka, z samego serca dziewiczego lasu deszczowego, dalekiego od zanieczyszczeń, tysiące mil od najbliższego kontynentu”.

Po publikacji magazynu „Fast Company” kierownictwo FIJI Water wpadło w popłoch. Natychmiast przygotowano kampanię mającą utożsamić markę z ekologią. Silniki spalinowe już w 2009 roku mają zastąpić wiatraki, a ciężarówkę rozwożącą wodę z Fidżi po Stanach Zjedno-



5 centów

– tyle dostanie na lokalnym bazarze ta mieszkanka Wybrzeża Kości Słoniowej za jedną pustą plastikową butelkę

czy nie, ważne, że FIJI Water stanie się bardziej ekologiczna. Jednak główny problem wcale nie tkwi w kilku silnikach spalinowych pracujących w dżungli, ale w odległości. Im dalej trzeba transportować towar, tym większa szkoda dla środowiska związana zarówno ze stratami energii, jak i emisją dwutlenku węgla do atmosfery.

Racjonalny z ekonomicznego punktu widzenia przewóz towarów często z ekologicznego punktu widzenia okazuje się całkowicie irracjonalny i bardzo szkodliwy dla środowiska. Oczywiście nie dotyczy to jedynie transportu butelkowanej wody. Ten przypadek jest jednak szczególnie bulwersujący. Przewożenie na dalekie odległości milionów ton produktów, które w 99 procentach nie różnią się między sobą niczym oprócz opakowania i etykiety, jest wyjątkowo nieetyczne. Dlatego stojąc przed regałem z wodą, warto się zastanowić, jaką drogę musiały pokonać poszczególne butelki, żeby trafić do naszych rąk.

Plastik czy szkło

Kolejny problem ekologiczny związany z butelkowaniem wody to same butelki. Dziś w znakomitej większości produkowane z politereftalanu etylen (PET), materiału, który sam w sobie nie zaruwa środowiska, bo nie emituje żadnych szkodliwych substancji, ale jego produkcja już owszem. Najgorsze jednak jest to, że opakowania PET w błyskawicznym tempie zaśmiecają świat. Plastikowe butelki są jednym z najbardziej kłopotliwych śmieci dzisiejszych czasów. Ale to nie one są wszystkim winne. Opakowania PET podlegają w całości procesowi recyklingu. To my zaśmiecamy środowisko, nie butelki.

W Stanach Zjednoczonych zaledwie 23 procent butelek PET trafia do ponownego przetworzenia. A w Polsce? Optymistycznie szacuje się, że około 17 procent. O wiele lepiej jest w Europie Zachodniej, gdzie śmieci segreguje się na masową skalę, a ponadto wiele butelek PET trafia do ponownego napełnienia. System zwrotnych butelek plastikowych przez pewien →

REKLAMA

POLFERRIES

magia Skandynawii



WYCIECZKI DO SKANDYNAWII

OD **240** PLN Uroki południowej Skanii - Ystad - wycieczka 2-dniowa

OD **295** PLN Królewska Kopenhaga - wycieczka 3-dniowa

OD **460** PLN Bakken - duńskie miasteczko przygody i rozrywki - wycieczka 3-dniowa

OD **715** PLN Sztokholm - wycieczka 4-dniowa

OD **1330** PLN Oslo i 3 fiordy - wycieczka 5-dniowa

OD **2995** PLN Fiordy Ekspres - wycieczka 6-dniowa

Wycieczki oparte są na przewozach promami Polferries. W cenie miejsce w kabinie, wyżywienie, zwiedzanie, opieka pilota i przewodnika, ubezpieczenie KL i NNW.

DLA 4

OD **165** PLN* Cena za przejazd 1 osoby w jedną stronę, z miejscem w kabinie 4-osobowej wewnętrznej, z samochodem osobowym na linii Gdańsk Nynäshamn. Oferta ważna dla podróżujących wspólnie: 4 osób z samochodem, w obie strony.

TERAZ KUPUJESZ TANIEJ PODRÓŻUJESZ

OD **603** PLN* Cena za przejazd max. 5 osób z samochodem osobowym. Kup bilet na przejazd promem w dwie strony na linii Swinoujście - Ystad do 16.05.08 i zaoszczędź aż 45% ceny! Realizacja wyjazdu w okresie od 15.06.08 do 15.12.08.

*Ceny w PLN orientacyjne, przeliczone każdorazowo z SEK według średniego kursu NBP z dnia zakupu oferty

www.polferries.pl

e-mail: info@polferries.pl

infolinia: 0 801 003 171

Szczegółowe informacje, rezerwacja i sprzedaż w Morskich Biurach Podróży - Polferries:

Gdynia, ul. Portowa 3, tel. 058 620 87 61; Katowice, ul. Stanisława 8, tel. 032 206 85 75; Kołobrzeg, ul. Źródłana 1c, tel. 094 352 50 10; Szczecin, ul. Kardynała Wyszyńskiego 28, tel. 091 488 02 38; Swinoujście, ul. Bema 9/2, tel./fax 091 322 43 96; Poznań, ul. Głogowska 86, tel. 061 866 12 16; Warszawa, ul. Chałubińskiego 8, tel. 022 830 09 30; Wrocław, ul. Wita Stwosza 28, tel. 071 344 41 37; oraz w sieci biur agencyjnych w całej Polsce.



→ czas funkcjonował także w Polsce. Niestety, nie przyjął się. Tymczasem w Niemczech większość napojów dostępnych w sklepach można kupić tylko w opakowaniach zwrotnych – szklanych lub plastikowych. Która butelka jest „bardziej ekologiczna”? Oczywiście każda zwrotna jest o niebo lepsza od jednorazowej – pod warunkiem że nie zostanie od razu wyrzucona do śmietnika. Plastikowa butelka zwrotna jest jednak pięć razy lżejsza od szklanej o tej samej pojemności, a to oznacza, że do jej transportu trzeba wydatkować o wiele mniej energii. Ponadto butelka PET, jako nietłukąca się, ma większe szanse na dłuższe życie niż szklana. Okazuje się więc, że plastikowe opakowania wcale nie muszą być nieekologiczne. Wszystko zależy od sposobu ich wykorzystania.

W Polsce wszystkie opakowania PET są, niestety, jednorazowe. Co z nimi robić? Po pierwsze – i najważniejsze – segregować. Po drugie, obowiązkowo zgniatć przed wyrzuceniem (ci, którzy lubią gadżety, mogą sobie nawet kupić specjalną zgniatarkę). Jest jeszcze jedna rzecz, o której trzeba bezwzględnie pamiętać – nigdy nie wolno wyrzucać niezgniecionych i do tego zakręconych pustych butelek! Taki śmieć zajmuje nieproporcjonalnie dużo miejsca do swojej wagi. A opakowania PET są bardzo wytrzymałe (żeby się o tym przekonać, wystarczy spróbować zgnieść zakręconą butelkę pełną powietrza). Jednak najlepszym sposobem na walkę z problemem butelkowanej wody jest po prostu... jej niekupowanie.

Wystarczy bidon i filtr

Na koniec obalimy kilka największych mitów. Zwykła woda butelkowana wcale nie jest lepsza dla zdrowia niż spełniająca normy sanitarne woda kranowa. Nieprawda, że większość rodzajów wód w butelkach ma więcej minerałów od wody, która płynie w wodociągach – wiele sprzedawanych wód źródlanych zawiera o wiele mniej minerałów niż kranówka.



Tylko w samych Stanach Zjednoczonych dziennie na śmietniku ląduje 40 milionów plastikowych butelek

Butelki przyszłości?

Być może doczekamy się kiedyś wymiany wszystkich opakowań PET na PLA, czyli pojemników z polikwasu mlekowego wytwarzanego na przykład z kukurydzy (o tym, że to także budzi kontrowersje, czytaj na s. 38). Z tej technologii korzystają już (na razie w niewielkim stopniu) takie sieci handlowe jak Carrefour i Auchan. W przeciwieństwie do tworzyw sztucznych wytwarzanych z ropy naftowej PLA ulega biodegradacji. Oczywiście nie jest to biodegradacja ekspresowa, dlatego również dla PLA organizuje się system recyklingowy.



REKLAMA

Przekonanie o tym, że o złej jakości wody z wodociągu świadczy kamień osadzający się w czajniku, jest kolejnym stereotypem – miękka woda wcale nie jest zdrowa. Nie warto wierzyć producentom przekonującym, że w ich wodzie nigdy nie ma bakterii. A woda niegazowana nie jest pod tym względem zdrowsza od gazowanej – przeciwnie, w wodzie gazowanej zawsze będzie mniej bakterii, bo zabija je dwutlenek węgla. Popularne wody smakowe nie mają nic wspólnego ze zdrowym trybem życia, są po prostu aromatyzowane. Tymczasem przepisy nie pozwalają na aromatyzowanie prawdziwej wody mineralnej (dobra woda mineralna to taka, która zawiera w jednym litrze co najmniej od 50 do 100 miligramów magnezu i powyżej 150 miligramów wapnia, przy czym wapnia powinno być co najmniej dwa razy więcej niż magnezu).

Mało kto zdaje sobie sprawę, że normy sanitarne chemiczne dla butelkowanych wód źródlanych są identyczne jak normy każdej innej wody przeznaczonej do spożycia, a więc także tej płynącej prosto z kranu. Tak naprawdę od zwykłej kranówki wyczuwalnie różnią się tylko prawdziwe wody mineralne. Tych jednak na rynku jest mniejszość.

Spośród kilku setek wytwarzanych w Polsce wód butelkowanych prawie 30 można nazwać mineralnymi. Kupowanie pozostałych tak naprawdę mija się z celem, ponieważ niczym (poza ceną) nie różnią się od dobrej kranówki. Choć trzeba przyznać, że jakość wody w polskich wodociągach w wielu miastach pozostawia wiele do życzenia. Jak w tej sytuacji można namawiać ludzi do rezygnacji z kupowania bezpiecznej, butelkowanej wody stołowej? Zwyčajnie. Aby uzdatnić wodę z kranu, wystarczy przepuścić ją przez filtr domowego użytku. Jeśli chcemy być ekologiczni, rezygnujemy z kupowania wody nabitej w butelkę. Zamiast góry niepotrzebnego plastiku wystarczy jeden dobry bidon.

Autor jest redaktorem serwisu ekologicznego Wiecejtlenu.pl



Mimo Wszystko
Fundacja Anny Dymnej

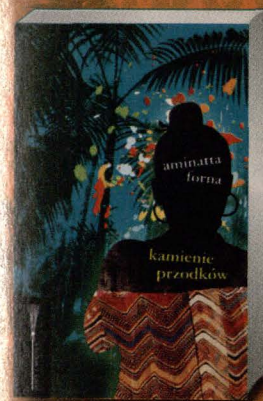
www.mimowszystko.org

Twój 1% ma siłę milionów!

KRS 0000174486, infolinia 0-801 003 173



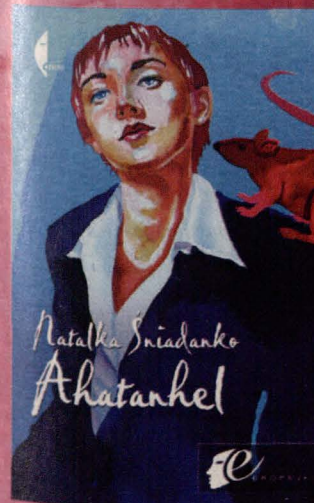
KAMIEŃ PRZODKÓW



Wspaniała saga ukazująca XX-wieczną Afrykę. Powieść mieni się od barw, zapachów i dźwięków. Jest jak ogromny różnokolorowy patchwork, utkany z cierpienia i radości, ze zdrady i namiętności, z okrucieństwa i dobroci.

Zapraszamy na spotkania z autorką w trakcie Targów Książki w Warszawie!

TV P2 PRZE KROJ korba.pl ByłKobieta.pl WellnessLife.pl INDEPENDENT WP.PL



Natalia Śniadanko
Ahatanhel

Poznaj najnowsze wieści ze stolicy wszechprowincji świata! Zaskakujące oblicze zachodniej Ukrainy w ironicznej i przewrotnej powieści Natalii Śniadanko Ahatanhel

polki.pl wiarciadło TOK za dora Notes PRZE KROJ czarne.com.pl



Kochasz
gotować?

Podziel się z nami
swoimi pomysłami

Dodaj swój przepis
www.superprzepis.polki.pl

polki.pl

KSIĄŻKA MUZYKA PRAŚA FILM

traffic CLUB

KSIĘGARNIA I SALON MUZYCZNY

Traffic Club, Warszawa, ul. Bracka 25 (róg Chmielnej)
tel. (022) 692 14 50, www.traffic-club.pl

Rewolucja cyfrowa dopiero się zaczęła

Wkrótce będziemy mogli sięgnąć po każdy stworzony lub zachowany przez nas uprzednio dokument za pomocą dowolnego znajdującego się pod ręką urządzenia



ANALIZA BILL GATES, PREZES MICROSOFT CORPORATION

CZĘSTO ZADAWANE JEST MI PYTANIE, CZY REWOLUCJA CYFROWA MA SIĘ KU KOŃCOWI? Innymi słowy, czy wpływy, jakie niesie ze sobą postęp technologiczny, zaczną się zmniejszać, a komputer osobisty jako urządzenie osiągnął szczyt swojego rozwoju.

Myszę, że sprawy mają się wręcz odwrotnie. Niewiarygodne osiągnięcia ostatnich dziesięcioleci dopiero dały początek dalszym, bardziej zasadniczym przemianom. W nadchodzących latach sprzęt komputerowy będzie doskonałszy, zmieniając się w przełomowy sposób. Także oprogramowanie będzie podlegać błyskawicznemu rozwojowi, w miarę jak nauczymy się w pełni wykorzystywać wielordzeniowe procesory, nowe, rozszerzone techniki gromadzenia danych i zarządzania pamięcią masową. Rozwój sprzętu oraz oprogramowania stanie się w ciągu najbliższej dekady katalizatorem zmian postępujących dalej niż przemiany poprzednich 30 lat.

Oprogramowanie i moce obliczeniowe staną się niedługo dostępne niemal wszędzie, nie tylko w biurach i w domach, ale także w samochodach, sklepach, restauracjach i w większości miejsc publicznych. Zyskamy możliwość użytkowania mocy obliczeniowej znacznie większej niż dotąd; często też będziemy wykorzystywać obecne w przestrzeni publicznej ekrany oraz inne rozwiązania pozwalające na prezentowanie danych. Skokowy wzrost liczby ośrodków gromadzenia informacji w połączeniu z rosnącą jednorodnością i wszechobecnością szerokopasmowych sieci przekazu danych pozwoli na stworzenie gęsto utkanej struktury rozwiązań informacyjnych i obliczeniowych płynnie rozciągającej się na nasze sfery działania bez względu na miejsce, w jakim się znajdujemy.

Połączenie potencjałów wysokowydajnego oprogramowania zainstalowanego w urządzeniach obliczeniowych, wielości usług i rozwiązań dostępnych w sieci oraz potężnych zasobów danych zgromadzonych w Internecie sprawi, że potrzebne nam informacje będą błyskawicznie dostępne. Wkrótce będziemy w stanie sięgnąć po dowolny stworzony lub zachowany przez nas dokument za pomocą każdego znajdującego się pod ręką urządzenia. Czy będzie to komputer, telefon komórkowy, telewizor, konsola do gier albo odtwarzacz plików muzycznych, przestanie mieć znaczenie. Zakładki do ulubionych stron internetowych, indywidualne ustawienia programów i przeglądarek, listy kontaktów, kalendarze oraz aplikacje będą dostępne w sposób płynny, natomiast tryb ich prezentacji będzie automatycznie dostosowany do natury i specyfiki sprzętu, którym będziemy się posługiwać.

Tego rodzaju zmiany będą miały zaskakujący wpływ na przedsiębiorczość i aktywność zawodową. Nowe narzędzia i technologie informacyjne pozwolą firmom oraz przedsiębiorstwom na płynne porozumiewanie się, wymianę danych i współpracę.

Nowe technologie przekształcają również nasz tryb i styl życia – zmieniają sposób, w jaki dzielimy się swoimi doświadczeniami i porozumiewamy z bliskimi; sposób, w jaki zachowujemy pamiętki minionych wydarzeń; sposoby korzystania z rozrywek różnego typu, opanowywania wiedzy i korzystania z opieki medycznej.

Powszechna dostępność oprogramowania, urządzeń i możliwości łączenia ich z zewnętrznymi zasobami danych stwarzają płaszczyznę rozwoju dla zróżnicowanych społeczności nowego typu, które są

w stanie najskuteczniej zaspokoić powszechną potrzebę komunikowania się i interakcji. Dowodzi tego popularność dostępnych w sieci serwisów społecznościowych w rodzaju Xbox Live, Windows Live Spaces, Facebook oraz MySpace. Przemiany tego typu będą nabierać tempa, w miarę jak tryb naszego komunikowania się z nowymi rozwiązaniami technologicznymi coraz bardziej będzie przypominał sposób, w jaki porozumiewamy się z ludźmi.

Wzrost możliwości obliczeniowych przy ich obniżającym się koszcie pozwala badaczom uporać się z wyzwaniami, jakie stanowiło jeszcze do niedawna rozpoznawanie i interpretowanie przez popularny sprzęt elektroniczny ludzkiego głosu, pisma, dotyku lub gestów.

W równie szybkim tempie rozwijają się technologie wyświetlania i prezentacji danych. W ciągu najbliższej dekady ekrany staną się tańsze, lżejsze, łatwiej przenośne i – powtórzmy raz jeszcze – znacznie bardziej niż dotąd rozpowszechnione. Nowe mechanizmy wprowadzania i odtwarzania danych będą miały przełomowy wpływ nie tylko na nasz sposób komunikowania się z urządzeniami elektronicznymi, ale także na kształt komunikacji międzyludzkiej.

Dla naszej firmy, dla Microsoftu, Europa w dalszym ciągu odgrywa kluczową rolę w tworzeniu kolejnej generacji technologii informatycznych i wprowadzania ich na rynek. W całej Europie mamy 12 placówek badawczych i projektowych. Ponad dwa tysiące badaczy i inżynierów pracuje nad projektami o rozstrzygającym dla przyszłości znaczeniu – począwszy od prac nad przyswajaniem wiedzy przez maszynę i „świadomego” postrzegania otaczającej rzeczywistości przez komputery osobiste, aż po nowe języki programowania i techniki wyszukiwania informacji w sieci.

Nowe techniki sterowania komputerami zmieniają sposób, w jaki ludzie porozumiewają się ze sobą

W naszym ośrodku badawczym w Cambridge grupa badawcza zajmująca się naukami przyrodniczymi i wykorzystaniem nowych technik obliczeniowych w ekologii skupia się nad opracowaniem nowych metod obliczeniowych, które pozwolą przewidywać zmiany środowiska naturalnego i im zapobiegać.

Kiedy z Paulem Allenem ponad 30 lat temu zakładaliśmy Microsoft, marzyliśmy o tym, by komputery osobiste znalazły się na każdym biurku i w każdym domu. Doczekaliśmy czasów, w których własny komputer ma około miliarda mieszkańców Ziemi. To niemało, ale jednak wciąż zaledwie ułamek ludzkości. W miarę jak postępują prace nad tym, by nowoczesne technologie stawały się coraz powszechniej dostępne i coraz prostsze w obsłudze, pojawiają się nowe możliwości gospodarcze i społeczne wynikające z łatwiejszego dostępu do oświaty, informacji, opieki zdrowotnej i światowych rynków zbytu. Ponieważ coraz więcej ludzi uczestniczy w gospodarce opartej na wiedzy, pojawiać się będą nowatorskie rozwiązania czyniące nasze życie bogatszym, pełniejszym i bardziej spełnionym.

Jestem przekonany, że największą zmianą, jaka nastąpi w ciągu najbliższej dekady, będzie dotarcie do „rewolucji cyfrowej” do tych, którzy nie są dziś jeszcze w stanie uczestniczyć w gospodarce opartej na wiedzy. Dokonaliśmy ogromnego postępu, a jednak dopiero zaczynamy dostrzegać wszystkie możliwości, jakie otwierają przed nami technologie cyfrowe. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć, co niesie nam przyszłość.



Posłuchaj, aby zrozumieć.

www.tok.fm

Pierwsze
Radio
Informacyjne

Informacje sportowe
od poniedziałku do piątku o 7:20 i 17:20

95,2 – Gdynia

95,8 – Wrocław

96,9 – Opole

97,4 – Łódź

97,4 – Katowice

97,7 – Warszawa

97,7 – Poznań

97,8 – Gdańsk

99,3 – Szczecin

102,9 – Kraków

KORZYSTAJ

KUCHNIA,
KUCHNIA,
KUCHNIA
I JESZCZE RAZ
KUCHNIA

W tym tygodniu:
DO BÓLU, Z SAMOZAPARCIEM,
DESPERACKO, Z ZACIECIEM,
NIEUSTANNIE
I NA RÓŻNE SPOSOBY GRILLUJEMY

Nie tylko
martwa
ŚWINIA

NIE TO
żebyśmy
byli zdeklarowanymi
wegetarianami, ale ciągle
przypalanie kielbasy i kotletów na
ruszcie skłoniło nas do wyszukania
innych przedstawicieli świata
ożywionego, których można poddać
obróbce cieplnej na grillu. Kto
by się spodziewał, że można
to zrobić nawet ze
szparagiem!

Papryka posmarowana
oliwą wymieszaną
z pogniecionym oregano
lub bazylią, solą
i pieprzem

Cukinie
smarujemy
oliwą
wymieszaną
ze świeżym
czosnkiem. Sól,
pieprz i 10 min
na grillu

Pieczarki – odwrotnie
niż na zdjęciu – najlepiej
kłaść zagłębieniem do
góry tak, by gromadził
się w nim pyszny sos

Bakłażan trzeba na
pół godziny przed
pieczeniem posypać
solą, a potem osuszyć
wyciekający sos,
by warzywo
nie było gorzkie

Szparagi zblaszować
i odsączyć. Odsok
pokażą się ciemne
paski. Posypać startym
serem cheddar.
Niech się roztopi

Ziemniaki pokrojone
w plasterki wymieszać
z drobno pokrojonym
boczkem z cebulą.
Nakładać na folię
aluminium. Piec 20 min

KUCHNIA

Grillowanie 2.0

Gdy tylko robi się ciepło, a z nieba przestaje spadać woda, Polska napelnia się gryzącym zapachem dymu

Nieoczekiwanie pieczenie na grillu stało się narodową rozrywką Polaków. Zaczęliśmy kilka lat temu od przypalania na ruszcie zwykłej kielbasy, potem stopniowo przeszliśmy do bardziej zaawansowanych projektów w rodzaju karkówki i pieczarek. Teraz przyszedł czas na upgrade – w wersji grillowania 2.0 zaczynamy piec coraz ciekawsze rzeczy, stosujemy zaawansowane przyprawy i marynaty. Robi się coraz smaczniej.

Na początek małe ostrzeżenie. Grillowanie może być zarówno bardzo zdrowe, jak i bardzo niebezpieczne. Nie chodzi o możliwość obłania się podpałką i stanięcia w płomieniach, ale o to, co dzieje się podczas przygotowywania jedzenia.

Grillowane mięso może być bardzo zdrowe, bo wytapia się z niego mnóstwo tłuszczu, a pozostaje cała reszta. Kłopoty zaczynają się, gdy to, co wypływa z mięsa, kapie wprost na żar. Niektóre produkty spalania tłuszczu zwierzęcego, szczególnie heterocykliczne aminy aromatyczne, nitrozoaminy i wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne, mają działanie rakotwórcze.

By uniknąć ich powstawania, najlepiej układać mięso na jednorazowych aluminiowych tackach, które są tak wyprofilowane, żeby tłuszcz gromadził się w bezpiecznych rynienkach. Z tego same-



Sos BBQ,
jak sama nazwa
wskazuje,
to idealny dodatek
do wszystkiego,
co pieczone

go powodu powinno się, niestety, solidnie myć ruszt i dno grilla.

Ważny jest też wybór tego, co przyrządzamy. Mięso powinno być świeże i nieprzyprawione w sklepie. Lepiej przyprawiać samemu – można skorzystać z gotowych mieszanek ziół i innych składników.

Nie powinno się też, choć i tak nikt nie zechce tego przestrzegać, grillować peklowanych wędlin, a więc także kielbasy. Rozkładająca się w wysokiej temperaturze saletra zmienia się w substancję, które pod wpływem soku żołądkowego stają się wyjątkowo trującym świństwem – nitrozoaminami.

No, wystarczy straszenia, w końcu grillowanie jest przyjemnością, a nie walką o życie. Nasz upgrade to przede wszystkim większy wybór potraw i lepsze ich przygotowywanie. Każde mięso będzie znacznie lepsze, jeśli zostawimy je na noc w lodówce zanurzone w marynacie z oliwy, octu winnego, kilku ząbków czosnku, soli, pieprzu i ziół – może być oregano, rozmaryn, liście laurowe.

Liczy się też pomysłowość. Karkówka, kielbasa i pieczarki skwierczą w co drugim ogródku. Może więc sięgnąć po ser pleśniowy, rybę (pstrąg!), owoce morza, pomidory albo szparagi? Wtedy nikt już nie powie, że stosujemy przestarzałą wersję grillowania. □

Nie tylko kielbasa, czyli co dziwnego można znaleźć na grillu



Kozi ser zawinięty
w liście winogron
trzeba zdjąć z ognia,
gdy jest miękki, ale nie
próbuj jeszcze uciec



Homar wymaga
obgotowania przez
5-7 minut i rozcięcia
pancerza tak, by ciepło
dostawało się do środka



Ośmiorniczki, zupełnie
nietypowo, warto
najpierw grillować,
a potem marynować.
Świetne do sałatek



Krewetki najlepiej
najpierw nadziać na
namoczone drewniane
szpile, potem
marynować i upiec



Ananas można piec,
polewając go sosem
z imbiru i miodu.
Słodczy powala



Pomidor trzeba
po paru minutach
grzania naciąć
na górze, by nie
popękała mu skóra



Ryby, a najlepiej
pstrągi, można piec
zawinięte w folię
aluminiową lub ściśnięte
w specjalnym uchwycie



Szaszłyk to
niby banal, ale
przycięty w kostkę
wygląda nieźle. Topiący
się ser tworzy pyszny sos

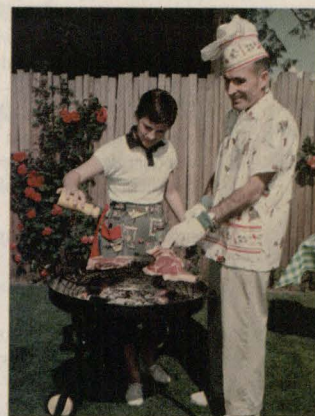
BBQ,
czyli u źródeł grilla

Jak Indianie, zanim zniknęli,
wynaleźli grillowanie

GRILLOWANIE TO ZAJĘCIE z gruntu amerykańskie. Jeśli jednak zaprosisz Amerykanina na grilla, nie będzie miał pojęcia, o czym mówisz. Tam nazywa się to barbecue lub w skrócie BBQ. Dziwna ta nazwa pochodzi prawdopodobnie z języka Indian Taino mieszkających między innymi na Haiti. Co prawda Taino wymarli pod wpływem ospy i innych dobrodziejstw przyniesionych przez



Rok 1592 początki BBQ.
Uwaga! To nie są Indianie!

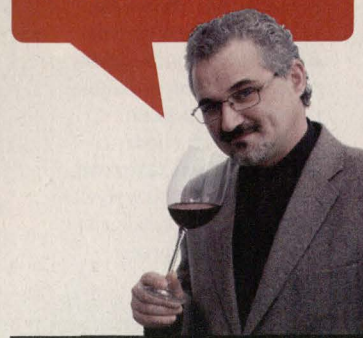


Rok 1956 Seattle w stanie
Waszyngton. Stroje się zmieniały,
zasady grillowania – raczej nie

Hiszpanów, ale pozostawili słowo barabacu oznaczające jamę z płonącym świętym ogniem. BBQ jest tak samo ściśle związane z byciem Amerykaninem jak coca-cola, hamburgery i otyłość. Spróbujcie znaleźć amerykański serial, w którym ktoś czegoś nie grilluje. No, z wyjątkiem „Sześciu stóp pod ziemią”... □

Wino branie

JAN BERNARD POROWSKI,
KLUB LA PASSION DU VIN

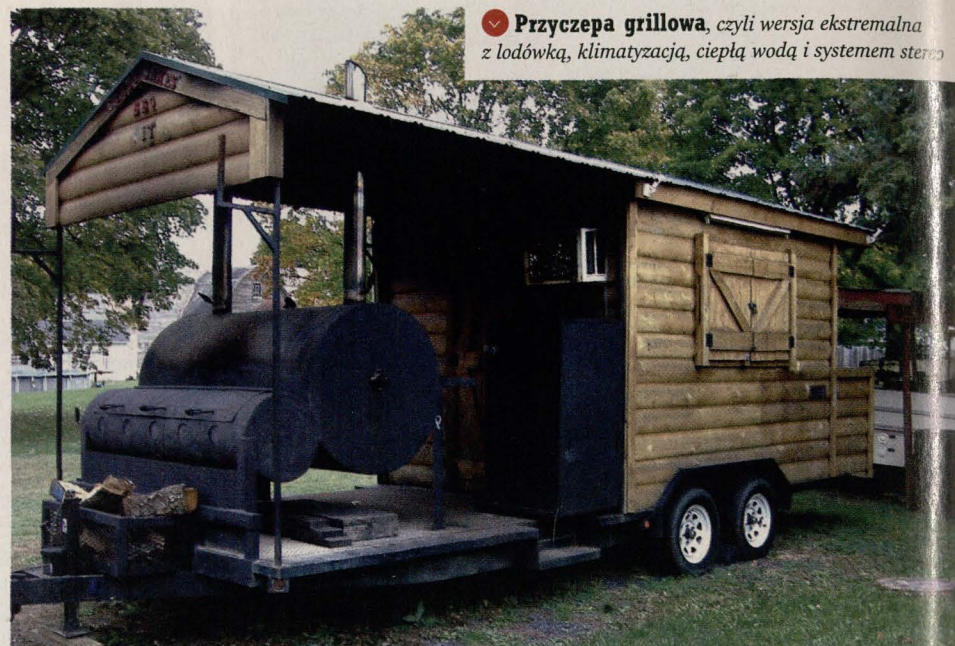


Efektowne do grilla

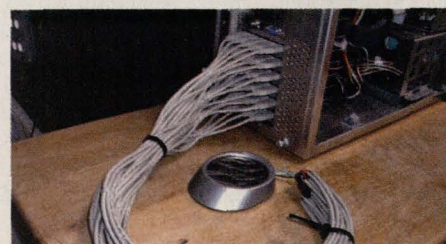
Ambitne czy przyjemne w prostocie? Jakie wino gra z karkówką pachnącą węglem drzewnym?

PACHNĄCY PIECZONYMI SPECJAŁAMI grill to z pewnością najsmakowsza forma spożywania posiłków na łonie natury. Gdy jednak zrezygnujemy z zestawu firmowego, czyli kiełbasek i piwa, a zajmujemy się rybami, warzywami i mięsem, warto zastanowić się nad

doborem odpowiedniego wina do grillowanych potraw. Główna zasada współistnienia wina i jedzenia brzmi: subtelność i harmonia. My jednak do grilla wybieramy całkowite przeciwieństwo subtelności, czyli... efektowne, może nieco trywialne, za to śmiałe wina z Nowego Świata. Dlaczego? To proste. W plenerze naturalnym zjawiskiem jest lekki wiaterek, który zwykle niesie ze sobą zbyt wiele różnorodnych woni. Zapachy lasu, łąki czy kwiatów nie pozwolą nam się skupić i odkryć ukrytych w szlachetnym winie aromatów. Stąd moje zdecydowane grillowe propozycje, na przykład: kalifornijskie Sauvignon Blanc i nasz oscypek, australijskie Chardonnay i psrąg w ziołach, warzywa (bakłażan, cukinia i pomidory) i chilijskie lub argentyńskie Chardonnay, a australijski Shiraz* z czerwoną papryką. Inspiracją dla najbardziej wymagających będzie izraelskie Merlot lub Cabernet Sauvignon z winnic Yarden z Galilei i kotlety jagnięce marynowane w balsamico z tymiankiem. Pychota!



✓ **Przyczepa grillowa**, czyli wersja ekstremalna z lodówką, klimatyzacją, ciepłą wodą i systemem stereo



⬆ **Grill USB** wymaga 30 kabli – twórcy nie przewidzieli takiego obciążenia portu



⬆ **Grill słoneczny** wykorzystuje wielkie składane zwierciadło do ogrzewania wąskiego rusztu. Doskonali w Kalifornii, u nas działa gorzej



By nie pachniało spalenizną

Nie będziemy się zajmowali tłumaczeniem, że palenie na grillu lakierowanymi deseczkami i zadrukowanym papierem to kiepski pomysł. Są jednak zapachy, które pieczonym potrawom robią bardzo dobrze. Na rozżarzone węgle można wrzucić trochę skorupki laskowych orzechów,

Palenie ekstremalne

Czyli co, czym i w czym można rozpałać

OCZYWIŚCIE MOŻNA KUPIĆ GRILL ZA 15 ZŁOTYCH na pierwszej lepszej stacji benzynowej, ale prawdziwy miłośnik gaźetów znajdzie tu ogromne pole do popisu. Sama Wikipedia wyróżnia dziewięć typów grilla na węgiel drzewny. Za najbardziej klasyczny amerykański model uznaje się tak zwany grill czajnikowy zbudowany w 1951 roku przez Georga Stephena, wynalazcę i założyciela firmy Weber, która w swoim logo ma taki właśnie pękaty grill.

Technika idzie do przodu i tradycyjne grille wypierane są przez coraz bardziej dziwaczne pomysły. W Internecie można znaleźć samochód zmodyfikowany tak, że pod maską ma potężny ruszt, na którym można zmieścić nawet kilkadziesiąt hamburgerów.

Wśród ekstremalnych pomysłów znajduje się też skuteczny patent na rozpalanie grilla. Niejaki George Goble z Purdue University w Indianie w ciągu trzech sekund rozpałił 30 kilogramów węgla drzewnego, używając 15 litrów ciepłego tlenu. Eksperyment opatrzono ostrzeżeniem „Don't try this at home”.



owoce jałowca lub szyszki. Te ostatnie mogą też zastąpić śmierdzącą, naftową podpałkę. Grillowi puryści dowodzą też, że używanie brykietów węglowych to barbarzyństwo, bo skleja się je, stosując dodatkowe substancje. Cóż, są i tacy, którzy rozpalają ogień, pocierając o siebie dwa patyczki.



ŁOSOŚ w papilotach

Składniki:

800 g filetów z łosia,
przyprawa do ryb,
1 łyżeczka pieprzu cytrynowego
KAMIS,
30 ml oleju,
60 g masła,
150 g marchewki,
100 g cukinii,
sól ziołowa w młynku.

Sposób przygotowania:

Łosia oczyść, posyp przyprawą do ryb. Obraną marchewkę pokrój na spaghetti. Zblanszuj z solą i cukrem. Z zielonych części cukinii również przygotuj spaghetti, blanszując w tym samym wywarze.

Na folii aluminiowej ułóż łosia, posyp pieprzem cytrynowym i świeżo zmieloną solą ziołową. Na wierzchu ułóż masło, następnie warzywne spaghetti. Folię zwinię w kształt łódki. Piecz na grillu.



stylowe grillowanie

Gwiazda pikników, bohater garden party i dusza towarzystwa. Bez niego każde letnie spotkanie traci smak. Grill... W kulinarnej klasyce sprawdza się doskonale, z tego jest znany. Najwyższa pora, żeby zaprezentował się w bardziej stylowym repertuarze.

SATAY w sosie pommery

Składniki:

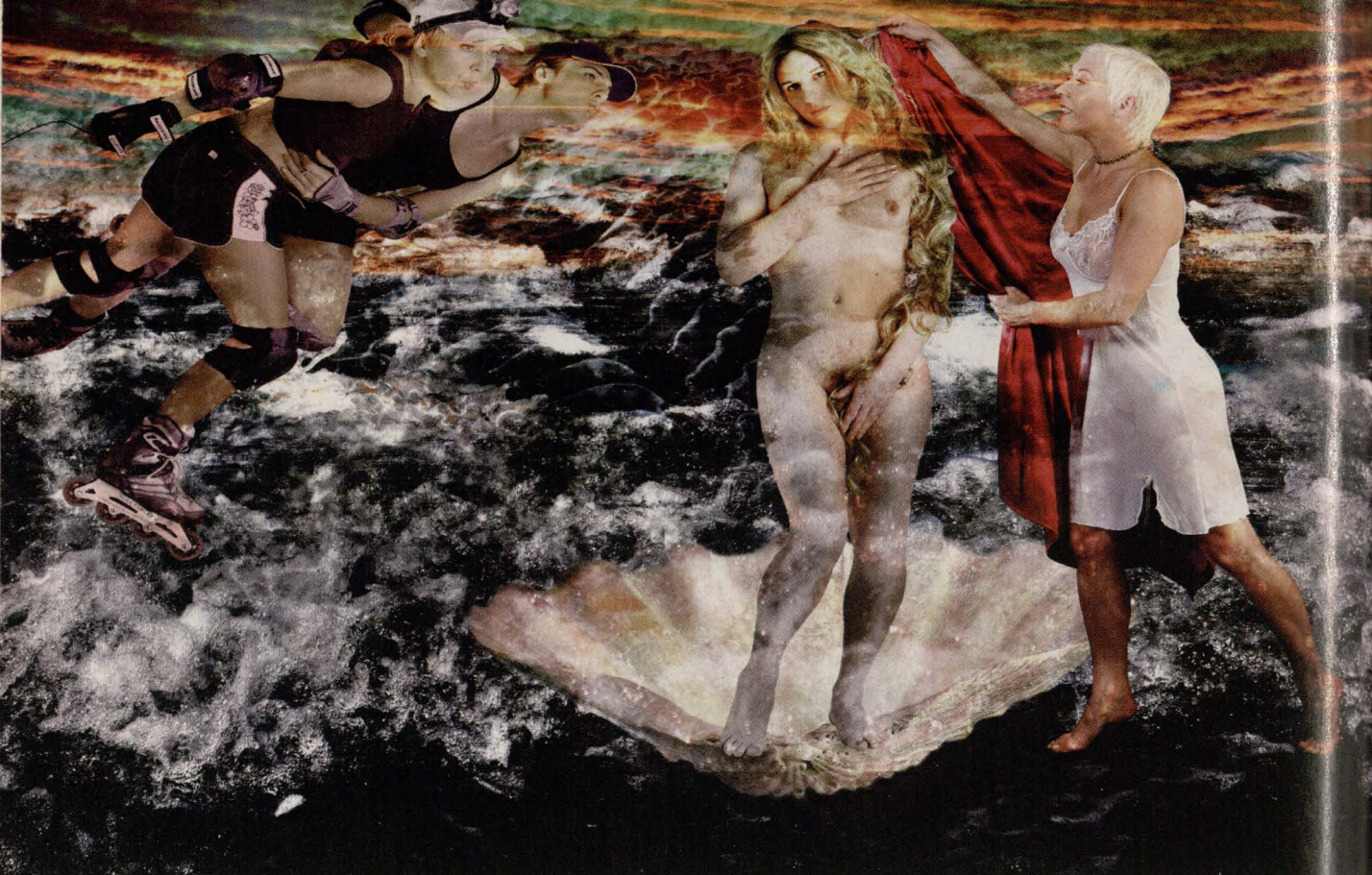
400 g wątróbki drobiowych,
80 g boczku w plastrach,
80 g pomidorków cherry,
60 g suszonych śliwek bez pestek,
8 patyczków do szaszłyków,
1/2 przyprawy do kurczaka,
1 łyżeczka przyprawy Grill pikantny KAMIS,
2 łyżki musztardy francuskiej,
3 łyżki miodu.

Sposób przygotowania:

Wątróbki oczyść, osusz, posyp przyprawą do kurczaka oraz przyprawą pikantną do grilla. Każdy kawałek wątróbki owiń plasterkiem boczku. Śliwki delikatnie rozkrój, aby owinać nimi pomidorki cherry. Na patyczki do szaszłyków nabijaj wątróbkę w boczku, następnie pomidorka w śliwce. Czynnosc powtarzaj minimum trzy razy. Piecz na grillu, często obracając. Z miodu i musztardy przygotuj sos, polej nim gotowe szaszłyki. Podawaj z pieczonymi ziemniakami.



Więcej grillowych inspiracji na
www.kamis.pl



Narodziny Wenus według Barbary Konopki. Dziś wcale nie trzeba urodzić się kobietą, by się nią stać

Reklama kocha **lolity**. Chyba bez wzajemności – ten pierrot jest smutny, że strach. Zdjęcie Aldony Kaczmarczyk



KULTURA

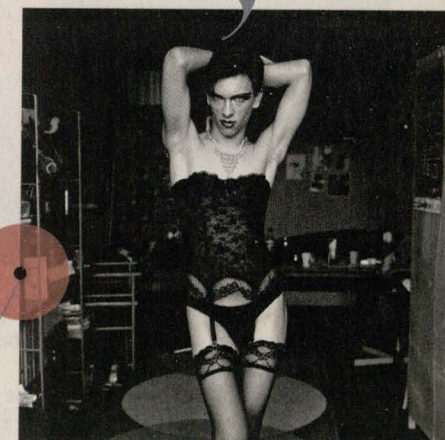
WENUS, AKT DRUGI

W KRAKOWIE RUSZA „WENUS POLSKA 2008” NAWIAZUJĄCA DO SKANDALIZUJĄCYCH WYSTAW AKTU Z LAT 70. DZIŚ POLSCY FOTOGRAFOWIE CORAZ RZADZIEJ ROZBIERAJĄ MODELKI, A CORAZ CZĘŚCIEJ KULTUROWE STEREOTYPY. CO NIE ZNACZY, ŻE NIE BĘDZIE PIKANTNIE!*

→ W tym tygodniu:

PISZEMY O CZESŁAWIE, CO AKORDEON NA PLECY ZARZUCIŁ I DO POLSKI WRÓCIŁ. DO KRAJU SŁAWNYCH CZESŁAWÓW PRZYBYŁ RÓWNIEŻ HARRY MATHEWS, KTÓREGO POEZJI NIC ZARZUCIĆ NIE MOŻNA

FOTOGRAFIA MAŁGORZATA SADOWSKA



„Była kobietą, ta tęsknota się niekiedy budzi we mnie...”

Selena Wenus
na zdjęciu duetu
Zorka Project

NAZYWA SIĘ SELENA WENUS I MA ELEGANCKI MAKIJAŻ. NOSI CZARNY koronkowy gorset, pończochy, a do nich oczywiście podwiązki. Śmiało pozuje do fotografii. I jest mężczyzną. Zdjęcie duetu Zorka Project znalazło się na krakowskiej wystawie „Wenus Polska 2008” i właściwie można je potraktować jako swego rodzaju motto całego przedsięwzięcia. Po pierwsze, z powodu gorsetu – bo to, co kiedyś dla jednych było symbolem opresji, dziś innym pozwala poczuć się sobą. Po drugie, z powodu kwestii tożsamości. Otóż kiedyś wszystko było proste: kobiety były z Wenus, a mężczyźni z Marsa. Dziś wśród jednych i drugich nie brakuje kosmitów, a kobiecość i męskość to coraz częściej sprawy płynne. Tak jak kanon urody i kanon skandalu. Dziś nie szokuje już pokazanie gołego ciała, za to może szokować pokazanie gołej prawdy o sobie. Tymczasem 38 lat temu, gdy odbywał się I Salon Fotografii Artystycznej Aktu i Portretu „Venus”, fotografom w zielonych wędkarskich kamizelkach z mnóstwem kieszeni wystarczyło ustawić biuściastą panią na plaży i zamruczeć za Bogusławem Mecem: „Naprawdę jaka jesteś, nie wie nikt, to prawda niepotrzebna wcale mi”.



Na fotografiach z lat 70. modelki chętniej pokazywały **biusty** niż twarze

Przybyli ułani pod okienko (kasowe)

„Rewelacyjność tych fotografii w Polsce lat 70. nie polegała na tym, że pokazywały one nagość kobietą w sposób bezwstydnny, lecz na tym, że w ogóle odważyły się ją pokazać” – pisał o Międzynarodowym, z zczasem, Salonie „Venus” Miłkołaj Kozakiewicz.

To prawda, PRL-owska socjalistyczna obyczajowość była szalenie pruderyjna, dlatego na jej tle tak wspaniale mogła rozkwitnąć w roli gorszycielki i skandalistki zmysłowa Kalina

★ Ostatnie zdanie dodałam, **by pobudzić** jednak czytelników do przeczytania tekstu o tak mało zachęcającym wstępie

Jędrusik. Wystarczył duży dekolt ozdobiony łańcuszkiem z krzyżykiem.

Dopiero Edward Gierk postanowił na dobre zaspokoić potrzeby Polaków. Do sklepów trafiły cytrysy, a do krakowskiej galerii inny nieznany dotąd towar – rozebrane kobiety. Iluzja konsumpcyjnego raju trwała krótko, ale i pomarańcze, i akty były w PRL zjawiskiem bez precedensu, obietnicą otwarcia na Zachód, sugestią dobrobytu i wolności. Salony aktu z przerwami odbywały się do połowy lat 80.

„Jest to krok w kierunku kulturalnego wyrobienia seksualnego naszego społeczeństwa” – notował z dumą jeden ze zwiedzających wystawę zorganizowaną po raz pierwszy w 1970 roku z okazji 75-lecia Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego. Frekwencja oszałamiała. Pomimo drogiego biletu (całe 6 złotych) druga edycja, „Venus 70/71”, przyciągnęła aż 240 tysięcy osób chcących podziwiać rozbierane zdjęcia. Tudzież oburzać się, że – jak napisała w księdze pamiątkowej pewna nauczycielka – „rozwijają niskie instynkty, co w rezultacie prowadzi do prostytucji” →



→ (a w związku z tym do szerzenia się chorób wenerycznych oraz masowych gwałtów)?

Masowych gwałtów nie odnotowano, za to masową histerię – tak. Normą były notoryczne kradzieże zdjęć, ale także oblewanie ich farbą i żrącymi płynami. Do Krakowa (szczególnie na pierwsze edycje „Venus”) ciągnęły pielgrzymki: uczniowie szkoły milicyjnej w Szczepanie, kolejarze, żołnierze („Jak się da, przyjadę z całym plutonem” – obiecywał jeden). Ślad tamtej fascynacji odnajduję dziś w szacownej warszawskiej bibliotece, gdzie w albumie z wystawy brakuje kilku wyrwanych stron.

Mimo to kiedy przegląda się akty z „Venus”, trudno zrozumieć emocje sprzed lat. Poziom artystyczny większości prac jest mizerny, a ich zawartość zaskakująco pruderyjna. Wdzięcznie upozowane panie najchętniej pokazują plecy, najgorliwiej zaś zasłaniają twarze – niby wyzdane, a jednak przyzwoite. Ciekawe, czy na anonimowości zależało im (wstyd), czy fotografom (pozbawienie „obiektów” zbędnej tożsamości)?

Śmiesz dziś rustykalny, a raczej przaśny, klimat zdjęć, bo większość z nich zrobiono w plenerze: wśród łąk, nadbałtyckich wydm, opadłych liści, skrzynek pni. Tu i ówdzie biust romantycznie styka się z kwiatkiem. – Na Zachodzie nie potrafiały już tak patrzeć na kobietę – przekonywał z dumą Władysław Klimczak, organizator wystawy, dodając, że zagranicznych gości najbardziej wzrusza „świeżość i liryzm” polskich aktów.

„W świecie współczesnej cywilizacji, która zagraża nam coraz bardziej, żywe ciało dziewczyny stało się pociechą natury” – tę złotą myśl odnotował z kolei w swojej książce o akcie Władysław Pawelec, fotograf, który wystawiał na „Venus” i który podkreślał, że przez jego studio „przewinęło się kilkaset przedstawicieli płci pięknej”. Relacja fotograf–modelka w tamtym czasie jest jednoznaczna – to właśnie spotkanie kultury z naturą, ta pierwsza nadaje formę drugiej i kształtuje ją wedle swoich upodobań. Mężczyzna zamieniał kobietę w sztukę, za co ta pewnie ochoczo płaciła mu w naturze (jak głosiła powszechna plot-

ka podsycana przez film „Powiększenie”). Kobieta jako sztuka, mimo że goła, to jednak była odziana. W nieprzejmijające wartości: piękno, wzniosłość, liryzm. Nowa krakowska wystawa odziera ją i z tego.

Harem mojego dziadka

W oczy rzuca się zasadnicza zmiana. Modelki nie leżą już plackiem na zimnej polskiej ziemi, wstydliwie kryjąc twarz w liściach. Ba, w ogóle coraz trudniej mówić o modelkach jako kociakach* mających cieszyć męskie oko. Takie rzeczy to tylko na „Fotoerotice”, konkursie dla amatorów organizowanym przez pewne pismo dla pań. Tu jeszcze pokutują stereotypy, o czym można się będzie na wystawie osobiście przekonać, bo i takie fotki tu trafiły.

Jednak zdjęcia profesjonalistów pokazują, że kobiety już nie mają ochoty spełniać niczyich oczekiwań. Pokazują się tak, jak chcą być widziane. Kreują własny wizerunek, a nie odbijają fantazje. Często razem z fotografem lub fotografką (a tych na nowej „Venus” nie brakuje) prowadzą grę na temat kulturowych erotycznych wyobrażeń.

Oto piękna Nadja rozparta w kuszącej pozie w swoim buduarze. Dyskretnie oparty o jej nogę widelec sugeruje, że ta pani jest do konsumpcji. Ale zanim chwycisz za sztucę, twój wzrok przykuje liszaj sunący przez białe ciało Nadj. Cóż, pokusa i niebezpieczeństwo, powab i śmierć są nierozłączne. Można stracić apetyt.

Mroczną stronę erotycznych fantazji pokazuje Aldona Kaczmarczyk. Na jej efektownym reklamowym zdjęciu pojawia się śliczna modelka. Falujące włosy otulone poświatą, ogromne oczy, uszmiłkowane usta. Dziewczyna czy lalka? Kobieta czy dziecko? Reklama uwodzi, chwytając się nawet mocno perwersyjnych skojarzeń.

1. *I tak żyje polska Wenus* (Anna Bedyńska)

2. *Żar tropików według Mauryczego Gomulickiego*

3. *To zdjęcie nosi tytuł „Chrum”* (Szymon Rogiński)

4. *Naprawdę tego pragniesz?* (Maria Przybysz)

5. *Meduza powala urodą i zabija wzrokiem* (Ewa Łowżył)

6. *Wenus powszednia nie powszednie* (Artur Wesołowski)

7. *Naga prawda o dziadku* (Magda Krajewska)

8. *Fotografki wreszcie wychodzą z cienia* (Agnieszka Brzeżańska)

Na ciekawy pomysł wpadła Magda Krajewska, która w odziedziczonym po dziadku albumie odkryła gromadzone w nim przez lata zdjęcia skąpo odzianych pań. I teraz legalnie pozwala im zamieszkać w solidnym mieszczańskim domu przodka, kucnąc przy fotelu z wypiętą pupą albo przysiadając na podłodze koło schodów. Grzebanie w erotycznych marzeniach własnego dziadka – to jest dopiero perwersja!

Wenus Anno Domini 2008 coraz rzadziej ma twarz modelki. Coraz częściej jest to twarz znajomej lub partnerki uchwycona niemal przypadkowo, gdzieś w mieszkaniu bądź na ulicy, w zwykłej codziennej sytuacji. Jak na zdjęciach Kuby Dąbrowskiego (naszego redakcyjnego kolegi, autora rubryki „Stopklatka”) albo Artura Wesołowskiego. Tematem ich zdjęć wcale nie jest nagość, ale raczej intymność. Rzecz trudna do obnażenia.

W tych czasach nikt już nie szuka bogini. Wenus zstąpiła na ziemię i pije wodę mineralną, siedząc na łóżku w małym mieszkaniu, jak na zdjęciu Dąbrowskiego. A nawet gdyby jej ktoś szukał, dozna zawodu. Oto obskurny pokój. Tandetny wystrój zamiast z przepychem i wyuzdaniem kojarzy się z mieszczańską sypialnią umeblowaną w salonie Emilia. Tak wyglądają polskie domy publiczne, „świątynie rozkoszy” na zdjęciach Anny Bedyńskiej. Wszystkie wnętrza są puste. Może Wenus wyszła kupić ziemniaki.

„Wenus Polska 2008”, wystawa w ramach Miesiąca Fotografii w Krakowie, kamienica przy Estery 12, 9.05–31.05



* **Pin-up girls** w polskiej prasie po raz pierwszy pojawiły się na okładkach „Przekroju”. Tak zwane kociaki fotografował **Wojciech Plewiński**. „Kociaki musiały być trochę w stylu Marilyn Monroe: zadarty nosek, nieduży, błękitne oczka, raczej blondynki – brunetki odpadały, bo przepaścistej czerni nie dało się wyretuszować” – opowiadał niedawno „Wysokim Obcasom”. Obok Kalina Jędrusik (brunetka!)

SŁAWA



„**Macunaima**”
Sztandarowe
dzieło brazylijskiej
nowej fali na DVD
od 21 kwietnia.
Czekaliśmy
na ten film 40 lat
– było warto



„**Błękitny anioł**”
z piękną anielicą
Marleną wraca do
kin. Dystrybutorowi,
czyli Vivarto, należy
się za to co najmniej
odpuść zupełny



Robert Gliński został
nowym rektorem Państwowej
Wyzszej Szkoły Filmowej
w Łodzi, a **Agnieszka
Holland** stanęła na czele
Polskiej Akademii Filmowej.
Gratulujemy z nadzieją,
że nie spoczną na laurach

PRZYZIEMNE

„**Kolekcjonerzy tajemnic**”
to nowy spiskowy thriller Davida
Baldacciego. Lekturę da się wytrzymać,
a w świecie spiskowych thrillerów
to raczej wyjątek niż reguła



„**I kto tu rządzi?**”
Polsat wystartował
ze zdjęciami do
kolejnych odcinków
swego gniota.
Obdaruje nas
nimi jesienią.
I kto tam rządzi?



WZNIOSŁE



Bruce Springsteen,
piewca sfrustrowanych
i wykluczonych
provincjuszy,
udzielił poparcia
Barackowi Obamie.
Ciekawe, bo jego
kandydata przylapano
niedawno
na wypowiedzi
świadczące, że
– zacytujmy poetę
– ma w dupie małe
miasteczka

**Horror „Pora
mroku”** utwierdził
nas, w przekonaniu,
że polskie kino jest coraz
straszniejsze. Ciemność
widzimy, ciemność!



UPADEK

Harry Mathews: dwanaście powitalnych zdań

+++++ MARCIN SENDECKI

Harry Mathews przybywa do Polski* po raz trzeci (bawił tu już w roku 1984 i 1998), by we Wrocławiu uświetnić premierę swej trzeciej polskiej książki złożonej z trzech niedługich, za to wysoce intensywnych tekstów, w których finezji stylu i przygodowej akcji towarzyszy skupiony namysł nad ludzką kondycją.

Awangardysta, postmodernista, eksperymentator, wynalazca nowych pisarskich taktyk i strategii – zapewne, niech jednak etykiety nie przeszkadzają w lekturze „Osobnych przyjemności” dla przyjemności właśnie, dla bezinteresownej frajdy nieuprzedzonego czytania.

Raz kocham śmierć! Dajcie sobie szansę, a nie pożałujecie.

Rozrzut i atrakcyjność poruszanych przez H.M. tematów może – dodam na zachętę – zaintrygować najbardziej zblazowanych łowców sensacji.

Yeti albo i Marsjanin – nawet oni jednym tchem pochłoną tekst tytułowy: (fascynujący, imaginacyjny i ekumeniczny) katalog masturbacyjnych rytuałów ludzi wszelkich narodów, płci i biografii – ani na chwilę niezbaczający zresztą w stronę pornografii.

Moja ulubiona „Wiejska kuchnia z Francji centralnej”, literalnie rzecz biorąc, horrendalny przepis kulinarny, to także ironiczna apologia świata, z którego wyciekło sacrum, piękna i praktyczna – niech mnie kule biją, jeśli nie zachwycą się nią po cichu co bardziej postępowi biskupi.

Armenia wreszcie – w „Ormiańskich zwiatkach” kraina przedwieczna, lecz targana wiecznie aktualnymi konfliktami – daje mocną lekcję odtwarzania nieistniejącej kultury i dawnego języka.

Trzy teksty, do których nie raz i nie dwa będzie się chciało powracać.

Hałas książkom nie służy, ale o tej warto krzyknąć do upadłego.

Echo będzie rade, gdy zamiast zwykłego zgłędu poniesie radosną nowinę.

Wrocław za sprawą wizyty Harry’ego Mathewsa przeobrazi się zaś w odosobniony bastion literatury najczystszej – na najbliższe trzy dni.

Srodcie niech żalują, których tam nie stanie. □



Szczegóły na www.biuroliterackie.pl
O pisarzu czytaj też na s. 52

Harry Mathews
„Osobne przyjemności”
przeł. Kuba Kozioł,
Tadeusz Pióro,
Andrzej Sosnowski,
Biuro Literackie.
Wrocław 2008, s. 88, 29 zł



Sycylia jak to Sycylia – piękna i straszna

+++++ Zniknięcie księgowego

Montalbano znów w akcji!

Chyba wpadłem w jakąś manię zachwalania w „Przekroju” profesora Camilleriego. Ale się nie wstydzę bynajmniej. Jego kryminalistyka (tak się mówi?) jest przednie próbą i nie splami na honorze najzwyklejszego nawet wroga potęgowo-poczekalniczych czytelników. A jak kto ma wrodzone poczucie humoru, to w ogóle nie ma o czym gadać. „Zapach nocy” jak zwykle dąży się w abstrakcyjnej, ale także realnej sycylijskiej Vigacie i jak zwykle wszystkie zbrodnicze zawi-

Andrea Camilleri
„Zapach nocy”,
przeł. Krzysztof
Żaboklicki,
Noir sur Blanc,
Warszawa 2008,
s. 208, 22 zł



Czytanie na trawie

TADEUSZ NYCZEK

...czyli nigdy za późno na debiut

HANS MAGNUS ENZENSBERGER to poważna, bardzo poważna firma. Prawie 80-letni, jest kimś w rodzaju Różewicza współczesnej niemieckiej literatury. Nie tylko poeta, ale i eseista wybitny, także tłumacz. Jakby mu było mało, na stare lata zadebiutował w roli prozaika. Powiedzmy od razu – „Józefina i ja” (Wydawnictwo Literackie) to nie jest jakieś nadzwyczajne odkrycie intelektualno-artystyczne, starcza rewelacja jak późne wiersze Iwaszkiewicza. Proza zwyczajna, nawet konwencjonalna, przezroczyta. Żadnych poetyzmów, których moglibyśmy się spodziewać po poecie używającym języka przecież nie tylko jako narzędzia informacyjnego. Ta językowa skromność jest niemal ostateczną, zwłaszcza wobec faktu,

że w XX wieku proza zburzyła więcej własnych konwencji niż poezja. Ale uważajmy z przypisywaniem Enzensbergerowi zetłalego tradycjonalizmu. Cała książka jest rodzajem dziennika pewnego mieszkańca Frankfurtu wchodzącego właśnie w smugę cienia; niedawno się rozwiódł, pracuje w instytucie ekonomicznym... Typowy przedstawiciel rzeczowej klasy średniej. Tacy po prostu nie piszą metaforami. Pewnego wrześniowego dnia 1990 roku ekonomista ratuje z rąk złodzieja torebkę mocno wiekowej, dystygnowanej damy. Dama zaprasza go do siebie na herbatę – i tak zaczyna się opowieść o rytualnych odtańcach, cotygodniowych spotkaniach ze starszą panią w jej wielkim, pustym domu. Dama okazuje

się niegdyś sławną śpiewaczką, obecnie zdziwaczalą emerytką. Towarzyszy jej równie stara służąca, Ślązaczka i Żydówka zarazem, dawna garderobiana. Są jak Don Kichot i Sancho Pansa w damskim wydaniu. Józefina śpiewaczka jest fantazją, absolutnie daleką od jakiegokolwiek stereotypu kojarzącego się z Niemcami, jej pierwowzorem mogłaby być choćby Marlena Dietrich, obywatelka świata i świata sztuki. Obie z Friedą, służącą, są barwnymi ptakami dawnych epok, wizyty w ich domu przypominają odwiedzin w zapomnianym muzeum historii i kultury. Ale to życie okazuje się o ile ciekawsze od nudziarskiej egzystencji młodego ekonomisty... Mało kto już dziś pisze takie książki. □

REKLAMA

OGŁOSZENIA MODUŁOWE

agnieszka.marcisz@edipresse.pl

022-58-42-172

Każdy z nas miał swoją klasę, swoje liceum, swoje kino. Swoją niepowtarzalną młodość. Tęsknimy do nich...
Sentymentalna i dowcipnie-smutna opowieść Marka Ławrynowicza już w księgarniach.

Patroni medialni:

PRZE
KROJ

Kampus
92.1 fm

Wyspa

INTERIA.PL

www.kinoszpak.interia.pl

książki

Marek Ławrynowicz

Kino
„Szpak”



Broomfield
pokazuje wojnę
z detalami. Dlatego
jego film jest tak
poruszający

„Bitwa o Irak”, reż. Nick Broomfield, Wielka Brytania 2007, Mayfly, 93', premiera 25 kwietnia

Absurdy i order W „Bitwie o Irak” przegrywa sumienie

++++ KAROLINA PASTERNAK

Wyobrażacie sobie, by któryś z polskich reżyserów odważył się opowiedzieć w filmie o incydencie z Nanghar Khel? O analogicznym zdarzeniu, tyle że bez udziału naszych żołnierzy, opowiedział za to w paradokumentalnej „Bitwie o Irak” Brytyjczyk Nick Broomfield.

W listopadzie 2005 roku z rąk marines zginęło w Hadicie 24 cywili. Broomfield szuka przyczyn masakry i odnajduje – jak to na wojnie – smutne absurd. Zwykli Irakijczycy widzący rebeliantów podkładających bombę niemal pod ich oknem nie przerywają przyjęcia, bo przecież nic nie da się zrobić; ci, którzy bombę podkla-

dają, po akcji wracają do dzieci i żon, bo przecież nic się nie stało, a marines do uśpienia wyrzutów sumienia po zamordowaniu dziecka wystarczą order, bo przecież są na wojnie, a ta rządzi się własnymi prawami. Broomfield nie opowiada wprawdzie o Iraku nic nowego, opowiada za to bardzo przekonująco. Pomogło mu w tym zaproszenie do współpracy Irakijczyków i byłych amerykańskich żołnierzy. Jednemu z nich, Elliotowi Ruizowi, odtwórcy roli kaprała Ramireza „Bitwa o Irak” otworzyła nawet wrota do aktorskiej kariery.

Prawdziwych uczestników bitwy o Hadithę czekał, niestety, dużo smutniejszy los.

Siedź i patrz

JAK PIERZE SIĘ MÓŻE

Dwa oblicza propagandy na DVD

„Dom Stirlitz otacza gestapo, żołnierze walą kolbami do drzwi. Głos zza drzwi: – Tu nikogo nie ma! Głos zza kadru: – W ten sposób Stirlitz tygodniami wodził za nos gestapo”. To tylko jeden z mnóstwa dowcipów o radzieckim agencie Stirlitzu, który przeniknął w szeregi SS; więcej znajdziecie w książeczce towarzyszącej „Siedemnastu mgnięniom wiosny” wydanym właśnie na DVD. Choć od premiery serialu minęło już 35 wiosen, przygody Stirlitzu wciąż ekscytują, choć z zupełnie innych niż niegdyś powodów. Jednak zanim dacie się otumanić nostalgii, pamiętajcie, że fikcyjny radziecki Bond powstał na prawdziwe zamówienie szefa KGB. I że zapytany o to, czym się zajmował przed laty w Niemczech, Władimir Putin odpowiedział: – Pracowałem tak jak Stirlitz. – masa

„Siedemnastu mgnięni wiosny”, reż. Tatiana Lioznowa, Epelol

„Różdżką dziateczki Duch Święty bić radzi”? Żeby tylko! Radzi też uczyć dzieci nienawiści do Harry’ego Pottera, a im samym wic się w spazmach, szlochać, krzyczeć i mdleć. Wszystko to ma miejsce na letnich obozach amerykańskich ewangelików, gdzie szkoli się przyszłą „armię Boga”. Nominowany do Oscara dokument pokazuje ciemną stronę chrześcijańskiego fundamentalizmu i jego związki z prawicą. – masa

„Obóz Jezusa”, reż. Heidi Ewing, Rachel Grady, Against Gravity



Farrell i McGregor
knują

„Sen Kasandry”, reż. Woody Allen, USA/Wlk. Brytania/Francja 2007, Kino Świat, 108', premiera 25 kwietnia

+++ Woody Allen

– zamiast bawić – usypia

LUBIĘ OSTATNIE LONDŃSKIE filmy Allena za: ładnie pokazaną architekturę stolicy Wielkiej Brytanii i fajnie uchwyconą atmosferę miasta, przystojnych aktorów i urodziwe aktorki, przyprowadzające o delikatny dreszczyk nawiązania stylistyczne i fabularne do angielskich kryminałów. Twórca „Annie Hall” złapał na Wyspach drugi

(trzeci? czwarty?) oddech – widać, że praca tam sprawia mu przyjemność. Przyjemność mają też widzowie, pod warunkiem że są hedonistami i do szczęścia wystarczą im małe rozkosze. Bo merytorycznie „Sen Kasandry” nie zachwyca. To historia dwóch braci (Colin Farrell, Ewan McGregor), którzy rozpaczliwie potrzebują pieniędzy, a te dać im może tylko zamożny wuj z Ameryki (niezawodny Tom Wilkinson). Krewny stawia

warunek: sypnie kasą, gdy bratankowie usuną mu z drogi niewygodnego współnika w interesach. Allen kolejny raz po „Zbrodniach i wykroczeniach” oraz „Wszystko gra” ogrywa motyw zbrodni bez kary. Jednak jak na etyczne dylematy à la tragedia antyczna ten „Sen...” jest za mało koszmarny, a jak na czarną komedię – za mało śmieszny. Jednym słowem, przyjemność, ale bez satysfakcji.

– Bartosz Żurawiecki, „Film”

6 milionów złotych kosztowali sensacyjni „Skorumpowani” Jarosława Żamojdy. Dla nas największą sensacją jest jednak to, że ktoś w ogóle wyłożył pieniądze na ten film

Bombowa rodzinka W „Futrze” trupy wypadają z szafy. Niestety, niemrawo

+++ BARTOSZ ŻURAWIECKI, „FILM”

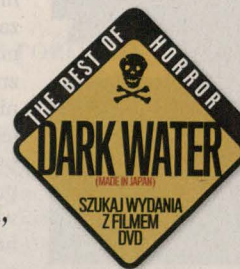
Rodziny, jakże ja was nienawidzę!” – krzyczał kiedyś André Gide. Debiut Tomasza Drozdowicza nawet trafia w obłęd polskich rodzin, tyle że nieskładnie i niemrawo. Przydałoby się więcej furii oraz... dyscypliny.

Akcja rozgrywa się w ciągu jednej majowej niedzieli. Wnucio idzie do Pierwszej Komunii, a kochający dziadkowie – przedstawiciele rodzinnej klasy średniej – organizują z tej okazji przyjęcie. Ma być schłodnie i po bożemu, ale szybko robi się brudno i kompromitująco. Szkielety upchane po szafach zaczynają lawinowo wypadać niczym mleczaki u pociech. Nar-



„Futrze”, reż. Tomasz Drozdowicz, Polska–Niemcy 2007, SPI, 101', premiera 25 kwietnia

Strach w płynie
Już za tydzień
będziecie mogli kupić
z „Przekrojem” kolejny
horror z naszej kolekcji,
japoński „Dark Water”



To już drugi po „Ringu” horror, który powstał z połączenia makabrycznych sił: literackich Kojiego Suzuki i reżyserkich Hideo Nakaty. Zresztą oba filmy łączy też zestaw podobnych motywów – samotna matka ściera się z nadprzyrodzonymi mocami, ciemna woda zwiastuje niebezpieczeństwo, podobnie jak cień małej dziewczynki. W „Dark Water” bohaterką jest Yoshimi, która po rozwodzie zamieszkuje z córeczką w ponurym wieżowcu. Nocą słychać tupanie małego dziecka, którego za dnia nikt nigdy nie widział. Yoshimi, zamiast rozpocząć nowe życie, zmierza się z tragedią sprzed lat wciąż odbijającą się echem w pustych korytarzach.

Mroczna atmosfera „Dark Water” jest niezwykle sugestywna, choćby dlatego że terytorium, na którym grasuje filmowy upiór, znany z własnego podwórka – betonowe korytarze mrówkowca, ciasna winda, niskie mieszkania... Ten ponury potencjał wykorzystał Walter Salles, który wyreżyserował remake „Dark Water” i przerobił horror Nakaty na sugestywny dramat psychologiczny. Ale to od obejrzenia japońskiego filmu podejrzliwie spoglądam na wszystkie zacieki na ścianach.

– sol

60 lat

PRZYJACIÓŁKA

WYJĄTKOWE WYDANIE Z OKAZJI

DIAMENTOWEGO

JUBILEUSZU!

AŻ 92 STRONY

PODWÓJNE WYDANIE JUBILEUSZOWE

DIAMENTY SĄ WIECZNE

Przyjaciółka

NASZ GOŚĆ SPECJALNY

JOLANTA KWAŚNIEWSKA

Pani Prezydentowa mocno stapa po ziemi

Diamentowy JUBILEUSZ

„Przyjaciółka” ma 60 lat!

ZAPRASZAMY NA URODZINY

Wielka feta w Bristolu

60 supernagrod specjalnie dla Was!

Kulinarne prezenty od gwiazd

12 FRYZUR idealnych na dzień i na wieczór

TO NAPRAWDĘ MOŻLIWE!

Jak pomnożyć swoje pieniądze

Pomogliście mi przed laty...

...dziś mój wspaniały syn pisze do „Przyjaciółki”

TWOJA

przyjaciółka

bo diamenty są wieczne!

W kioskach od 24 kwietnia!

Na to idziemy

MUZYKA NA ŻYWO

Na weekend do Krakowa

Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju. A już na pewno w obcym mieście, o czym przekonali się organizatorzy Cracow Screen Festival (są spoza Krakowa). Pierwsze informacje o imprezie lokalni dziennikarze powitali lamentem – że gwiazdy nie te, że deprawowanie młodzieży, że zupa za słona. Tymczasem dawno pod Wawelem nie działa się



Juliette Lewis

rzeczy równie interesujące. Festiwal rozgrywa się na głównych placach miasta, a repertuar jest naprawdę ciekawy – od nestora Bryana Ferry'ego, przez elektroników z Underworld, aż po Juliette Lewis i jej punkowy The Licks. Ciekawe mogą się też okazać wielkoekranowe projekcje wideo. Obawiam się tylko, że obietnica estetycznych wrażeń nie zmusi krakusów do pozostania w dusznych murach przez cały długi weekend. Cała nadzieja w turystach z Warszawy. – jsz

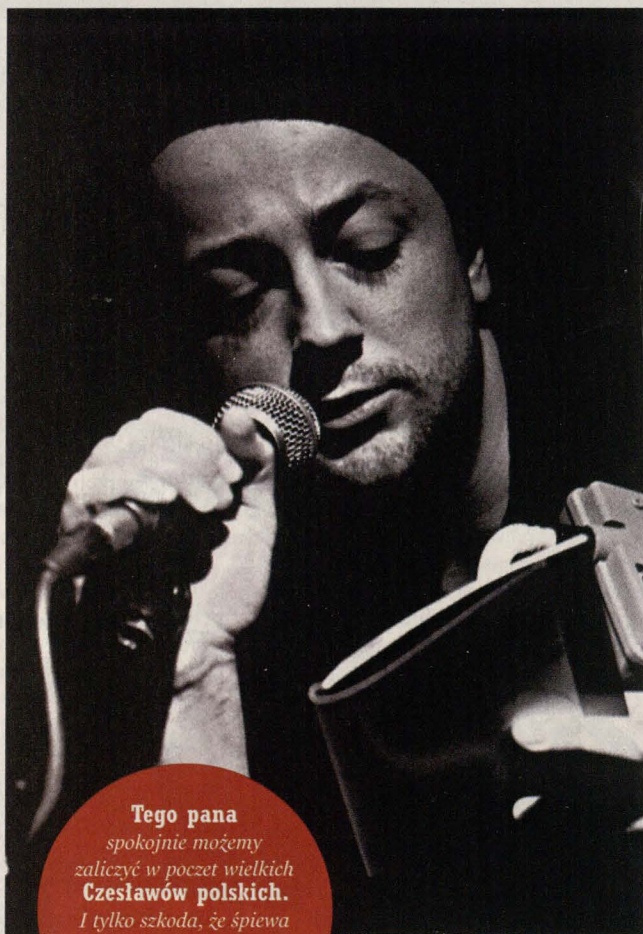
Cracow Screen Festival 2008, 2–4.05, Kraków

KULTURA muzyka

++++ JAREK SZUBRYCHT

Jak Czesław z pudełka

Czesław Śpiewa, recenzenci chwalą, płyty idą jak woda. Czyżbyśmy mieli do czynienia z najważniejszym polskim debiutem tego roku?



Tego pana spokojnie możemy zaliczyć w poczet wielkich Czesławów polskich. I tylko szkoda, że śpiewa teksty, od których jego imiennik w grobie się przewraca

Czesław Śpiewa „Debiut”, Mystic, 29,50 zł



Chcecie bajki? Oto bajka. Czesław Mozil wychował się w niedalekiej, ale jakże obcej nam kulturowo Danii. Tam zdobył muzyczne wykształcenie, tam układał sobie życie. Jednak słowiańska dusza jego lkała na obczyźnie, tęskniła za dziecielnią i ogórkami kiszonymi. Młody artysta decyzję podjął podobno, gdy usłyszał płytę Pogodno – zostawił przyjaciół w Kopenhadze, sprzedał, co się dało, akordeon zarzucił na ramię i wrócił. Ile w tym prawdy? Czy to ważne? Najważniejsze, że Czesław rzeczywiście z nami jest, że nam śpiewa i że z racji wielu lat spędzonych poza krajem zupełnie nie ma pojęcia, co się na polskiej scenie muzycznej dzieje. Czesław nie wie, co jest nad Wisłą obciachowe, a co topowe. Nie zdążył się zorientować, które gwiazdy Londynu i Nowego Jorku podpatrujemy w tym sezonie. Musiał do nas Czesław wrócić z emigracji, żeby nagrać płytę bez obciążeń, równie polską, co światową. Bez trudu wyobrażam sobie te kabaretowe czy wręcz katarinkowe pieśni podszyte chaplinowską melancholią na półkach sklepów płytowych całego świata. Gdzieś między Banhartem i Beirutem a The Decemberists i – niech będzie – Dubliners.

Żeby nie było za słodko, przyznaję, że świetny „Debiut” nie jest doskonały. Palicho bombastyczne, rockowe wstawki, które tu i ówdzie burzą intymną atmosferę – są nieliczne i można je wziąć za wykwit specyficznego poczucia humoru artysty. Gorzej z tekstami. Trudno zresztą ustalić ich autorstwo – to płody niecodziennego przedsięwzięcia, jakim jest „Multipoezja”, czyli nadzorowanego przez poetę Michała Zabłockiego pisanie przez internautów wierszy online. Kłopot w tym, że od multipodmiotu multirycerznie trudno oczekiwać synchronizacji na tyle doskonałej, by prócz intrygującej formy wiersze miały też ciekawą treść. Czesław wyśpiewuje więc puste kalambusy, które przy pierwszym przesłuchaniu mogą bawić, ale przy piątym drażnią.

takich nagrywać po prostu nie wypada? – jsz



Stephen Malkmus and The Jicks „Real Emotional Trash”, Domino, 68,50 zł

końca życia być Panem Pavementem (był liderem grupy The Pavement), nie chce porywać tłumów, nie zamierza nikogo reprezentować. Dlatego „Real Emotional Trash” tak dobrze się słucha – to absolutnie niewymuszona, za to momentami autentycznie błyskotliwa opowieść o wewnętrznych

rozterkach utalentowanego faceta w średnim wieku. Środki wyrazu różne – od lo-fi dla wykształciuchów, przez noiserockowe zgrzyty, po bluesa, a nawet country rocka. Niestety, Malkmus chętniej rozwala, niż buduje, i nieźle zapowiadające

się kompozycje poddaje efektownej dekompozycji. Wizjonerski zamysł artystyczny czy po prostu... pójście na łatwiznę? A może kłopot nie w tym, że Stephenowi nie zależy na ładnych, dobrze skrojonych piosenkach? Może jemu jako artyście kultowemu

++++ BARTEK CHACIŃSKI

Requiem dla reportera Steve Reich w jesieni życia: mniej kalkulacji, więcej emocji

Ulubiony kompozytor fanów rocka i sceny klubowej ma już 71 lat. Nowe utwory pisze i wydaje na płytach regularnie, ale od tych wczesnych – budzących podziw koncepcjami czysto muzycznymi, niepopartymi narracją – przeszedł długą drogę. Wśród ostatnich kompozycji Reicha znajdziemy operową opowieść o korzeniach wielkich religii czy jego reakcje na klonowanie. Bohaterem „Daniel Variations” (utwór na cztery głosy i instrumenty) jest Daniel Pearl, dziennikarz „The Wall Street Journal” zamordowany w Pakistanie przez terrorystów z Al-Kaidy. Ostatnie słowa reportera – udokumentowane na kasie wideo nagranej przez terrorystów – Reich (amerykański Żyd, tak jak Pearl) wymieszał z cytatami z biblijnej Księgi Daniela, tworząc jeden z bardziej emocjonalnych utworów w całej swojej karierze.



Steve Reich „Daniel Variations”, Nonesuch, 65 zł

Zabójcy Daniela Pearla nagrali jego egzekucję na wideo

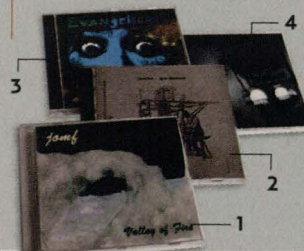
Do usłyszenia

WYBRAŁ BARTEK CHACIŃSKI

Psychodelia rockowa z różnych stanów Ameryki

ZACZNIJMY W STANIE OREGON. „Valley of Fire” (1) to połączenie Grateful Dead, wczesnego Hawáwind, free jazzu i folku. Jeśli kogoś to nie odstrasza, robi to nazwa grupy: Jackie-O Motherfucker. Pozostali powinni rzecz poznać, bo to wyjątkowo łagodna i łatwa w odbiorze płyta tej formacji. Pod podobnie groźną nazwą Chauchat (kojarzy się z karabinem z I wojny światowej, a powinno z bohaterką „Czarodziejskiej góry” Manna) kryje się marzenie o tym, by chropawość Sonic Youth pożenić z marzytelstwem Red House Painters. Wychodzi, szczególnie w mocnych gitarowych finałach piosenek. „Upon Thousands” (2) jest nie do zdobycia w Polsce, ale w rodzinnym stanie zespołu (Pensylwania) mają na pewno. Łatwiej kupić krążek młodej grupy Evangelicals (Oklahoma) „The Evening Descends” (3), lecz wyjąć go z otwarcza już nielato. To dużo

delikatniejsza, piosenkowa odmiana psychodelii, no i są hity! Fani Arcade Fire i The Flaming Lips będą zachwyceni. A jeśli ma być jeszcze mniej udziwnień, to pozostaje tylko slowcore, czyli gatunek, w którym im jest powolniej, tym lepiej. Najlepszy jest w tym od lat Mark Kozelek (grał właśnie w Red House Painters) z Ohio. Kto posłucha jego przesyconej duchem Neila Younga płyty „April” (4) nagranej pod szyldem Sun Kil Moon, będzie miał wrażenie, że nigdy się nie skończy. I nadzieję na to samo.



PRENUMERATA dla wielbicieli komedii

TYLKO TERAZ

zamawiając roczną prenumeratę tygodnika „Przekrój” otrzymasz kolekcję filmów Stanisława Barei: „Poszukiwany, poszukiwana”, „Brunet wieczorową porą”, „Nie ma róży bez ognia”, „Co mi zrobisz jak mnie złapiesz”, „Żona dla australijczyka”



Cena rocznej prenumeraty krajowej tygodnika „Przekrój” wynosi

202,80zł

(3,90zł/egz. przez cały rok)

Wybierz jeden ze sposobów zamówienia prenumeraty:

Zamów przez telefon: (022) 58 42 222 pn.-pt. w godz. 6–18, podając hasło KOMEDIA;
Zamów przez e-mail: prenumerata@edipresse.pl, podając hasło KOMEDIA;
W zamówieniu należy podać: adres dostawy prenumeraty, tytuł czasopisma.
Za zamówioną prenumeratę zapłacisz listonoszowi przy odbiorze pierwszego egzemplarza. Uiszcza także jednorazową opłatę pocztową w wysokości 4,00zł.
Zamów za pomocą karty płatniczej: MasterCard, Visa, Classic, PolCard www.przekroj.pl, zakładka PRENUMERATA, podając hasło KOMEDIA.

Prenumeratę zamawiamy zawsze z czterotygodniowym wyprzedzeniem. Prezenty wysyłane są w terminie jednego miesiąca od rozpoczęcia prenumeraty. Cena prenumeraty obejmuje egzemplarze tygodnika „Przekrój” bez dodatków.

Prenumerata RUCH: www.ruch.com.pl
Prenumerata Koloporter: www.koloporter.com.pl

Oferta promocyjna ważna od 24 kwietnia do 14 maja 2008 roku. Więcej informacji znajdziesz na stronie www.przekroj.pl

13 kwietnia
Warlikowski jako pierwszy
polski artysta odebrał
w Atenach
Międzynarodową Nagrodę
Teatralną
przyznaną przez jury
pod patronatem Komisji
Europejskiej, Unii Teatrów
Europy i Europejskiej
Konwencji Teatralnej.
Gratulujemy!



Mistrz wstrętu i melancholii Trzecie podejście Niziołka: Warlikowski

++++ LUKASZ DREWIAK

Warlikowski poza wspólnotą, ponad Kościołem – tak należałoby przetłumaczyć ekstrawagancki marketingowo tytuł najnowszej książki Niziołka. To trzecia monografia krakowskiego krytyka poświęcona artyście kluczowemu dla współczesnego polskiego teatru (po Krystianie Lupie i Różewiczu dramaturgu). Teatr Lupy otwierał Niziołek pojęciami Carla Gustava Junga, za wytrych do Warlikowskiego służy mu głównie Zygmunta Freud. Mogłoby to sugerować głębinową analizę seksualności Warlikowskiego, ale Niziołka bardziej niż osobowość artysty interesują jego przedstawienia. Przede wszystkim te najdojrzalsze, od „Poskromienia złośnicy” z 1998 roku do „Aniołów w Ameryce” z 2007. Wszyst-

Grzegorz Niziołek
„Warlikowski:
extra ecclesiam”,
Wydawnictwo
Homin, Kraków
2008, s. 208, 32 zł



ko, co było wcześniej (bagatela – 15 spektakli!), krytyk ma za szkice. Nie boi się powiedzieć: często nieudane. Wyrwa z nich po jednej scenie, koncepcji roli, przecuciu tego, co będzie. W tamtych najlepszych analizuje poszczególne obrazy, tropi ukryte sensy, opisuje funkcje rekwizytów, rozwój bohaterów, typ scenicznej narracji. Tropi motywy lustra, analizuje funkcję stołu jako symbolu chorych relacji rodzinnych trawiących bohaterów. Pyta, do czego służą przebieganki płci, czym są rytuały przejścia z jednej tożsamości do drugiej. Polskie i zagraniczne realizacje są tu traktowane na równi jako część tej samej opowieści dla neurotyków. Nie śledzi przy tym dziejów recepcji teatru Warlikowskiego, najwyżej przypomina główne argumenty przeciwników artysty i jego repertuarowi.

Najmocniejszym atutem Niziołka jest opis. Rozdziały są krótkie, styl przejrzysty, słowa cielesne. Konkretne sceny i gesty aktorów materializują się przed oczami czytelnika, dźwięczą wieloma znaczeniami. Niektóre opinie o „Krumie” lub „Oczyszczonych” brzmią wręcz jak finalne akordy w dyskusji o tych spektaklach. Najbardziej podobają mi się takie zdanie – jak grzmot – o „Oczyszczonych”: „To punkt zerowy w teatrze Warlikowskiego: dzieło doskonałe i proste zarazem”. Nie ma chowania się „ja” krytyka za bezosobowe formy, jak wcześniej bywało. I ani grama pretensjonalnych zachwyty, w jakie często popadają inni piszący o Warlikowskim. Dla Niziołka Warlikowski to „mistrz wstrętu i melancholii” odprawiający w teatrze „niedopełniony rytuał żałoby” z lęku przed pustą obrzędowością. Celnie, przejmująco, trafnie.

++++

Wianie z historii

*Inteligentne bajki
wrocławskiej off-sceny*

JABŁONKA, DRZEWKO pocziwe, chce się przede wszystkim dobrze wkorzenić. Kurę walnęło fikcją genderową i czuje się kurem. Burak przykleił się do towarzystwa na siłę i jest wcieleniem pół jowialnej, pół chamskiej formacji zaciągających z ruska

peerelitów. Jest jeszcze Sromotnik, przyzwyczajony od innych grzybów. Żyłoby sobie spokojnie, każde w swojej bajce, ale oglądamy ich w permanentnej ucieczce przed zmilitaryzowaną orlicą, czymś pomiędzy paszyskiem z pruskiego godła, reinkarnacją Feliksa Dzierżyńskiego a nadętą Reginą Polonią. Jest natręctwem historii odciskającej się w odruchach i atawizmach, stereotypach

i piosenkach, traumach i wygłupach; wieje się przed nią po traktach, stepach oraz autostradach do Irlandii albo w sny. Ładna bajka? Dość zagadkowy drezdeńsko-wrocławski duet Pilgrim-Majewski opowiada ją z surrealistyczną dezynwolturą, nie dociskając do dechy, raczej bawiąc się brawurowymi skojarzeniami.



Parę metafor – jak ta Sromotnika o Żydach, co pod ziemią wciąż się kiwają w modlitwie – ma siłę smagnięcia. Można się czepiać przechodzonych chwytów poetyki alternatywnego teatru, oryginalności spojrzenia odmówić jednak niepodobna. Natomiast narratorami drugiej bajki są (znakomicie grane przez Marzenę Kopczyńską i Maję

Spychaj) buty Magdy Goebbels spreprowane z ludzkiej skóry w Oświęcimiu, które w ramach reparacji trafią na wschód i obejrzą sobie różne historyczne skurwysynstwa, by w końcu na śmietniku leć... – Jacek Sieradzki

„Zabawy pod kocym”, „Prawy lewy na obcasie” Andreea Pilgrima, reżyseria Sebastian Majewski, Scena Witkacego we Wrocławiu

Agnieszka Gawlik: Burak zaciągający z ruska

Classic
RMF

inspirujące!

Międzynarodowy Festiwal Wratislavia Cantans

4 - 14 WRZEŚNIA 2008 - WROCŁAW I DOLNY ŚLĄSK

Andrzej Kosendiak - Dyrektor Generalny
Paul McCreesh - Dyrektor Artystyczny
RMF Classic
zapraszają na koncerty



GABRIELI CONSORT
dyrygent Paul McCreesh
program: RÓŻA BEZ SKAZY

9 MAJA 2008 - KRAKÓW
Bazylika Mariacka - godz. 21:00

10 MAJA 2008 - KATOWICE
Sanktuarium MB Boguckiej - godz. 18:30

11 MAJA 2008 - WARSZAWA
Bazylika Archikatedralna p.w. Męczeństwa
św. Jana Chrzyciela - godz. 16:00

na wszystkie koncerty wstęp wolny

www.wratislaviacantans.pl



KAROLINA PASTERNAK

Nie wszyscy jesteśmy komentatorami Interaktywny show „Publiczna.TV” jest nowatorski i ambitny, ale na razie nudny

Tworzymy historię telewizji – tymi słowami zaczął premierowy odcinek pierwszego polskiego interaktywnego talk-show prowadzący „Publiczną.TV” Maciej Mazur. Widzowie, nie ruszając się z domu, łączą się za pomocą Skype’a ze studiem i dyskutują na najpopularniejsze tematy tygodnia. Ten program to kulminacja działań, jakie podejmowało TVN24 w ostatnich kilku miesiącach. Stacja nie tylko otworzyła się na nowe technologie, pokazując na przykład w porannym paśmie materiały o korkach na ulicach nagrywane telefonem komórkowym, ale także wpuściła na antenę zwykłych lu-

dzi, w których Internet rozbudził oprócz potrzeby odbierania informacji również chęć ich tworzenia i komentowania.

Amatorskie relacje z miejsc, w których coś się wydarzyło, przekazuje od jakiegoś czasu platforma Kontakt-TVN24.pl. Choć jej twórcy Ameryki nie odkryli, bo emitowanie materiałów przysyłanych przez widzów BBC praktykuje od ponad dwóch lat, trzeba przyznać, że starają się być na czasie.

Pomysł na oddanie głosu komentatorom z ludu, czyli pomysł na „Publiczną.TV”, okazał się jednak przekombinowany. Bo o ile prawie każdy potrafi włączyć kamerę w komórce, o tyle nie każ-



Startując z „Publiczną.TV”, Maciej Mazur podjął się trudnego zadania. Mógł zapytać na Woronicza – tam od lat chcą robić TV publiczną, bez efektu

dy potrafi sformułować opinię na jakiś temat, a już z pewnością nie każdy potrafi sformułować opinię oryginalną. Tym samym widz skazany zostaje na niemal godzinne wysłuchiwanie frazesów. Autorzy programu zakładali zapewne, że nawet jeśli wypowiedzi nie będą specjalnie odkrywcze, to przynajmniej barwne. Nie-

stety, w premierowym odcinku „kwiatki” przytrafiały się głównie skołowanym co nieco rozmową z czterema dyskutantami – raz Maciejowi Mazurowi. Widza mieszkającego w Stanach zapytał na przykład, czy w USA psy także rzucają się na małe dzieci...

„Publiczna.TV”, niedziela, 17.30, TVN24



Ludzkie pojęcie

BARTEK CHACIŃSKI

Pustaki. To z nich, jak twierdzą złośliwi, zbudowany jest polski show-biznes



RIEDEL ŚPIEWAŁ KIEDYŚ: „CZERWONY JAK CEGŁA, ROZGRZANY JAK PIEC/MUSZĘ MIEĆ, MUSZĘ JĄ MIEĆ”. Takie działania w gorące może się źle skończyć. Można na przykład spędzić resztę życia z kimś, kto jest „pusty jak pustak”. Czyli próżny, pozbawiony głębi. A może nawet z kimś, komu nie brak innych „wyznaczników pustaka”, czyli ordynarnego makijażu oraz kombinacji złota, różu, bieli i turkusowego stroju, jak pisze życzliwy internauta w serwisie Fotka.pl.

Jak w bęben

Wzorem „pustaka” na forach dyskusyjnych jest Doda. Kiedy w reklamie pokazywała, jak jeść loda, komento-

wano to: „Jest pusta jak moje konto, a głupsza od moich butów”. Kiedy wywoływała skandale, na Pudełku pisano: „Doda jest pustakiem z plastiku”. „Ma świetną figurę, przynajmniej w TV, śliczną buzię z makijażem, a do tego jest pusta jak słoik po ogórkach” – podsumowano gdzieś indziej (choć „pustaki” to także czyste płyty CD, mało kto zwracał uwagę na muzykę Dody), a potem kwitowano uwagę ostateczną: „Doda jest pusta jak grób po ekskumacji”. Tak piszą ci, którzy nie mają kumacji, jak się pisze „ekshumacja”, z czego wynoszę, że „pustaki” ubliżają innym „pustakom”. Zresztą po co wytwor-

ne epitety, gdy można przejść od razu do sedna sprawy i napisać pismem obrazkowym (.Y.) albo (Y) – resztę każdy sobie dorysuje w wyobraźni. Są i bardziej wyrafinowane sposoby. Widzowie „Big Brothera” piszą o uczestniczkach programu Joli Rutowicz, że jest „pusta jak bazylika w nocy”. A gdy chcemy ostatecznie pogryźć przedmiot rozmowy, mówimy: „Pusty jak bęben maszyny losującej przed zwolnieniem blokad”. Lub „pusta jak about: blank”, co wprawdzie nie każdy zrozumie, ale tym bardziej każdy uzna za potwarz.

Przemysł obelg ciężkich

W kraju, w którym kobiece piersi służą do reklamowania blachodachówek, okien dachowych albo zapraw, a kalendarze z biustami dorocznie wydawały zwykłe centrale przemysłu ciężkiego, trudno nie zrozumieć logiki „pustaków”. Bo gdy pokrewne określenie „blachara” kojarzyło się z metalurgią, to w wypadku „pustaków” mamy już leższego kalibru obelgę. Kontekst jest raczej remontowo-budowlany. „Pustaki” podpierają ściany (na imprezach), częściej niż inne wbijają sobie tu i ówdzie wyroby metalowe, nadużywają sylikonu. W dodatku noszą tynk na twarzy. Albo tapetę. Jeśli

są mężczyźni – eksponują okazałe kaloryfery. W złośliwym imienniku napisali na przykład, że Bartosz to „pustak jakich mało, ale dupy na niego lecą, śmiertelnie boi się robactwa”. Na to jakiś sfrustrowany Bartosz odpisał: „Zastanów się, kto jest pustakiem? Na pewno nie wszystkie osoby o imieniu Bartosz!! A co do robactwa, to się nie sprawdza. Tak się składa, że posiadam w terrarium 2 straszki i 10 pajączków i jakoś mnie nie odstrasza. Na pewno nie jestem pustakiem, ponieważ mam sporo znajomych, a kto by się chciał kolegować z pustakiem?”.



Jola Rutowicz. Wrażenie pustki rzadko bywa tak pełne

Kolegować się? Nie ma nic gorszego niż „pustak” wśród innych „pustaków”. Razem tworzą barierę nie do przebicia. Ale na wszelki wypadek: jestem Bartłomiej, nie Bartosz.

THE BEST OF HORROR NAJLEPSZE KINO GROZY

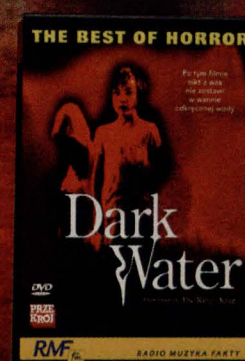
TYLKO Z PRZEKROJEM



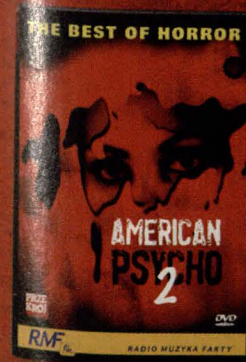
the Ring
10 kwietnia



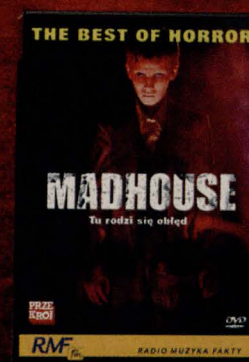
Hellraiser
24 kwietnia



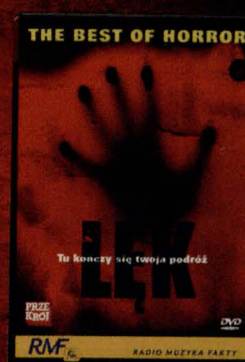
Dark Water
5 maja



American Psycho 2
21 maja



Madhouse
5 czerwca



Lęk
19 czerwca

FILMÓW
Z KOLEKCJI
SZUKAJ
CO DWA
TYGODNIE
TYLKO
W „PRZEKROJU”



www.przekroj.pl

RMF

OTWÓRZ
oczy



Budowa Nowej Huty w obiektywie
Wiktora Pentala (ur. 1920)
– fotografa, który zarazem
był jednym z budowniczych miasta
i świetnie dokumentował życie
codziennie w Nowej Hucie

FOT. WIKTOR PENTAL/VISAVIS.PL (5), HENRYK MAKAREWICZ/VISAVIS.PL (4)

DZIKI MEKSYK SOCJALIZMU

BUDUJĄC NOWĄ HUTĘ, PRL PRÓBOWAŁA
STWORZYĆ „NOWEGO CZŁOWIEKA”.
UDAŁO SIĘ, ALE ZUPEŁNIE INACZEJ,
NIŻ WYOBRAŻALI TO SOBIE PLANIŚCI



Wyścigi motocyklowe w Krakowie, lata 50.

HISTORIA JANINA KARPIŃSKA

W nakręconym w 1957 roku filmie dokumentalnym o Nowej Hucie „Miejsce zamieszkania” pojawia się scena, która po niewielkich zmianach mogłaby trafić do westernu. 200 młodych robotników próbuje się wcisnąć na koncert do „klubu robotnika”. To mały, tandenny barak obliczony – jak dowiadujemy się od narratora – na 70 osób. Szturmują drzwi i wybijają okna, żeby dostać się do środka i posłuchać arii operowych w wykonaniu starszej pani, która bardziej przypomina starą ciotkę z mieszczańskiego Krakowa niż gwiazdę estrady. Robotnicy więc nie słuchają: piją wódkę, palą papierosy, przepychają się i śmieją ze śpiewu, którego nie rozumieją.

Nic dziwnego, że na baraki, w których mieszkają robotnicy, oficjalnie nazywane „hotelami robotniczymi”, mówiono „Dziki Meksyk”.

Bardzo możliwe, że ten cały obrazek – jak w większości ówczesnych dokumentów – został zainscenizowany. Potraktowany jako metafora, mówi jednak prawdę o porażce projektu, którym była budowa Nowej Huty. Dziesiątkom tysięcy młodych ludzi sprowadzonych ze wsi do

nowego, zaplanowanego od podstaw miasta obiecano dobre warunki mieszkania i pracy oraz życie kulturalne godne wielkiego, nowoczesnego miasta. Partia nie spełniła ani jednej, ani drugiej obietnicy.

Fundamenty pod budowę pierwszych domów w Nowej Hucie zaczęto kłaść w 1949 roku. Był to pierwszy rok Planu Sześcioletniego – ogłoszonego z fanfarami projektu przekształcenia Polski z zacofanego kraju rolniczego w nowoczesne państwo przemysłowe (w którym miało żyć socjalistyczne społeczeństwo składające się z robotników, chłopów i inteligencji pracującej, bez prywatnych przedsiębiorców czy ziemian). Nieprzypadkowo był to ten sam rok, w którym partia komunistyczna ostatecznie umocniła swoją władzę, niszcząc lub wchłaniając resztki legalnej opozycji i zbrojnego podziemia. Tysiące byłych członków AK i innych przedstawicieli „niepożądanego elementu” zapelniało więzienia. Partia więc trzymała – a przynajmniej tak jej się wydawało – życie i umysły Polaków w swoich twardych objęciach. →



Zbrojarze w Nowej Hucie, 1959 rok. Zdjęcia **Henryka Makarewicza** dokumentują budowę miasta od samego początku. Ich autor, zmarły w 1984 roku fotograf i operator „Polskiej Kroniki Filmowej”, bywał porównywany ze słynnym **Henri Cartierem-Bressonem**



W takich warunkach funkcjonowało „chłopskie miasto” – w tle **Huta imienia Lenina**, 1965 rok

→ Budowa kombinatu hutniczego pod Krakowem podyktowana była nie tylko względami gospodarczymi – chodziło o to, żeby proletariat z Nowej Huty stał się przeciwwagą dla inteligentno-mieszczańskiego Krakowa, w którym komuniści czuli się niepewnie. Partia sfałszowała wybory w 1947 roku, ale wiedziała, że mimo agitacji i zastraszania wyborców w Krakowie i na Podkarpaciu uzyskała najgorszy wynik w kraju. Planisci uważali, że wielki przemysł jest też potrzebny w Krakowie ze względów społecznych – miał wchłonąć tysiące młodych ludzi z biednych i przeludnionych okolicznych wsi.

Chłopom, na których polach miały stać miasto i kombinat, zapłacono grosze. W połowie lat 60. socjologowie z Krakowa badali, co zrobili z tymi pieniędzmi rolnicy z włączonej do Huty wsi Płaszów. „Za móg ziemi kupiłem żonie buty, a sobie cygarniczkę” – skwitował to ponuro jeden z wywłaszczonych. Z 51 badanych wówczas rodzin aż siedem w ogóle nie odebrało pieniędzy. Cały czas bowiem składały one odwołania, licząc na podwyższenie odszkodowań. Przez 15 lat pieniądze leżały więc w sądowym depozycie.

Miasto tymczasem rosło jak na drożdżach. Pod koniec 1950 roku spis powszechny wykazał, że w Nowej Hucie żyło 15 tysięcy ludzi ze starych, włączonych do miasta wsi oraz

trzy tysiące nowych przybyszów – głównie lokatorów hoteli robotniczych. Pięć lat później Nowa Huta liczyła już 70 tysięcy mieszkańców. Spośród „nowych” tylko połowa mieszkała jednak w nowych blokach. Cała armia – ponad 20 tysięcy! – tłoczyła się w hotelach robotniczych.

W sumie przez pierwsze 10 lat przez Nową Hutę przewaliło się 200 tysięcy przybyszów. 85 tysięcy osiadło na stałe. W mieszczańskim Krakowie krążyły opowieści o furmankach wyładowanych siennikami wypchanych słomą i meblami z wiejskich chałup, na których robotnicy zwozili swój dobytek, oraz o świniach i kurach hodowanych w wannach, do których lokatorzy nie byli przyzwyczajeni. Wszystkie mieszkania w Nowej Hucie miały – z ówczesnej perspektywy – wy-



Rok 1955, os. Szklane Domy. Obecnie w miejscu tego **wesołego miasteczka** stoi jeden z nowohuckich kościołów



Przodownicy pracy to nie tylko hutnicy i murarze. Na zdjęciu **festiwal mody** w Krakowie, lata 60.



Budowa osiedla Hutniczego, w głębi osiedle Stalowe. Typowy **nowohucki krajobraz** w latach 50.

soki standard: łazienki z ciepłą wodą, splukiwane ustępy, centralne ogrzewanie i gaz. Jeszcze w latach 70. w innych, stale niedoinwestowanych dzielnicach Krakowa takie wygody spotykało się rzadziej niż w Nowej Hucie.

Szczerze mówiąc, teraz uważam, że ta próba zdominowania Krakowa, zasiania „robotniczego fermentu” pod boki historycznego miasta, wystawienie tuż za rogatkami jednej z największych w Europie hut – to była niemalże zbrodnia. Czy jednak mógł o tym myśleć 25-letni architekt tuż po studiach, gdy dano mu szansę współprojektowania całkiem nowego miasta? – mówił w wywiadzie udzielonym w 2002 roku profesor Stanisław Juchnowicz, w latach 50. jeden z najmłodszych projektantów Nowej Huty.

Architekt podkreślał, że pseudo-renesansowy wystrój domów w Nowej Hucie – budowanych zgodnie z wytycznymi socrealizmu, który kazał „socjalistyczną treść” w architekturze ubierać w „narodowe formy” – krył koncepcję osiedla, która wcale nie była radzieckim wynalazkiem.

– Spoglądając z góry na plan Nowej Huty, widzimy, że składa się ona z oddzielnych „komórek”. Poszczególne osiedla – Centrum A, Centrum B itd. – to tak zwane z angielska *neighbourhood units* →

→ – „jednostki sąsiedzkie”. W każdej mieszka około sześciu tysięcy ludzi, każda ma własną szkołę. To rozwiązanie wymyślono w 1920 roku podczas rozbudowy Nowego Jorku – mówił architekt.

Zaprojektowanie od zera „racjonalnie” zorganizowanych miast było marzeniem architektury nowoczesnej przynajmniej od początku stulecia. Chodziło o radykalne zerwanie z chaosem XIX-wiecznych kamienic uważanych za brudne, niezdrowe, ciemne i brzydkie. Mieszkanie miało być nowoczesną „maszyną do mieszkania”, a miasto – „maszyną do życia”. Le Corbusier i inni architekci nowocześni rysowali geometryczne plany nowych miast zbudowanych z wykorzystaniem matematycznych wzorów.

„Racjonalność” w ich rozumieniu sprowadzała się do przekonania, że ludzkie potrzeby da się dokładnie wyliczyć i ująć w optymalny układ miejskiej przestrzeni. W napisanej jeszcze przed wojną „Urbanistyce” wybitny polski architekt Tadeusz Tołwiński podawał matematyczne wzory wiążące liczbę ludności, powierzchnię miasta i rodzaj komunikacji miejskiej. Obliczał na przykład, że obszar parków, zieleni i boisk powinien wynosić minimum 20 metrów kwadratowych na mieszkańca, obszar terenów szkolnych – 10 metrów kwadratowych na jedno dziecko, tereny szpitalne – jeden metr kwadratowy na mieszkańca, wreszcie tereny cmentarne – cztery metry kwadratowe na zmarłego, „przyjmując 25–30-letni okres grzebalny i mnożąc przez statystycznie określoną liczbę zgonów”.

Nowa Huta była więc nie tylko młodszą krewną Magnitogorska, wielkiego radzieckiego miasta przemysłowego na Uralu, lecz także Brasílii, zaprojektowanej przez komunistę Oskara Niemeyera stolicy Brazylii, albo Chandigarh, stolicy indyjskich stanów Pendżab i Haryana zaprojektowanej przez Le Corbusiera, Pierre’a Jeannereta i Alberta Mayera. Wielu urbanistów wierzyło, że społeczne patologie brały się ze złych warunków życia. I że zmieniając strukturę miasta, można także zmienić człowieka.

W Nowej Hucie ludzie jednak uparcie nie dawali się zmieniać. Pierwszym głośnym publicznym sygnałem, że na wielkiej budowlu socjalizmu nie wszystko idzie jak należy, był więc opublikowany



Budowa osiedla Stalowego, około 1955 roku. W stawianych naprędce domach odkrywano co rusz efekty brakoróbstwa. Jednym z nich było zamurowywanie posadzek bez rur kanalizacyjnych.

Urbanisci wierzyli, że tworząc nową strukturę miasta, zmienia człowieka

w 1955 roku „Poemat dla dorosłych” Adama Ważyka, do niedawna „wierzącego” stalinowskiego komunisty. Ważyk pisał:

**Ze wsi, z miasteczek wagonami jadą
zbudować hutę, wyczarować miasto,
wykopać z ziemi nowe Eldorado,
armią pionierską, zbieraną hulastrą
tłoczą się w szopach, barakach, hotelach,
człapią i gwiżdżą w błotnistych ulicach;
wielka migracja, skudłona ambicja,
na szyi sznurek – krzyżyk z Częstochowy,
trzy piętra wyzwisk, jasieczek puchowy,
dusza nieufna, spod miedzy wyrwana,**

**wpół rozbudzona i wpół obłąkana,
milcząca w słowach, śpiewająca śpiewki,
wypchnięta nagle z mroków średniowiecza
masa wędrowną, Polska nieczłowiecza
wyjęta z nudy w grudniowe wieczory...**

Wśród działaczy partyjnych przetoczyła się fala oburzenia. Ważyk nie złożył jednak samokrytyki (co równałoby się odrzuceniu swojego poematu).

Późniejsze reportaże i prace naukowe potwierdziły jego lapidarną diagnozę. Nowa Huta była – jak napisał jeden z socjologów – „chłopskim miastem”. W 1970 roku aż 70 procent jej mieszkańców zarabiałło pracą fizyczną (odwrotnie niż w innych

dzielnicach Krakowa). Niewielu było ludzi z maturą, nie mówiąc już o uniwersyteckich dyplomach. O ile na wsi tradycja i sąsiedzi trzymali młodych ludzi w ryzach, o tyle przeniesieni do miasta szybko tracili hamulce. Przestępczość była tu wysoka.

Nowa Huta rychło przyniosła władzom kolejne rozczarowanie. Społeczeństwo socjalistyczne miało obcyć się bez religii i dlatego w Nowej Hucie nie przewidziano kościoła. W 1960 roku mieszkańcy zbudowali krzyż na jednym z pustych placów. Kiedy władze próbowały go usunąć, doszło do zamieszek. Dla partii był to jasny sygnał: na „sztandarowej budowie socjalizmu” nie udało się zbudować socjalistycznego społeczeństwa. Miasto powstało, ale jako ideologiczny projekt okazało się fiaskiem.

Dziś Nowa Huta stała się modna. Stara część miasta została objęta ochroną konserwatora. Przyjeżdżają do niej turyści – nie tylko studenci architektury, którzy chcą zobaczyć, jak wyglądało socjalistyczne miasto. Awangardowi artyści w „postprzemysłowym” krajobrazie prowadzą projekty artystyczne – takie jak teatr Łaźnia Nowa, który przeniósł się tam z modnego (i drogiego) Kazimierza. W 2004 roku Rada Miasta Krakowa postanowiła ubiegać się o wpisanie dzielnicy na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO. □

więcej zdjęć w specjalnej prezentacji na www.przekroj.pl



Rok 1960, os. Teatralne, miejsce pod budowę kościoła. Sami mieszkańcy postawili tu krzyż, ich walka o kościół trwała kilkanaście lat. Konsekwował go w końcu kardynał Wojtyła w 1977 roku

REKLAMA

Wrocław guitarcity

Wrocławski Rynek, 1 maja, godz. 12.00

Gitarowy

Rekord Świata

Zabierz swoją gitarę na wrocławski rynek i dołącz do największej gitarowej orkiestry świata!

Gramy wspólnie: **„Hey Joe”** Jimiego Hendrixa
„Kiedy byłem małym chłopcem” Tadeusza Nalepy
i jeszcze kilka hitów!!!

zagrają z nami

Borysewicz & Kukiz
Ewelina Flinta z zespołem

Giganci Gitary Mietek Jurecki, Marek Raduli
Ryszard Sygitowicz, Jacek Królik

Leszek Cichoński „Guitar Workshop”
Egon Poka (HU) Party Blues (GER)
David Price (USA) A.G Weinberger (ROM)
Carlos Johnson (USA) & Hoo Doo Band
Sebastian Riedel

i inni...

Uwaga!
Transmisja internetowa oraz więcej informacji
na stronie: **www.heyjoe.pl**



ROZMAITOŚCI

W tym tygodniu związki:
W STOPKŁATCE JULIA CAMERON ŁĄCZY
FOTOGRAFIĘ Z MALARSTWEM,
KRZYŻÓWKA ŁĄCZY ŻARGON Z BAJKAMI
(KOT W BUTACH TO REKRUT),
A BRYNDAL ŁĄCZY POLITYKĘ ZE SPORTEM

PRZEKROJ
BRYNDALA



Leo Beenhakker ogłosił kadre, która ma nas reprezentować na Euro 2008. W reprezentacji, o dziwo, zabrakło miejsca dla Zbigniewa Ziobry, który potrafi przecież dokopać każdemu. Nawet swojemu laptopowi.

Prezydent Rosji Władimir Putin potajemnie rozwiódł się z żoną, by móc ożenić się z młodszą o 30 lat byłą mistrzynią olimpijską w gimnastyce artystycznej Aliną Kabajewą. A u nas? U nas nie ma aż tak dobrych gimnastyczek...

W programie Kuby Wojewódzkiego Daniel Olbrychski szczerze opowiadał o wszystkich swoich dzieciach. Podobno program z uwagą oglądał Andrzej Lepper, który wierzył, że w końcu pozna ojca dziecka Anety K. Aktor zawiódł jednak oczekiwania byłego wicepremiera. Poszukiwania ojca K. wciąż trwają.

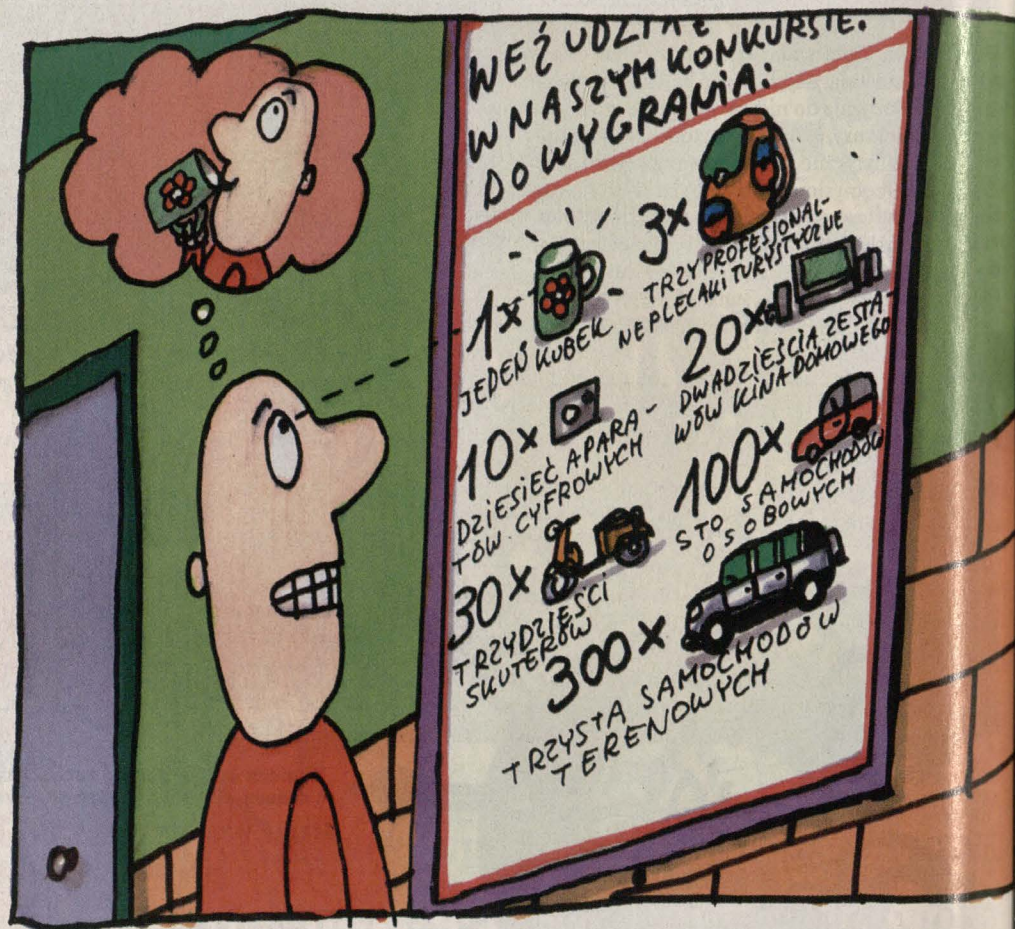
Doda jest (i będzie) wszędzie. Krzysztof Zanussi zaprosił ją do swojego nowego filmu, Monika Olejnik – do swojego programu. Podobno nad zaproszeniem znanej i cenionej piosenkarki przemysliwuje już Stolica Apostolska.

Lustracja VIP-uff...

Zbigniew Dmitroca

Jego Elokwecja (!) abepe Życiński
Bez grymasu przelknie dowcip świński,
Bo choć to arcysmakosz,
(Pikantnych żartów takież),
W imię Boże trzyma fason mandaryński.

Wymyślił i narysował Marek Raczkowski



MYŚLNIK

Rynkiem
książki
rządzą
księgowi.



Krzysztof Bilica

8 CZĘŚCI PRAWDY

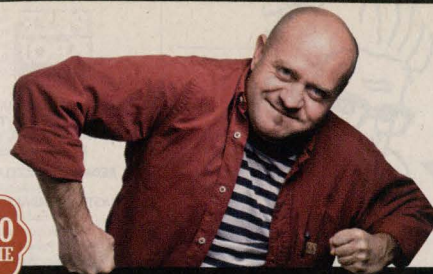
BONUS FEATURES:

1. Zagubione części prawdy – obszerny wybór scen wyciętych podczas montażu
2. Półprawdy i ćwierćprawdy – wywiady z twórcami filmu
3. „32 części prawdy” – reżyserka wersji obrazu
4. „Nie kłam, kochanie!” – trailer polskiej komedii romantycznej (bardzo á propos)

A TAKŻE:

- Czymże jest prawda? Arystoteles vs. Tomasz z Akwinu – mecz bokserski
- Galeria zdjęć Sigourney Weaver (wyłącznie dla widzów o stalowych nerwach)

DEWO
WYSLNIE



Rodzina erekcją stoi

Roman Kurkiewicz

KIEDY PODCZAS KATECHEZY w szczecińskim gimnazjum edukacja katechety powętrowały nieśpiesznie w stronę głoszenia katolickiej prawdy o wszechwładztwie homoseksualizmu, któraś z dziewczynek miała odwagę przedstawić odmienną opinię. W nagrodę od księdza (pedagoga) otrzymała w darze miłosierdzia, taktu

Jak ksiądz i wychowawca może nie rozumieć roli prawidłowej, szczęśliwej erekcji?

kompetencji możliwość odebrania scenki męskiego aktu erotycznego. Nie skorzystała. Odpowiedziała rodzicom. Chryś się zrobiła na kraj cały. Pożeczalski Jan przygarnął więc księdza w swoich publicznych wypowiedziach. Ksiądz powiedział, że za prawdę jak Chrystus gotów życie oddać. Dzieciaki nie miały głosu. Choć ich wersja, całej klasy, rażąco odbiega od autoegzegezy katechety. Nastolatki poczuły się dotknięte, uznane za kłamców.

Kiedy kolejny uczeń, tym razem chłopak, miał inne zdanie o gejach niż ksiądz, usłyszał, że rodzice wychowali homoseksualistę, to ma przyjąć matkę do szkoły. Matka przyszła, o homoseksualizmie ksiądz się nie zająknął. Natomiast zwrócił jej uwagę, że syn Patryk nie powinien całować się z koleżanką (ależ przebiegły gej ten chłopak...), ponieważ „głęboko pocatunek wywołuje erekcję członka, a to jest bardzo niepożądane”.

Nie będę tu piętnować oddanego młodzieży kapłana. Ksiądz jak każdy z nas może być homofobem. Problem jest natury teologicznej. Księdzu Andrzejowi wypłynął się na wskroś hereetycki koncept. Atak na erekcję jest wszak atakiem na katolicki model rodziny – uderza wprost w ideę rozmnażania się po bożemu. To atak na integralność osoby ludzkiej stworzonej mężczyzną i kobietą (patrz: JP II „Mężczyzną i niewiastą stworzył ich”, s. 147–195). Bez erekcji nie ma kontynuacji rodu ludzkiego. Nie ma rodziny bez erekcji. Rodzina erekcją stoi. Polska rodzina też. Jan Paweł II złego słowa o erekcji nie powiedział w całym swym nauczaniu. Jak ksiądz, pedagog, wychowawca może nie rozumieć roli prawidłowej, szczęśliwej, podniosłej erekcji?

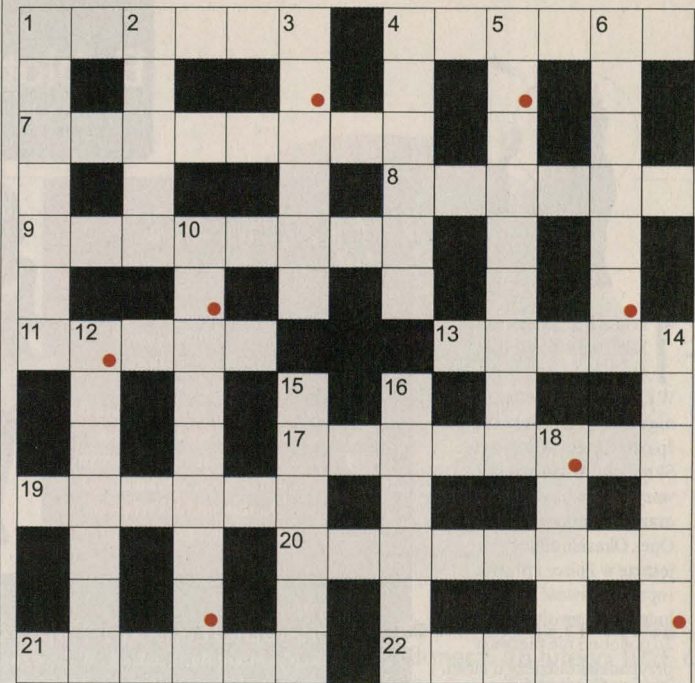
Ale zaraz, zaraz, skąd ksiądz w ogóle wie o tej erekcji? Kiedy dojrzał, żeby ją dojrzeć u dojrzewającego ucznia? Ksiądz, bacząc na ucznia podczas pocałunku (chłopca z dziewczyną*), zsuwał bacznie wzrok z ust wyraźnie poniżej i baczyl na zarysy wzwodzącego się dzielnie młodego penisu, dokonał rozbioru wrażeń wzrokowych i porównał ze swoją wiedzą teologa. I już wiedział, co widział. Erekcję. Niepożądaną, chociaż właśnie z pożądania ona jest.

Rozumiem, że ksiądz nie rozumie roli erekcji w życiu człowieka. Ale dlaczego się tam wgapił? W krocie chłopaka. Katecheta to jednak nie jest lekarz z komisji uzupełnień. To nie teologia. To nie katecheza. To już krok do perwersji. Nie lepiej już było zostać prostym, katolickim homofobem? □

* Aha, a Patrykowi i jego dziewczynie gratulujemy erekcji. Tak po ludzku się cieszymy

KRZYŻÓWKA NR 17/18

PRZYGOTOWUJE ZESPÓŁ KALIBER 45



Litery

z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

POZIOMO

1. UBOŻŚĆ UBÓSTWO
4. PUKA DO PUCKA
7. DŁUGI NA DZIAŁCE
8. KOT W BUTACH
9. NA SZCZĘŚCIE WISI
11. PO PIĘDZIESIĄTCE
13. ROZBITA RODZINA
17. CZĘŚĆ WARSZAWKI
19. CAŁE SZCZĘŚCIE
20. PO OJCU
21. DO TOASTU
22. TYDZIEŃ NA DZIAŁCE

PIONOWO

1. ODWAŻNY I ROMANTYCZNY
2. LUTY GLUT
3. NIE JEDZIE NA OLIMPIADĘ
4. NA WYROST
5. PŁYN PO MORZACH I OCEANACH
6. DOJRZEWA W BECZKACH
10. DO ODWOŁANIA
12. SZYBKO I PO WŁOSKU
14. K. FIGURA
15. KURCZOWO TRZYMA SIĘ STOŁU
16. CIACHA CIACHA
18. TAM KOLEJARZ PIECHOTĄ CHODZI

Uwaga! Jolki nr 17/18 szukaj na stronie WWW.PRZEKROJ.PL

ROZWIĄZANIE Z NR. 15

AKUSTYKA

Poziomo: 1. MIĘDZY KASZTANAMI – DYSZEL 4. MATKA KRÓLI – SAMICA 7. SIKA W PARKU – FONTANNA 8. RYBY AZJI – TATUAŻ 9. RYTUAŁ Z WODĄ ŚWIECONĄ – CHRZCINY 11. SIEDZI W TABORECIE – TABOR 13. PRZEWODNIK PRZEWODNIKA – SZLAK 17. FORTEPIAN NA BRUKU – EKSMISJA 19. POZATEK DZIA 20. SPOTKAŁ MNIE WCZORAJ – ZASZCZYT 21. NIEPRAWY – MAŃKUT 22. GRA W CIEPŁO – ZIMNO – KLIMAT

Pionowo: 1. DZIŚ PRAWDIWYCH CYGANÓW JUŻ NIE MA – DEFICYT 2. POD MOKRYM PODKOSZULKIEM – SZNUR 3. WASALIŁ SIĘ – LENNIK 4. BRUNDYN – SZATYŃ 5. DŁUŻSZE OD MAJTEK – MAJTECKI 6. UMIERA ZE STRACHU – CZKAWKA 10. SPRZYJACIEL – ZWOLENNIK 12. PODPASZKA – AKTÓWKA 14. TRZECH TENORÓW I PIES – KWARTET 15. GDZIE SZEWEC BEZ BUTÓW WCHODZI – MECZET 16. SSIE NAJADŁ – OSESEK 18. MA BOGATE WNĘTRZE – SEZAM

LAUREACI Z NR. 13

Grażyna Ceranka, Łódź; Karina Kokott, Zabrze; Maja Korzeniowska, Warszawa; Maria Malinowska, Strzałkowo; Ewa Mamos-Wasilewska, Łódź

Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej SMS-em! Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO KRZYZOWKI na numer 72606 (netto: 2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS). Spośród czytelników, którzy do niedzieli 11 maja nadesłali prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), wylosujemy pięciu zwycięzców, którzy otrzymają film DVD z cyklu „Mistrzowie horroru”.

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również zgłoszenia zażalenia do przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

Nasz adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem: krzyżówka 17/18



1 MASZ, JACKU, PLACEK
Nosił wilk razy kilka...
a teraz ponieśli i bulteriera.
W Gdańsku tak zwani
nieznani sprawcy okradli „na
śpiocha” Jacka Kurskiego.
Skroili mu kosztowności,
wszystkie fajne pomysły
oraz niemieckie auto marki
Opel. Okazało się, że jest
jeszcze w Polsce i prawo,
i sprawiedliwość, i normalna,
ludzka przyzwoitość.
To podobno nie pierwszy
przypadek kradzieży u Jacka.
Wcześniej dwóch takich
ukradło mu rozum.

Bubloteka

CZYLI EKSTREMALNY
PRZEGLĄD TYGODNIA



2 BIG CYC, LONG LIFE
I znowu przemówili
amerykańscy naukowcy.
Tym razem wykazali, że
codzienne wpatrywanie się
w ponętny damski biust przez
minimum 10 minut wydłuży
nasze życie o 5 lat. Z prostego
rachunku wynika, że ten Łyżwiński
będzie żył z tysiąc lat. Prezydent
Olsztyna, co to sobie lubił uderzyć
na wieży w dzwonek, chyba nawet
więcej. A Majdan od Elektrody to
na bank jest już nieśmiertelny.



3 SYLIKONOWY BABILON
Czarne chmury i czarne chmury
nad Dodą. Najpierw człowiek
maska Karol Jakubowicz ogłosił, że
przez Dodę na lodzie społeczeństwo
nie płaci abonamentu. Potem
kilku księży ogłosiło pieśniarkę
u współczesną wersję sodomy
i gomory, a także wezwali
do jej bojkotu. Obecnie detektyw
Rutkowski chce udowodnić, że
artystka to kuzynka Palikota,
a Gosiewski – że to przez nią musi
się ubierać w Smyku.

4 TVP TADEK
Telewizja bez Cymańskiego? To jak PZPN bez Listkiewicza, rzecz nie
do wyobrażenia. A jednak. W PiS ogłoszono medialną ciszę. Nie bardzo wiadomo,
co to znaczy, ale jest szansa, że wreszcie będzie można bezpiecznie włączyć telewizor
i nasze oczy oraz szare komórki nie poniosą z tego tytułu groźnych konsekwencji.

5 *Sprawiedliwi z Bilgoraja*
Do mieszkańców znanego miasta Bilgoraj chce zakazu wjazdu dla złotego
dziecka ziemi bilgorajskiej Janusza Palikota. A wszystko przez to, że Janusz
ochrzcił pewnego Tadeusza od radia imieniem „diabła” i „belzebuba”. Znając
Janusza, szybko zażąda ujawnienia stanu zdrowia całej osiemdziesiątki,
a pozostałe 27 tysięcy niczym Mojżesz wyprowadzi z domu niewoli do krainy
wibratora, żółdkową gorzką i fajną fryzurą płynącą.

7 NIECH ŻYJE BAL!
Znana biesiadna artystka po latach eksperymentów wreszcie trafiła w wizerunkowy
hit. Maryla Rodowicz, bo o niej mowa, została twarzą wódki żółdkowej gorzkiej, co
zaowocowało płytą z największymi przebojami Maryli. Z tego, co wiemy, nie tylko twarzą,
ale i wątroba żółdkowej są od lat co poniektórzy koledzy artystki, tylko się tym nie chwalią.

8 CZARNO TO WIDZĘ...
We wsi Czarków 73-letnia babinka
pozbawiła emerytury swego
65-letniego konkubenta przez
zakopanie go w przydomowym
ogródku. 75-letni Stefan B. z Koszalina
wymeldował swoją połowę Zofię
(lat 69), wyprawiając ją na spacer przez
balkon z trzeciego piętra. Cieszymy się,
że polski Brazylijczyk Roger Guerreiro
wybrał nasz kraj, aby tutaj godnie się
zestarzeć. Nada losom nadwiślańskich
seniorów nieco kolorytu.



9 NIC BEZE MNIE O MNIE
Plotka rozeszła się
w tempie wybuchu
jądrowego. Pierwszą Bezę
IV RP wywalają z telewizji. Na
szczęście złośliwy news okazał
się plotką. Beza ma wystąpić
w „Gwiezdnym
cyрку”. Będzie
próbowała
przejść
z Olkiem
po prostej.



10 *Jedenastu gniewnych ludzi*
TVN szykuje nowy hit, program „Mam talent”. My mamy już
faworyta, a właściwie faworytów – 11 osób po pijaku jadących
golfem w Polczynie-Zdroju. Kierowała 20-latką bez prawa jazdy,
na bani i do tego mająca chętkę na policjanta zgrillowanego, czyli
wziętego na chłodnicę. Jak dojadą na casting, będzie odjazdowo...

PRZE
KROJ

Założył
w roku 194
w Krakowie
Redaktor
Marian Elle

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P.
00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 25
FAXS (0-22) 584 25 21, WWW.PRZEKROJ.PL
E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY: Jacek Kowalczyk
(jacek.kowalczyk@przekroj.pl)
ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO:
Bartek Chaciński
(bartek.chacinski@przekroj.pl),
Paweł Moskaiewicz
(pawel.moskaiewicz@przekroj.pl)

SEKRETARZ REDAKCJI:
Magda Gęziorowska
(magda.gesziorowska@przekroj.pl),
Magda Papuzińska (magda.papuzinska@przekroj.pl)

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
Anna Mysłuk (anna.mysluk@przekroj.pl)

SEKRETARIAT:
Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25
KULTURA: kultura@przekroj.pl,
Małgorzata Sadowska (szef),
Marcin Sendek (zastępca szefa),
Tadeusz Nyczek, stale współpracujący: Jarosław
Szubrycht, Marcel Andino Veliz

KRAJ: kraj@przekroj.pl, Paweł Moskaiewicz (szef),
Katarzyna Jaroszyńska, Agnieszka Jedrzejczak, Mirosław
Rachid Chehab, Aleksandra Pawlicka,
Judyta Sierakowska, Krzysztof Szczepaniak,
Anna Szulc, Paweł Wierzbicki,
stale współpracujący: Piotr Najstreb
ZAGRANICA: zagranica@przekroj.pl,
Rafał Kostrzyński (szef)

Joanna Woźniczko-Czeczott, Maciej Jarkowicz,
Łukasz Wójcik, stale współpracujący:
Jonatan Cook (Jeruzolima), Piotr Kowalczyk (Rzym),
Brendan O'Neill (Londyn)

CYWILIZACJA: nauka@przekroj.pl,
Olga Woźniak (szef), Wojciech Mikoluszek,
Piotr Stanisławski, współpraca: Piotr Kosobudzki

ROZMAITOŚCI, KRZYŻÓWKI:
rozrywka@przekroj.pl, Marcin Pieszyński
PAN OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński
(jacek.zieminski@przekroj.pl)

PRACOWNIA GRAFICZNA: Beata Ciurak,
Piotr Gidlewski, Adam Szymański,
Krzysztof Zakrzewski, Sławek Zamojski

FOTOEDYCJA: foto@przekroj.pl, Marcin Kapcia
(szef), Kuba Dąbrowski, Bogdan Kręgel, Olga Piśnik,
Marek Szczepański, stale współpracujący: Tomasz
Kniolik, Marcin Zegarek

PROJEKT GRAFICZNY: Marek Knap
STRONA INTERNETOWA: Aleksandra Stanisławska
(aleksandra.stanislawski@przekroj.pl)

KOREKTA: Sylwia Raczynska (szef), Tatiana Harle
REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor
ARCHIWUM: Dominika Bok, tel. 584 25 61
OBRÓBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE
DO DRUKU: Absolut Meat

EDIPRESSE
POLSKA

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA
UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA,
TEL. (0-22) 584 22 00, FAXS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA:
Zbigniew Napierała

WICEPREZES WYDAWNICTWA
I DYREKTOR WYDAWNICZY „PRZEKROJU”:
Ewa Redel-Bydłowska

DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Siatkowski
DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:
Alicja Modzelewska

ZASTĘPCA DYREKTORA ZARZĄDZAJĄCEGO:
Izabela Bochenek

DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA:
Elżbieta Strzałka-Zachowiska
(Elżbieta Zachowiska), Marek Knap

PUBLIC RELATIONS: Ewa Siniarska
DYREKTOR BIURA REKLAMY EDIPRESSE:
Agnieszka Ziemińska

Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY EDIPRESSE:
Małgorzata Perzanowska
i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz

PROMOCJA „PRZEKROJU” promocja@przekroj.pl
Iwona Zabielska-Stadnik – dyrektor, tel. 584 25 22,
Magda Kotowska – junior product manager,
tel. 584 22 96; Katarzyna Brzozowska, tel. 584 25 34,
Anna Romotowska-Klem

BIURO REKLAMY „PRZEKROJU”:
reklama@przekroj.pl, Małgorzata Golba – dyrektorka,
tel. 584 23 11, Agnieszka Marcisz, tel. 584 21 72,
Anna Strzyżewska, Małgorzata Skorupa,
tel. 584 22 95, Grzegorz Makowski, tel. 584 22 05,
Grzegorz Wilczek, tel. 584 25 94,
ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa,
faks (0-22) 5842-592.

DYREKTOR DYSTRYBUCJI: Grzegorz Bartłomiej
DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska
KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI: Paweł Szwed

DRUK: Winkowski Sp. z o.o. – Radzymiń
BIURO OBSŁUGI KLIENTA oraz PRENUMERATA
– informacje, zamówienia, reklamacje,
tel. (0-22) 584 22 22 (pn.–pt., godz. 8–18),
faks (0-22) 584 22 32,
bok@edipresse.pl,
prenumerata@przekroj.pl,
prenumerata.konkursy@edipresse.pl

PRZEZ POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ
URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE
CAŁEGO KRAJU PRZEZ RUCH SA – informacja
tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONYCH
NIE ZWRACAMY REDAKCJA ZASTRZEGA
SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW
W NADSELANIACH ARTYKUŁÓW IUSTIA



Kompas



Kompas pułkownika Percy'ego Harrisona Fawcetta
- pierwowzoru filmowego Indiany Jonesa. 25 lutego 1925 r.
wyruszył ze swoimi synami na płaskowyż Mato Grosso
w poszukiwaniu Złotego Miasta „Z”. Od tej pory słuch
po nim zaginął.

WWW.FOCUS.PL



FOCUS, WIESZ WIĘCEJ

7 Moim zamiarem jest podniesienie fotografii do rangi sztuki. Sądzę, że może się to stać tylko poprzez umiejętne połączenie tego, co realne, z idealnym. W zdjęciu prawda musi zostać złożona w ofierze poezji i pięknu



JULIA MARGARET CAMERON

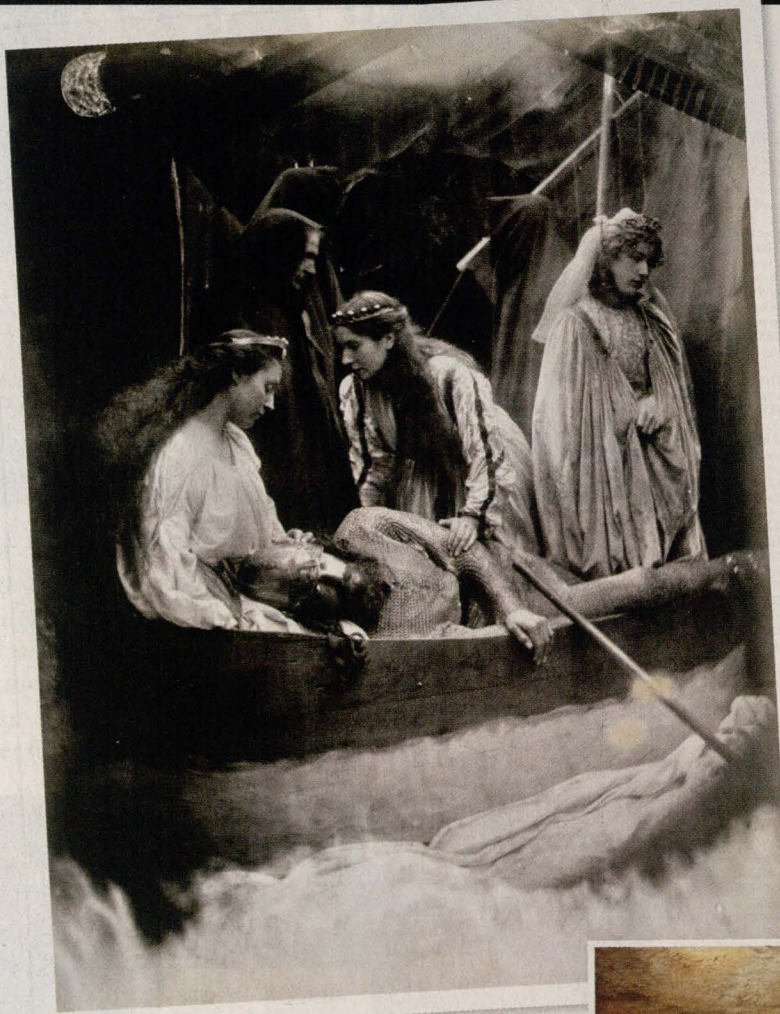
Idylle królewskie

Wiktoriańska arystokratka uznaje aparat za narzędzie do malowania, rodzina i służący pozują

STOPKLATKA KUBA DĄBROWSKI

JULIA MARGARET CAMERON (1815–1879) I LORD Alfred Tennyson (1809–1892) mieszkali obok siebie na wyspie Wight. Byli dobrymi znajomymi. On, jeden z ważniejszych angielskich poetów, ona – interesująca się sztuką żona prawnika. Na 48. urodziny córka podarowała jej pierwszy aparat fotograficzny. Cameron zachłysnęła się nowym medium. Po kilku dniach przerobiła szopę na ciemnię, a w kuchni zbudowała studio. Zaczęła od portretów rodziny, znajomych intelektualistów i artystów, pozował jej między innymi Karol Darwin. Szybko opanowała technikę pozwalającą fotografować w lekkim, przypominającym malarstwo rozmyciu.

W tym czasie Alfred Tennyson pracował nad „Idyllami królewskimi”, postromantycznym zbiorem poematów kojarzących się z legendami o królu Arturze. Sąsiedzi postanowili połączyć siły i stworzyć odpowiadające duchowi nowych czasów ilustracje do książki. Z pomocą przyjaciół, rodziny i służących aranżowali stylizowane sceny, które Julia fotografowała swoją „malarską” techniką. W rolach bohaterskich rycerzy występowała arystokracja, a w czarne charaktery i postaci z drugiego planu wcielała się służba.



Główną estetyczną inspiracją dla Julii Cameron byli **prerafaelici**. Wbrew pozorom awangardowa grupa brytyjskich malarzy próbowała przywrócić XIX-wiecznej sztuce zatraczone gdzieś po drodze **harmonie quattrocento**. Ich głównymi tematami były **sceny biblijne** i właśnie **legends arturiańskie**



JESZCZE RAZ RACZKOWSKI



Gdańsk

Tu się żyje!



Tu się żyje! Czyż nie tak chciałbyś mówić o swoim mieście?

Gdańsk oferuje najwyższą jakość życia spośród największych miast w Polsce. *

Jeżeli szukasz miejsca przepelnionego energią, gdzie na każdym kroku historia sprzed 1000 lat zderza się z tą najnowszą, gdzie każdy może przeskoczyć swój plot i nadać bieg historii, to Gdańsk jest Twoim miejscem na Ziemi. Tu czekają na Ciebie możliwości, jakich nie znajdziesz nigdzie indziej: ciekawa praca, dobre zarobki, inspirujące otoczenie. Tu chwycisz wiatr w żagle.

Gdańsk. To może być też Twoje miasto.



GDAŃSK

www.gdansk.pl

* Źródło: raport Rady Monitoringu Społecznego „Diagnoza Społeczna 2007” pod kierownictwem prof. Janusza Czaplińskiego oraz prof. Tadeusza Panka

Saab Diesel. Moc do potęgi

Jest silny. Jest szybki i zwinny. Ma moc zmieniającą każdy kilometr drogi w niepowtarzalną przygodę. Zdecyduj się na jeden z dynamicznych silników Saab Diesel o mocy nawet do 180 KM. Odwiedź salon Saaba lub umów się na jazdę próbną na www.saab.pl



Saab 93



BYDGOSZCZ „MIKOŁAJCZAK”, tel. (052) 320 31 00 • GDAŃSK MOTOR CENTRUM, tel. (058) 321 88 61, 321 88 62 • KATOWICE M&M Cars, tel. (032) 209 16 60
KRAKÓW EUROMARKET, tel. (012) 646 26 00 • ŁÓDŹ TRAX, tel. (042) 630 03 30 • POZNAŃ ELBOS, tel. (061) 876 63 96, 876 74 98 • SZCZECIN „KOZŁOWSKI”,
tel. (091) 431 42 20 • WARSZAWA AUTO-POL-SERVICE, tel. (022) 840 70 60 • WARSZAWA VIP AUTO, tel. (022) 377 70 70 • WROCŁAW PREMIUM, tel. (071) 372 17 39

Zużycie paliwa (pomiar zgodny z normą 80/1268/EEC oraz 2004/3/EC) w cyklu mieszanym dla samochodu Saab 9-3 wynosi w zależności od wersji auta od 5,4 do 11,1 l/100 km. Emisja CO₂ (pomiar zgodny z normą 80/1268/EEC oraz 2004/3/EC) w cyklu mieszanym wynosi w zależności od wersji auta od 147 do 266 g/km. Informacje na temat złomowania samochodów, przydatności do odzysku oraz recyklingu są dostępne pod adresem internetowym www.saab.pl